



NR 4 (94)

ROK 2026

NR ISSN 2083 - 0017







Powinność. Pismo kulturalno-społeczne Ziemi Chełmskiej

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinnosc@wp.pl

Redakcja w składzie:

Bożena Czupryńska,
Jacek Pomiankiewicz,
ks. Piotr Stasieczek,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz -
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Eugeniusz Wilkowski

Okładka:

ks. Piotr Stasieczek
Barbara Waryszak

ISSN: 2083-0017

Druk:

Mazowieckie Centrum Poligrafii
Ewelina Hunkiewicz
ul. Ciurlionisa 4
05-270 Marki

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Pratulin	
<i>Ks. Józef Pruszkowski</i>	4
Pratulińskie znaki świadectwa wiary	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	7
Literacki obraz prześladowanych unitów w utworze Zofii Kowerskiej <i>Za wiarę</i>	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	11
Chorał gregoriański	
<i>Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski</i>	15
Beatyfikacja salezjańskich męczenników	
<i>O. Szczepan Tadeusz Prażkiewicz OCD</i>	18
Święty	
<i>S. Maria Barbara Handerska CSSH</i>	19
Dziedzictwo Sióstr Benedyktyn Misjonarek	
<i>S. Cypriana Konachowicz OSB</i>	20
Wolność i odpowiedzialność. System zastępowy w FES	
<i>Ks. Piotr Stasieczek</i>	23
Radykalizm przesłania nowej książki ks. Kan. H. Krukowskiego	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	25
Narodowy i etyczny wymiar batalii o odbudowę pomnika w Sahryniu	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	29
Pseudospektaklem uderzają w ks. H. Jankowskiego i św. Jana Pawła II	
<i>Konrad Wierzbicki</i>	31
Substancje toksyczne w lekach i kosmetykach. Zagrożenie dla zdrowia	
<i>Jan Fiedurek</i>	32
Rzeczywiste cele zmian w oświacie	
<i>Konrad Wierzbicki</i>	34
Ojczyzna moja	
<i>Maria Konopnicka</i>	37
Miejmy nadzieję	
<i>Adam Asnyk</i>	37
Bezradność państwa polskiego wobec Ukraińców	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	38
Musi się pojawić sprzeciwi	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	39
Stop chrystianofobii	
<i>Jan Fiedurek</i>	40
Fraszki refleksyjne	
<i>Jan Fiedurek</i>	40
Gloryfikacja zbrodniczej UPA i polska niemoc	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	42

Od redakcji

Postawę unitów z Pratulina w okresie formalnej likwidacji Unii przyjmować należy za heroiczne świadectwo wiary. Do zachowania wierności swojemu Kościołowi przygotował ich ostatni unicki proboszcz ks. Józef Kurmanowicz. Jego praca kapłańska formowała przyszłych męczenników. Wydarzenia ze stycznia 1874 r. pokazały, że parafianie poważnie traktowali testament swojego duszpasterza. Już pod koniec 1873 r. doszło do zdecydowanej konfrontacji wiernych z naczelnikiem powiatu konstantynowskiego, który przyjechał do Pratulina i zażądał od wiernych przekazania świątyni proboszczowi prawosławnemu. Lud zdecydowanie odmówił i nie zgodził się na „rządowego” świaszczennika. Na obrońców unickiej cerkwi miała też wpływ postawa Pawła Pikuły, zamożnego i inteligentnego unita z Derła, którego władze carskie usilnie nakłaniały do przyjęcia prawosławia. Przybyłemu naczelnikowi powiatu powiedział: „Chciałeś pan, panie naczelniku, ażebym nauczył moich sąsiadów jak mają teraz postępować. Dobrze więc, gotów jestem spełnić pańską wolę, lecz to co im powiem, oni wiedzą już sami, bo dla nas wszystkich tylko jedna jest droga, tj. trzymać się silnie naszej świętej wiary cokolwiek bądź się z nami stanie”. W dłonie wziął krzyżyk noszony na piersiach, ukląkł i kontynuował: „przysięgam na swoje siwe włosy, na zbawienie duszy, tak jak pragnę oglądać Boga przy skonaniu, że na krok nie odstępę od naszej wiary i żaden z moich sąsiadów tego nie powinien zrobić. Święci męczennicy tyle za wiarę przenieśli mąk, nasi bracia za nią krew przelewali i my także ich będziemy naśladować”. Z pełnym przekonaniem możemy przyjąć, że ta deklaracja zachowania wierności wierze ojców i gotowości na śmierć miała wpływ na parafian. P. Pikuła został aresztowany i osadzony w białskim więzieniu. Gdy naczelnik powiatu powrócił do Pratulina 24 stycznia 1874 r., przy cerkwi zebrała się niemal cała parafia. Unitów nie przeraziła obecność wojska ustawionego obok świątyni. Przekonywania i groźby okazały się nieskuteczne. Tym razem w imieniu parafian do naczelnika powiatu przemówił Daniel Karmasz, również cieszący się autorytetem wśród ludu. Przypomniawszy mu wcześniejsze zapewnienia, złożone podczas zabierania organów, że poza zgodą na ich wywiezienie niczego więcej od wiernych oczekiwać nie będzie. Przyszły męczennik powiedział: „wolimy stać i umrzeć bezbronni, przy świętym progu świątyni”. Po-

stawa pratułińskich unitów była aktem świadomego wyboru, a nie chwilowych, emocjonalnych uniesień.

Męczennicy z Pratulina oddali życie za wiarę, za jedność z Kościołem i łączność z Ojcem Świętym. Dlatego za naturalne przyjmować należy fakt wyniesienia ich do chwały ołtarzy. Akt ten został dokonany przez polskiego papieża, rozumiejącego kontekst historyczny i eklezjalny podlaskich unitów. Niedziela 6 października 1996 r., choć uroczystość beatyfikacyjna odbyła się w Rzymie, miała wyjątkowe znaczenie dla Kościoła siedleckiego. W tym historycznym wydarzeniu uczestniczyło ponad 3 tys. pielgrzymów z diecezji. Asystę podczas mszy beatyfikacyjnej pełnili alumni siedleckiego seminarium duchownego. Jan Paweł II podczas homilii mówił „o doniosłości i aktualności przykładu błogosławionych z Pratulina, tak w wymiarze osobistego przeżywania Chrystusa, jak również w trosce o jedność /.../ Kościoła”. Papież nawiązał do ewangelicznej przypowieści Chrystusa o winnicy, którą zagrabili niesprawiedliwi rolnicy, zabijając sługi prawowitego jej właściciela. „Czyż ten sam los – kontynuował Ojciec Święty – nie stał się udziałem Wincentego Lewoniuka i Jego Towarzyszy, męczenników z Podlasia? Jako wierni słudzy Pana, pełni ufności w moc Jego łaski, dali świadectwo swojej przynależności do Kościoła katolickiego w wierności własnej tradycji wschodniej. Uczynili to z pełną świadomością i nie zawahali się złożyć ofiary z życia na potwierdzenie swego oddania Chrystusowi. Nie szczędząc siebie, męczennicy z Pratulina bronili nie tylko świątyni, przed którą ponieśli śmierć, ale także Kościoła /.../ tego Kościoła, którego czuli się częścią jako żywe kamienie. Przelali krew zjednoczeni z Bożym Synem, wyrzuconym z winnicy i zabitym”. Bohaterscy unicy z Pratulina żyli „w komunii z Bogiem i we wspólnocie Ludu Bożego”. Odczytując znaki obecnego czasu niosącego tyle zagrożeń, w tym utratę tożsamości religijnej i kulturowej, powinni być wzorem wierności ponadczasowym, niezmiennym wartościom. Heroiczne świadectwo unitów z Pratulina ma nie tylko bardzo czytelny rys eklezjalny, ale też historyczny i kulturowy. Zachowali swoją odrębność w jedności z papieżem, z polską kulturą. Możemy o nich mówić jako o obrońcach jedności Kościoła, a równocześnie o wielości w jedności. Rys ten przyjmijmy za ważną odsłonę duchowego dziedzictwa Pratulina, także Drelowa, każdej unickiej rodziny, która trwała przy wierze ojców.

Unici bronili swojej tożsamości. Dziś stajemy przed podobnym wyzwaniem, przed imperatywem zachowania treści, które nas konstytuują. Z tych powodów otwartym głosem upominamy się o pamięć o chełmskich i podlaskich unitach, jako o ważnym rozdziale sprawy narodowej.

Najpełniejszym opisem wydarzeń w Pratulini ukazującym skalę rosyjskich represji skierowanych wobec tamtejszych unitów jest świadectwo ks. Józefa Pruszkowskiego, zawarte w jego fundamentalnej pracy *Martyrologium, czyli męczeństwo Unii na Podlasiu*. Uznaliśmy, że ten fragment książki powinien przemówić w kontekście naszych rozważań. Zapraszamy do przestudiowania całego studium, jako jednego z podstawowych źródeł wiedzy o kwestii unickiej. W rozważania o dzisiejszych znakach duchowego dziedzictwa Pratulina wprowadza szkic *Pratulińskie znaki świadectwa wiary*. Odwiedzenie tych miejsc z wyjątkową wymową religijną przyjmijmy również za rodzaj wyzwania patriotycznego. W poprzednim numerze zaznaczyliśmy, że w kolejnych numerach przybliżać będziemy obecność kwestii unickiej w literaturze. W niniejszym zatrzymujemy się nad utworem znakomitej pisarki Zofii Kowerskiej *Za wiarę. Prawdziwe zdarzenia z życia unitów*.

Chorał gregoriański powszechnie przyjmujemy za najczystsza i najbardziej duchową formę śpiewu liturgicznego Kościoła łacińskiego. Jego istota, majestatyczność tkwią w nierozzerwalnym związku między melodią a słowem. Melodia ilustruje tekst, wypływa z jego sensu, prowadząc słuchacza ku spotkaniu z Tajemnicą. Trudno jest jednoznacznie zdefiniować chorał. Jest bowiem więcej niż muzyką, jawi się jako żywy nośnik teologii, przestrzeń spotkania człowieka z Bogiem. Tradycja przypisuje jego skodyfikowanie papieżowi Grzegorzowi I Wielkiemu, od którego imienia pochodzi jego nazwa, choć ostateczny kształt nadano mu później. Nie jest możliwe rozważanie o kulturze europejskiej bez odwoływania się do chorału będącego nieprzerwanym dialogiem z Pismem Świętym, prowadzonym przez modlitwę i kontemplację. Dzięki temu zyskuje charakter niemal mistyczny. Przez stulecia stanowił serce liturgii. Pozostaje źródłem i wzorcem dla całej późniejszej muzyki liturgicznej i w dla rozwoju muzyki Zachodu. Po dziś dzień jest przestrzenią ciszy, skupienia, duchowego piękna. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni ks. Prałatowi Ryszardowi Winiarskiemu za wprowadzenie nas w to zobowiązujące dziedzictwo.

Dnia 6 czerwca 2026 r. odbyła się w Krakowie beatyfikacja dziewięciu polskich salezjanów,

męczenników nazizmu. Uroczystościom beatyfikacyjnym w sanktuarium św. Jana Pawła przewodniczył, w imieniu papieża Leona XIV, ks. kard. Marcello Semeraro, prefekt Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych. W czerwcu 2020 r. Stolica Apostolska mianowała o. prof. dr. hab. Szczepana Praškiewicza OCD relatorem do opracowania *Posito* o męczennikach salezjańskich. W publikowanym szkicu *Beatyfikacja salezjańskich męczenników* Ojciec Relator Watykańskiej Dykasterii do Spraw Kanonizacyjnych przybliży sylwetki kapłanów wyniesionych do chwały ołtarzy.

W kwietniu br. minęła 95. rocznica śmierci s. Józefy Jadwigi Kuleszy, założycielki Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek. Zmarła 5 kwietnia 1931 r. w Łucku. Na tegoroczne uroczystości rocznicowe udała się delegacja sióstr z Polski. W złożoną biografię s. J. J. Kuleszy i dziedzictwo zgromadzenia wprowadza szkic *Dziedzictwo Sióstr Benedyktynek Misjonarek* s. Cypriany Konachowicz OSB, przez wiele lat pracującej na Świętej Górze Chełmskiej. Niestety, większość grobów łacińskich na Kresach w barbarzyński sposób została zniszczona. Ukraińcy zniszczyli grób s. założycielki i pięciu innych sióstr ze zgromadzenia w Łucku. Miejscem spotkań na cmentarzu jest jedynie symboliczna mogiła.

Ksiądz Piotr Stasieczek, duszpasterz chełmskiego środowiska Skautów Europy i współredaktor naszego periodyku w szkicu *Szkoła wolności i odpowiedzialności. System zastępowy w FSE* z cyklu o skautach skupia się na roli zastępowego w skautowskiej metodzie wychowawczej. Harcerz powinien mieć możliwość samodzielnego podejmowaniu decyzji i ponosić za nie odpowiedzialność. Natomiast właściwa praca zastępowego powinna się opierać na mądrym delegowaniu zadań. W ten sposób najskuteczniej buduje swój autorytet, prowadzi do świętości, którą zdobywa się w relacji z bliźnim.

W lutowym numerze „Powinności” [nr 1(91), luty 2026, s. 24-27] zamieściliśmy szkic *W trosce o wpisanie do zbiorowej pamięci piśmiennictwa ks. Kan. Henryka Krukowskiego*, wieloletniego próboszcza parafii w Horodle, znawcy problematyki katolickiego Kościoła wschodniego, popularyzatora dziedzictwa unii horodelskiej, polskiego dziedzictwa, dzisiaj emeryta mieszkającego w Hrubieszowie. W niniejszym zapraszamy do lektury Jego najnowszej książki *Chwała i zatroskanie*, wydanej przed kilkoma miesiącami. Ks. Kanonik pisze o wydarzeniach na ziemiach nadbużańskich, które miały wpływ na dzieje naszego państwa i narodu. Równocześnie wyraża swoje zatroskanie o dzisiejszą tożsamość kultu-

rową rodaków, wskazuje na aktualne zagrożenia, stąd w tytule zatroskanie. W kontekście tego dziedzictwa zwracamy uwagę na narodowy i moralny wymiar odbudowy pomnika nagrobnego unickiego kapłana, uczestnika Powstania Listopadowego, ks. Platona Laurysiewicza w Sahryniu.

Powszechnie korzystamy z leków i kosmetyków. Chcemy nimi poprawiać stan zdrowia, wygląd, samopoczucie. Z reguły zwracamy uwagę na korzystne aspekty ich stosowania i zapominamy, że mają również negatywny wpływ na nasze zdrowie. Leki i kosmetyki zawierają bowiem substancje toksyczne, a te są niebezpieczne dla zdrowia. Tę ważną problematykę przybliży opracowanie prof. dr. hab. Jana Fiedurka *Substancje toksyczne w lekach i kosmetykach – zagrożenia dla zdrowia człowieka*. Tradycyjnie zapraszamy także do lektury wiersza i fraszek refleksyjnych Pana Profesora. Obie poetyckie formy są reakcją Autora na aktualne znaki czasu.

Z niepokojem śledzimy działania resortu oświaty, którym nie kieruje osoba znająca tę problematykę, tylko wskazana przez partyjną układankę, stąd wprowadza niemerytoryczne, a ideologiczne rozwiązania. I choć są obce polskiemu duchowi i łacińskiej tożsamości, narzuca

je wbrew woli rodziców, wielu liczących się środowisk. Wczytajmy się w argumenty dr. Konrada Wierzbickiego demaskujące poczynania minister, za pełnym przyzwoleniem premiera i koalicji rządzącej. Zapoznajmy się również z recenzją Pana Doktora o skandalicznym spektaklu *Pratut*, wyemitowanym 13 kwietnia przez Teatr Telewizji TVP w likwidacji. W obliczu takich niedopuszczalnych praktyk milczeć nie wolno.

Wielu spośród polskich polityków i historyków podkreśla, że „teraz najważniejsza jest Ukraina”. Dla nas niezmiennie, zaraz po Bogu, najważniejsza jest Polska. Dlatego od lat upominamy się o zdefiniowanie racji stanu naszego państwa, także wobec Kijowa.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom – duchownym i świeckim – za nadesłane teksty. Za wspólną powinność przyjmujemy potrzebę kontynuowania podjętego przedsięwzięcia. Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności...” są dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (zakładka „Powinność”) lub <https://www.odkupiciel-chelm.pl/dokumenty/powinnosc>.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Pratulin

Ks. Józef Pruszkowski

Parafia licząca około 1.500 unitów była prowadzona bardzo wzorowo przez ks. Józefa Kurmanowicza, proboszcza. W 1867 roku, za opór swój i nieprzyjmowanie rozporządzeń chełmskiego konsystorza, płaciła kontrybucje, pokutowała w więzieniu za obronę proboszcza swojego, którego rząd często aresztował, jako nieposłusznego Wójcickiemu, wypędzaną była na furmanki i inne ponosiła kary, zwłaszcza za obronę organów cerkiewnych. Pominawszy przeciąg lat siedmiu, ciąglej takiej walki parafian pratulińskich z prawosławiem, wspomnę już tylko o 1874 i następnym roku, które w historii tej parafii i unii świętej upamiętniły się krwawymi zbrodniami prawosławia.

Gdy po ks. Józefie Kurmanowiczu, na początku 1874 roku, parafia i cerkiew pratulińska oddana została prawosławnemu popu, i parafianie na zawsze pożegnać byli zmuszeni swojego

pasterza, który ich wychował i wykarmił słowem świętej wiary i przywiązał do niej, przejęci żalem bez granic, wystąpili w obronie matki swojej cerkwi, ukryli cerkiewne klucze, zamknęli probostwo i nowego intruza do probostwa i cerkwi wpuścić nie chcieli. Pop prawosławny zawiadomił o tym gubernatora, a ten włożył obowiązek na naczelnika powiatu, żeby lud przeprowadził do porządku i cerkiew oddał przysłannemu przez rząd świąszczennikowi.

Naczelnik powiatu, 22 stycznia przyjechał z rotą piechoty do Pratulina i zagroził parafianom, że zniszczy wszystkich, jeżeli opierać się będą przyjęciu popa. Gdy usłyszał od zebranych włościan, że popu nie pozwolą obecnością jego, a tym bardziej prawosławną liturgią, sprofanować ich cerkwi, zażądał naczelnik, aby do rozmowy z nim wystąpili tylko mądrzy parafianie. „My wszyscy mądrzy jesteśmy, odpowiedzieli, potrafimy cierpieć i bronić naszej cerkwi”.

Widząc naczelnik, że parafianie nie zlekili się jego, ani rotę wojska, którą przyprowadził na

ich koszt i utrzymanie, dnia 23 stycznia z Brześcia i Białej sprowadził jeszcze dwie roty, z dowódcą pułkownikiem Steinem i sto kozaków.

Parafianie, gdy ujrzeli te zbrojne siły, walące się na nich, nie ułękli się, lecz oblegli cerkiew swoją i postanowili bezbronni wokół niej leżeć i klęczeć, a tak bronić ją, aby schizmatycy tylko po ich ciałach i trupach weszli do ich świątyni. 24 stycznia, około 10 godziny z rana, wszystkie wojska obstąpiły cmentarz i naczelnik zażądał od parafian, aby mu wydali klucze cerkiewne, przyjęli popa, jako proboszcza, i lud wezwał do rozejścia się.



Sanktuarium w Pratulinie. Stan obecny

„Panie naczelniku! Odpowiedzieli mu, gdyście zabierali nam organy z cerkwi, a myśmy ich wydać wam nie chcieli, lękając się sprawosławienia naszej świątyni, wtedy zaręczyłeś, że rząd nie ma zamiaru narzucać nam prawosławia, że chce oczyszczenia tylko naszej cerkwi i wyrzucenia z niej organów. Powiedziałeś pan, że gdyby kto kiedy od nas, lub od naszej cerkwi, zażądał czegoś więcej, to wtedy możemy wszyscy, starzy i mali, wziąć kołki i za wieś przepędzić każdego, chociażbyś nawet ty sam był tym wtrącającym się do naszej cerkwi. Tyś sam więc nas nauczył i upoważnił, że dziś stoimy w obronie naszej cerkwi i wiary, gdy nam przez popa schizmatyckiego narzucić chcecie prawosławie, a cerkiew świętą sprofanować. Dziś, sądzisz panie swoją własną sprawą i słowa twoje. Nie wzięliśmy jednak z sobą kołków, jakieś to nam kazał, wolimy stać tu i umierać bezbronni, przy świętym progu naszej cerkwi”.

Naczelnik zawstydzony, chciał wybrać kilku włościan z pratulińskiej parafii i posłać ich do Zabłocia lub Drelowa, aby tam przypatrzyl się ofiarom, poległym przy cerkwiach i przekonali się naocznie o straszliwych skutkach oporu przeciwko rządowi.

Odpowiedzieli my parafianie: „Po co mamy gdzie chodzić i na cudzą krew patrzeć, niech lepiej stamtąd przyjdą i na naszą krew popatrzą i przekonają się, że ten sam duch, co w nich mieszka, ożywia i nas i ta sama wiara jak dla nich, zarówno i dla jest droga”.

Naczelnik począł wzywać po kilku włościan z gromady i namawiał ich, aby wpłynęli na resztę i zachęcał do odstąpienia od cerkwi, lecz gdy ci zadość żądania uczynić nie chcieli, kazał ich aresztować i do więzienia odsyłać, a następnie z gromady wzywał innych. Lud widząc, że naczelnik tym sposobem, po kilku, zabierze wszystkich spod cerkwi, nie usłuchał więcej wezwania jego i pozostał na swym miejscu.

Tu wystąpił dowódca siły zbrojnej, pułkownik Stein, Niemiec i luter zarazem, i narodowi tłumaczyć począł, że ze wszystkich religii, prawosławna jest najlepsza. Lecz gdy mu lud na jego argumenta o prawosławnej religii odpowiedział ze uśmiechem i pytał go, dlaczego on sam tej najlepszej religii nie przyjmie, a tylko innym każe ją przyjmować, rozgniewany, bliżej otoczył cmentarz wojskiem, rozwinąć kazał sztandar, zatrąbić na alarm, pójść do szturm i zdobyć cerkiew, otoczona dookoła niby wałem, otwartych na strzał piersi i duszą gotową do ofiary życia, bezbronnych jej dzieci.

Na rozkaz do szturm! Oblężeni padają wszyscy na twarze, zaczynają śpiewać, jedni *Kto się w opiekę*, drudzy *Pod Twoją obronę*, inni *Przed oczy Twoje Panie*, a wszystkie te pieśni i głosy zlewają się w jedną modlitwę, w jeden chór, w jeden jęk do Boga. Wszyscy byli gotowi przy cerkwi skonać i krew swoją dać na świadectwo wiary. „Po trupach naszych pójdziecie do świątyni”, zawołali parafianie i zaparli drzwi cmentarza.

Pułkownik widząc, że rozkazu jego nie mogą spełnić żołnierze, wskutek przeszkód stawianych im przez parafian, kazał powtórnie zatrąbić i zabębnić, wojsku odstąpić na 10 kroków i otworzyć ogień. Pierwszego męczennika, który padł ugodzony kulą, podnoszą w górę oblężeni, a obnażając piersi swoje, wołają: „dajcie i nam takąż śmierć”. Rotowy ogień szedłby bez końca, gdyby kula żołnierska nie raniła towarzysza z przeciwnej strony, atakującej cerkiew. Gdy podniesiono żołnierza, ugodzonego strzałem, popłoch zapanował pomiędzy wojskiem i starszyzną i natychmiast zatrąbili do zaprzestania ognia. Zabitych ofiar ludu było trzynaście, rannych kilkadziesiąt.

Następnie siekierami porąbali żołnierze słup cmentarza, wywalili parkan i z bagnetami w rękę rzucili się na lud bezbronny. Strzelanie za-

mieniono na trawienie leżącego ludu, kolbowanie, kaleczenie go, wreszcie wszystkich, zdrowych i rannych, wiązali żołnierze sznurami i pakowali ich na noc do chlewów, tymczasowych więzień. Nazajutrz rannych oddzielili strażnicy i oddawali ich rodzinom, potem wezwali lekarza i felczerów, do opatrywania ich ran. I wielkiej potrzeba było troskliwości ze strony lekarza i jego pomocników, nie tylko aby wyszukać tych rannych, gdyż rodzina formalnie ich ukrywała,



Cmentarz unicki. Stan obecny

lecz, żeby znalezione go natchnąć otuchą i wy-módlz na nim przyznanie się, co go boli, zbadać i opatrzyć ranę jego i wystawić mu potrzebę leczenia się, gdyż ranni i ich rodzina mieli to przekonanie, że im nie leczyć się, lecz wypada już skonać za wiarę, pójść w ślady tych, którzy w obronie cerkwi na miejscu padli ofiarami. Stąd wyrodziła się u rannych owa godna podziwu i uwielbienia cierpliwość, z jaką znosili swoje bóleści, a moc wiary i gotowość na męczeństwo, krzepiąc ducha, mężnie też podtrzymywała i zbolale ich ciało.

Po katastrofie naczelnik sprowadził natychmiast popa, odbił drzwi cerkiewne i nie pozwolił włościanom pogrzebać ich męczenników, lecz sam z popem i żołnierzami pochował ich, następnie kazał zrównać mogiłę z ziemią i udeptać ją.

Następnie zaludniły się więzienia brzeskie, bialskie i siedleckie, spokojnym i pracowitym pratulińskim ludem a kontrybucją obłożył Gromeka i najbiedniejszych. Trzy rotę piechoty zostawił naczelnik na żołdzie i utrzymaniu pratulińskich parafian dla bezpieczeństwa popa i dia-ków.

Lecz pomimo tych surowych środków i ostro-żności ze strony naczalstwa, pomimo ofiar krwi, obecności wojska, strażników i żandarmów, mężni parafianie idą do swojej cerkwi pod wodzą Konrada Greczuka, znakomitego człowieka,

stają przed ołtarzem i wobec swoich nieprzyja-ciół odzywają się głośno do popa, zbliżającego się do ołtarza: „Wilku! Po coś tu wszedł do na-szej owczarni. U nas są klucze świątyni, a ty wła-złeś tu przez okno jak złodziej lub wylałeś drzwi jak zbójca. My nie owce twoje, a ty nie nasz pasterz. Daj nam spokój, prosimy cię w imieniu ojców i dzieci naszych, w imię krwi mę-czenników naszych, pójdz sobie precz z naszej świątyni, zostaw nas samych”. Popi na taką ode-zwę ludu, powtarzającą się ciągle, jedni wyjeź-dzali natychmiast z parafii i prosili władzę rzą-dową, aby ich uwolniła od mieszkania w Pratu-linie, gdzie tyle ściga ich przekleństw i nieprzy-jemności, drudzy zawzięci, zostawali i dla swe-go bezpieczeństwa sprowadzali jeszcze więcej wojska na koszt włościan.

Wreszcie, dowodzący pułkownik Stein, sta-nął na czele żołnierskich rot i silił się lud uspo-koić innym sposobem. Żeby biednych włościan wypadały wyłamane własną pięścią dowódcy. Bił ich kolanem, kijem, kopał nogą, bił ich w głowę, w piersi, w twarz, w brzuch i gdy się ofia-ra oblała krwią płynącą wszystkimi porami, na dokończenie tyranii, chwycił za włosy, rzucił skatowanego na ziemię, a potem kazał go jesz-cze wiązać i odstawić do więzienia siedleckiego lub do Białej. Naoczni świadkowie opowiadali, że Stein, od barbarzyńskiego takiego spracowa-nia się, cały dążył ustawał i omdlewał, a wtedy żołnierze odprowadzali go na bryczkę lub sanie, i wieziono go do Janowa. Często dzień cały prze-leżał i nie pokazywał się w Pratulinie, lecz naza-jutrz, na niepomysłne raporty strażników, zry-wał się, szatan weń na nowo wstępował, krzepił go swoją siłą piekielną i do Pratulina przywoził, a wtedy, prawosławną swoją misję, z taką samą jak pierwszej gorliwości, dalej prowadził. Jeżeli nieszczęśliwy włościanin miał imię Jozafat, za zuchwalstwo rodziców co nienawistne dali to mu imię, srodze odpokutować musiał, tyranowi zdawało się, że katując prostaczka, ma zaszczyt w nim swoją zemstę na samym arcybiskupie po-lockim wywierać!

Zabici w obronie pratulińskiej cerkwi są na-stępujący gospodarze: 1/ Bojko Łukasz z Zaczopek, 2/ Bojko Konstanty z Zaczopek, 3/ Geryluk Filip z Zaczopek, 4/ Hawryluk Maksym z Derła, 5/ Lewoniuk Wincenty z Krzyczewa, 6/ Kar-masz Daniel z Łęgów, 7/ Osypiuk Bartłomiej z Bohukał, 8/ Hryciuk Anicent z Zaczopek, 9/ Wasyluk Onufry z Zaczopek, 10/ Frańczuk Ignacy z Derła, 11/ Andrzejuk Jan z Derła, 12/ Wawryszuk Michał z Olszyna, 13/ Łukaszuk Konstanty z Pratulina.

W końcu 1974 i na początku 1875 roku, spa-dła na biednych pratulinian, druga ciężka próba,

zbieranie podpisów na prawosławie. Naczelnik i wojskowi przywódcy, dopuszczali się strasznych tyranii na biednych parafianach pratułińskich, zmuszając ich do podpisów na schizmę i to przez ciężkich dwa miesiące. Zasłużony i se-



Pomnik Konrada Greczuka

dziwy łaćński proboszcz z Pratulina, ks. Tomasz Bujalski, został w tym czasie rozporządzeniem Kotzebuego wydany, a kościół w Pratulinie zamknięty, z obawy, aby unicy nie byli podtrzymywani przez kościół i proboszcza w swoim oporze i przywiązaniu do wiary świętej.

Krew unitów lała się strumieniami i od tej kaźni nie był wolny starzec, ani kobieta, ani dziecko, wszyscy przechodzili ten czyściec jak i uboga unicka świątynia, podziurawiona kulami żołdactwa, tak też ciało biednych pratułińskich parafian poszarpane było nahajkami srogich siepaczków prawosławia.

Zboże, dobytek włościan, poszedł na wypas darmożjadów żołnierzy, konie zaprzężone były ciągle do wozów i gospodarzy pędzili na bezcelowe furmanki o mil kilka, potem konie zostały

sprzedane na licytacji, na zapłacenie zaległej kary. Śnieg i błoto z dróg i gościńców zbierali rękami wyznawcy, ich kobiety i dzieci. Więzienia wypełniały się pratułińskimi parafianami, a niektórych z nich trzymano po siedem lat w ciężkim zamknięciu. Bito ich okropnie, a następnie te szkielety ludzkie, jeszcze dyszące życiem, o czarnej skórze, a z duszą anielską, wysyłano w głąb Rosji. Oto nazwiska i imiona niektórych wywiezionych do Rosji z pratułińskiej parafii: 1/ Jakub Niczyforuk, wysłany w głąb Rosji z żoną i starszymi dziećmi, 2/ Jerzy Makaruk z Derła, przebył 7 lat ciężkich w więzieniu białskim, w tym czasie stracił żonę, pozostawił gospodarstwo i troje dzieci sierotek na opiece sąsiadów, 3/ Jawdokim Maciuk z Derła, przecierpiał siedem lat więzienia, pozostawił żonę i dwoje dzieci, 4/ Stefan Matfiejuk z Łęgow, zniszczony na gospodarstwie, po siedmiu latach więzienia, wywieziony na wygnanie, pozostawił żonę i dwoje dzieci, 5/ Andrzej Tomaszuk z Łęgow, siedział w więzieniu białskim i jego żona także, on wywieziony został po 7 latach do Rosji, a żona wróciła do dzieci sierotek, 6/ Jozafat Łazaruk z Zaczopek, przecierpiał 6 lat więzienia, wywieziony, pozostawił osieroconą rodzinę, 7/ Emilian Semeńczuk, wywieziony po 6 latach więzienia, pozostawił żonę i 4 dzieci, 8/ Polikarp Pyżuk, zrujnowany na gospodarstwie i więziony długo, wreszcie od dzieci sierot wysłany do Rosji, 9/ Andrzej Osypiuk z Zaczopek, 10/ Teofil Szaniawski, 11/ Jan Mieluńczuk, 12/ Andrzej Kaczan, wyznawcy wiary i wysłani do Rosji więźniowie.

Parafia oprócz tego, że każdy z gospodarzy, przez kilka miesięcy, tracił wszystko, co miał, na utrzymanie żołnierzy jako to: dobytek, trzodę, drób, zboże, kartofle, etc., musiała za upór swój zapłacić kontrybucji 60.000 złotych, którą ściągano drogą licytacji z wszystkiego, co tylko przedstawiało jakąkolwiek wartość. Z wywiezionych do Rosji, do 1880 roku, większa połowa zmarła już na wygnaniu.

Pratułińskie znaki świadectwa wiary

Eugeniusz Wilkowski

Odbiciem rzeczywistości są symbole, oddają bowiem istotę funkcjonowania człowieka w kulturze, są znakami, formami wyrażania treści konstytuujących jed-

nostkę i wspólnotę, w której żyje. Badanie symboli oznacza dochodzenie do zrozumienia sensu kultury, a przez związki kultury z religią ukazują również sferę sacrum. W symbolach ucieleśnia się system wyobrażeń i znaczeń, dlatego każdy znak przyjmować należy za wyraz postawy znaczonej wyborem. W tym kontekście popatrzmy na Sanktuarium Błogosławionych

Męczenników Podlaskich w Pratulinie, w którym doświadczenia z przeszłości zlewają się z wyzwaniem aktualnej doby. Zrządzeniem opatrnościowym jest, że Kościół siedlecki zatroszczył się o te znaki wyjątkowego dziedzictwa, będącego wyrazem tożsamości tej ziemi, owocem dzieła odbudowania w XVI wieku jedności Kościoła w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Rdzeniem duchowości unitów była żarliwa wiara w Boga, na tyle żywa, że w imię Zbawiciela oddali swoje życie, broniąc idei jedności podzielonych wyznawców Chrystusa. Tym znakiem dali świadectwo wiary. Żeby współczesnemu człowiekowi łatwiej było zrozumieć kontekst historyczny i eklezjalny ich wyborów, trzeba zatrzymać się nad pratulińskimi znakami świadczącymi o tamtym heroizmie. Rolę Sanktuarium Błogosławionych Męczenników Podlaskich pełni łaciński kościół parafialny pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Na całość unickiego dziedzictwa składa się szereg znaków. Zatrzymajmy się zatem przy każdym z nich.

Sanktuarium Błogosławionych Męczenników Podlaskich

Łaciński kościół parafialny w Pratulinie istniał już w 1464 r. W 1676 r. został wybudowany nowy drewniany. W 1838 r. z inicjatywy ks. Franciszka Szemiotha wybudowano kolejny, murowany, w stylu neoklasycystycznym. Starania proboszcza wsparli parafianie i znacząco hr. Tomasz Mostowski. Rzymskim katolikom służył do 1875 r., czyli do czasu, kiedy władze ro-



Relikwiarz ze szczątkami Błogosławionych w ołtarzu posoborowym w sanktuarium

syjskie świątynię zamieniły na cerkiew prawosławną. Przez ponad 30 lat parafianie pratulińscy korzystali z kościołów w Janowie Podlaskim i w Malowej Górze. Po ukazie tolerancyjnym Mikołaja II z kwietnia 1905 r. unicy przeszli do Kościoła łacińskiego. Wierni z Pratulina i okolic podjęli starania o wskrzeszenie parafii. We

wrześniu 1908 r. został poświęcony prowizoryczny drewniany kościół. Biskup lubelski Franciszek Jaczewski mianował proboszczem pratulińskiej parafii ks. Józefa Pieńkowskiego. Dlaczego decyzja ta została podjęta przez biskupa z Lublina? Diecezja podlaska została zlikwidowana przez władze rosyjskie w 1867 r., a jej terytorium włączono do diecezji lubelskiej. Wznowiła działalność już we wrześniu 1918 r. W czerwcu 1919 r. biskup podlaski wizytował parafię, jeszcze z liturgią w drewnianym kościele, choć prawosławni w 1918 r. opuścili murowaną świątynię. Nie było jednak funduszy, by ją dostosować do łacińskich potrzeb duszpasterskich. Ks. biskup zachęcał wiernych, aby jak najrychlej przenieśli się do kościoła murowanego.

W głównym ołtarzu kościoła w Pratulinie jest obraz świętych Apostołów Piotra i Pawła, głównych patronów sanktuarium, a po bokach patronów drugorzędnych: św. Franciszka z Asyżu i św. Stanisława. W ołtarzu bocznym po lewej stronie umieszczono obraz Chrystusa, a po prawej obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. W I. 50. XX stulecia w kościele zostały postawione ambona i dębowe ławki. Na ścianach świątyni wiszą stacje Drogi Krzyżowej wykonane przez parafianina Parafiniuka z Pratulina. W 1949 r. w kościele zostały zainstalowane 7-głosowe organy, wykonane przez warszawskiego organmistrza Zygmunta Kamińskiego. Przy kościele stoi murowana dzwonnica. Bezcenną pamiątką po unickiej cerkwi pratulińskiej jest XVIII-wieczna ikona Matki Bożej Unickiej „Nadziei i Jedności”. W ołtarzu posoborowym (versus populum) umieszczono relikwiarz z relikwiami męczenników podlaskich. Do czasu wybudowania Martyrium w tym kościele była trumna z ziemskimi szczątkami męczenników, ekshumowanymi w 1990 roku.

Martyrium Pratulińskie

Wierni katolickiego obrządku wschodniego byli w Pratulinie od początku XVII wieku. W 1678 r. została erygowana parafia unicka z niewielkim kościołkiem. W 1852 r., z inicjatywy ówczesnego proboszcza ks. Michała Mazanowskiego, pobudowano nową świątynię, przy znacznej pomocy finansowej rodziny Wieruszkowskich, do której należał wówczas majątek w Pratulinie. Cerkiewka była drewniana, na podmurówce, kryta gontem. Na dachu umieszczono trzy niewielkie kopuły obite blachą. Fronton kościółka rozbudowano w postaci podcieni, których zwieńczeniem była nieduża facjata wsparta na dwóch drewnianych słupach. W świątyni było dziesięć większych okien i dwa

mniejsze w prezbiterium. Ołtarz był drewniany, pomalowany na białą i ozdobiony złotymi gzymsami. Po obu stronach ołtarza na wysokich postumentach stały figury aniołów. W środku ołtarza było małe tabernakulum, a obok niego dwie rzeźbione w drewnie figury apostołów św. Piotra i Pawła. Obraz olejny przedstawiający Narodzenie Najświętszej Maryi Panny stanowił „tło dla ołtarza”. Zawieszony na ścianie „tworzył swoistą nastawę ołtarzową”. W świątyni były dwa boczne ołtarze z obrazem św. Mikołaja i Matki Bożej. Po lewej stronie nawy kościelnej znajdowała się ambona. Nad nią zawieszono baldachim. Na ścianie pod baldachimem wisiał obraz św. Jana Nepomucena. Cerkiewka została wyposażona w organy. Obok świątyni stała drewniana dzwonnica wsparta na krzyżakach z grubych, ociosanych dębowych bali. Wisiały w niej trzy niewielkie dzwony. Całość pokryta była gontem. Plac przykościelny ogrodzono drewnianym płotem. Przed tym kościołkiem 24 stycznia 1874 r. żołnierze rosyjscy strzelali do unitów, którzy bronili swojej świątyni. W 1875 r. zaborca zabrał łacińską świątynię i nadał jej status parafialnej cerkwi prawosławnej. Zbroczona krwią unitów, drewniana cerkiewka była symbolem oporu wiernych. W 1886 r., z polecenia władz rosyjskich, została rozebrana i sprzedana jako materiał budowlany.



Relikwie Błogosławionych w Martyrium

Już w 1919 r. bp Henryk Przeździecki rozpoczął wstępne przygotowania do procesu beatyfikacyjnego męczenników pratulinińskich. Formalne postępowanie na terenie diecezji rozpoczęło się 17 listopada 1938 r. Śmierć biskupa ordynariusza i wybuch drugiej wojny światowej spowodowały przerwę w pracach nad dokumentacją faktu męczeństwa unitów. Dopiero w 1961 r. bp Ignacy Świrski wznowił prace w ramach komisji historycznej. *Positio introductiva* zostało wydrukowane w 1971 r., a całościowe

opracowanie liczące 950 stron w 1995 r. Beatyfikacji dokonał Jan Paweł II 6 października 1996 r. w Rzymie.

Po tym akcie ordynariusz siedlecki ks. bp Zbigniew Kiernikowski podjął decyzję, aby w miejscu dawnej cerkiewki postawić drewniany kościół pw. Trójcy Świętej ze Stanina pochodzący z końca XVIII wieku. Został wzniesiony w l. 2009-2012, po przeprowadzonej gruntownej renowacji. Odtąd pełni rolę ośrodka dokumentacji i muzeum męczenników podlaskich. Rozległy teren przy kościółku został nazwany Placem Męczeństwa Unitów z 1874 r., a świątynia - Martyrium Pratulinińskim. Wewnątrz świątyni w dębowej trumnie (pierwotnym sarkofagu) są doczesne szczątki 13 unitów-męczenników, ekshumowane z cmentarza unickiego w 1990 r. Umieszczono je nieopodal odsłoniętego fragmentu muru po świątyni rozebranej w 1886 r. Miejsce to zostało oszkłone i zaświadcza o wydarzeniach w styczniu 1874 r. Obok na ścianie wisi duży obraz eksponowany w Rzymie podczas uroczystości beatyfikacyjnych, w swoim wyrazie nawiązujący do obrazu Walerego Eliasza Radzikowskiego *Męczennicy Podlascy*. W świątyni-muzeum zgromadzono wiele eksponatów związanych z Unią, m.in. obraz św. Jozafata Kuncewicza, reprodukcje obrazów scen męczeństwa unitów, gabloty z medalikami z różnych epok, gabloty z eksponatami związanymi z unitami, z informacjami o Unii.

Dróżki Męczenników

Obok Martyrium Pratulinińskiego, wokół malowniczego stawu, w większości od strony południowej, na powierzchni kilku hektarów widać się Dróżki Męczenników Podlaskich, przy których ustawiono 13 drewnianych kapliczek z drewnianymi figurkami męczenników. Obok każdej kapliczki znajduje się tablica z podstawowymi informacjami o błogosławionym i treść modlitwy przez jego wstawienictwo. Uroczystość otwarcia Drózek Męczenników odbyła się 6 października 2012 r. Obrzędowi błogosławieństwa przewodniczył ordynariusz siedlecki ks. Zbigniew Kiernikowski. Pierwsza figura poświęcona bł. Wincentemu Lewoniukowi stoi najbliżej Martyrium, od strony północno-wschodniej. Poniósł śmierć w wieku 25 lat, był żonaty, szczerze przywiązany do Kościoła. Kolejna przypomina bł. Daniela Karmasza, lat 48, żonatego, który prowadził gospodarstwo rolne w Łęgach. Dnia 24 stycznia trzymał krzyż w ręku i zachęcał do obrony cerkwi. Idąc Dróżką w kierunku południowym, po wschodniej stronie stawu, zatrzymujemy się przy figurce bł. Łukasza Bojki z

Zaczopek, kawalera, lat 22, który mobilizował lud do obrony świątyni. Przy kolejnych ścieżkach są figury innych błogosławionych: Bartłomieja Osypiuka, lat 30, żonatego, podczas obrony cerkwi został śmiertelnie ranny, zmarł w domu; Onufrego Wasyluka, lat 21, żonatego, zam. w Zaczopkach, padł trafiony kulą w głowę; Filipa Geryluka, lat 44, żonatego, zam. w Zaczopkach, prowadził gospodarstwo rolne; Konstantego Bojki, lat 49, żonatego, prowadził niewielkie gospodarstwo w Zaczopkach; Anicenta Hryciuka, lat 19, kawalera, zam. w Zaczopkach, Został śmiertelnie raniony i zmarł na miejscu; Ignacego Frańczuka, lat 50, żonatego. Po śmierci D. Karmasza stał na czele broniących świątynię; Jana Andrzejuka, lat 26, żonatego, pochodził z Derła, był pod wpływem Pawła Pikuły; Konstantego Łukaszuka, lat 45, żonatego, zam. w Zaczopkach, prowadził gospodarstwo rolne, osierocił siedmioro dzieci; Maksyma Hawryluka, lat 34, żonatego, prowadził gospodarstwo rolne we wsi Derło. Podczas obrony cerkwi został ranny w brzuch, umarł w mękach w domu; Michała Wawryszuka, lat 21, żonatego, mieszkał w Derle, wyrastał pod wpływem Pawła Pikuły. Ostatnie kapliczki stoją blisko pierwszej stacji Drogi Krzyżowej. Układ przestrzenny Drózek umożliwia osobiste spotkanie z każdym Błogosławionym.

Droga Krzyżowa (białe kapliczki Drogi Krzyżowej)

Pratulińska Droga Krzyżowa ma niezwykle głęboki wymiar duchowy i historyczny, nawiązujący do wierności Kościołowi. Nie sposób ją opisać przy pomocy słów, trzeba ją przeżyć. Ma



Pan Jezus w Ogródcu, początek Drogi Krzyżowej

ponad 1100 m długości i łączy Plac Męczeństwa z cmentarzem unickim. Pan Jezus w Ogródcu, Stacja I - Jezus na śmierć skazany i Stacja II - Jezus bierze krzyż na swoje ramiona zostały usytuowane w pobliżu drewnianej świątyni, kolejne

są po drugiej stronie drogi i rozpoczynają się przy kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła, a kończą się przy cmentarzu unitów. W białych kapliczkach ustawiono rzeźby naturalnej wielkości. Wyjątkowości miejsca dodaje malowniczy krajobraz i wijąca się trasa, przy której stoją kapliczki. Najpierw podążamy ku zachodowi, by skrócić na południe i ponownie na zachód, przechodząc obok urokliwego lasu. Stacja XIV Drogi Krzyżowej umieszczona została na wprost cmentarza unickiego. W nabożeństwach Drogi Krzyżowej szczególnie licznie uczestniczą wierni w okresie Wielkiego Postu, zwłaszcza w Niedzielę Palmową. Oprócz parafian i pielgrzymów biorą w niej udział członkowie Bractwa Strażników Kościoła, funkcjonującego przy sanktuarium. Zasadnicza idea Bractwa nawiązuje do przekazu świadectwa bohaterskiej i pełnej wiary postawy Błogosławionych Męczenników.

Cmentarz unicki

Cmentarz unicki jest dziś placem bez zarysowanych miejsc pochówków, zadbany, bez chwastów i krzewów. W miejscu centralnym stoi duży dębowy krzyż. Od strony północno-wschodniej, granicy cmentarza, jest ogrodzone miejsce po mogile z pomnikiem nagrobnym. Zabitych unitów przed kościołem 24 stycznia 1874 r. i zmarłych od odniesionych ran Rosjanie bezwładnie wrzucili do wspólnej mogiły bez trumien i czci, a teren zrównano, aby zanikł po nich wszelki ślad. Zakazano również stawiania jakichkolwiek znaków. Ludność pamiętała jednak o tym miejscu. Po 1905 r., przeświadczona o świętości zamordowanych unitów, modliła się przez ich wstawiennictwo. Wkrótce ogrodzono to miejsce i postawiono pomnik nagrobnym z napisem: „Tu spoczywają ciała męczenników, którzy dnia 24 stycznia 1874 roku w Pratulinie oddali życie w obronie wiary, Kościoła i polskości. Módlmy się o wyniesienie ich na ołtarze”. Dnia 18 maja 1990 r. dokonano ekshumacji. Na głębokości 1,5 m znaleziono 13 pełnych szkieletów należących do mężczyzn w wieku od 19 do 50 lat. Szkielety zostały umieszczone w trumnie z blachy miedzianej (dł. 165 cm, szer. 60 cm, wys. 60 cm), następnie ją zalutowano i włożono do trumny dębowej, którą przeniesiono do kościoła parafialnego. Obecnie jest w Martyrium, a w ołtarzu posoborowym znajduje się relikwiarz z relikwiami męczenników.

Pomnik Konrada Greczuka (1845-1901)

Zwiedzając sanktuarium, koniecznie trzeba się zatrzymać przy pomniku Konrada Greczuka.

Na prośbę ks. Józefa Pruszkowskiego, ówczesnego proboszcza Janowa Podlaskiego, w przebraniu wiejskiego dziada wędrował po południowym Podlasiu do miejsc prześladowań unitów i spisywał świadectwa ich męczeństwa. Notatki ukrywał w „dziadowskim kosturze”, w kiju z wydrążonym otworem. Jego zapiski posłużyły ks. J. Pruszkowskiemu do napisania książki *Martyrologium czyli Męczeństwo Unii na Podlasiu*. W 1990 roku przy okazji ekshumacji szczątków unitów postanowiono wydobyć z

usytuowanego obok grobu kości K. Greczuka. Złożono je w trumnie i umieszczono w murowanej pieczarze na placu przykościelnym. Przeniesiono również krzyż nagrobny z inskrypcją: „Konrad Greczuk żył lat 56 zmarł 2 II 1901 r. Pokój jego duszy”. Z czasem usypano symboliczną mogiłę, jeszcze raz dokonano ekshumacji i w niej złożono doczesne szczątki Konrada. W maju 2018 r. został odsłonięty pomnik, będący wyrazem wdzięczności nieocenionemu dziełu K. Greczuka.

Literacki obraz prześladowanych unitów w utworze Zofii Kowerskiej *Za wiarę*

Eugeniusz Wilkowski

Zofia Kowerska jest znakomitą pisarką, dziś znaną wąskiemu gronu czytelników i badaczy literatury. Urodziła się w rodzinie ziemiańskiej w 1845 r. we Wronowie, niedaleko Bełżyc, w majątku należącym do Przewłockich. Staranne wykształcenie pod opieką nauczycieli, wraz z młodszymi braćmi, otrzymała w domu rodzinnym. Matka Zofii, zaangażowana w działalność oświatową i społeczną, przekazywała dzieciom wartości patriotyczne. Prowadziła tajną szkołę wiejską i na zajęcia zabierała synów i córkę. W czasie Powstania Styczniowego wspierała powstańców, pełniąc rolę kuriera, i otwierając szpital powstańczy. Za to została aresztowana i wraz z rodziną zesłana w głąb Rosji. Dzięki wstawiennictwu krewnych i przyjaciół powróciła do kraju. Na zesłaniu córka Zofia wyszła za mąż za Stefana Kowerskiego, ziemianina z Litwy, który za działalność patriotyczną i za wspieranie powstania został zmuszony do sprzedania majątku i wyjazdu w głąb Rosji. Na zesłaniu wydawał gazetkę pisaną ręcznie „Nowy Babin”. Po ślubie pozwolono małżonkom wyjechać do Wilna, a w 1867 r. powrócić do Królestwa Polskiego. Utrzymywali się z administrowania majątków do czasu, gdy Stefan odkupił od teściów Józów (gm. Bychawa). Folwark prowadzony był wzorowo. W 1869 r. Zofia urodziła pierwszego syna Stanisława, Kowerscy mieli czworo dzieci. Wraz z rodziną nadal prowadziła szkołę dla dzieci wiejskich (do 1888), wspierała potrzebujących, zaczęła pisać. Debiutowała opowiadaniem *Historia o nieśmiałej dziew-*

czynie (1873). Utwór został bardzo dobrze przyjęty przez czytelników. W 1879 r. wydała powieść *Bracia z wyboru*. Pisała powieści, nowele, prace krytyczno-literackie, artykuły do prasy. W 1881 r. za rozprawę *O wychowaniu macierzyńskim* otrzymała nagrodę tygodnika „Bluszcz”. Szybko wypracowała sobie pozycję zdolnej, ambitnej pisarki zaangażowanej w sprawy patriotyczne i społeczne. Patriotyzm łączyła z teistycznym porządkiem świata, a sprawę polską z Kościołem łacińskim. Postacie z jej utworów są pełne emocji, złożoności, zarówno idealizowani, jak i piętnowani za swoje słabości. Będąc baczna obserwatorką życia, podpatrzona sytuacje zamieszczała w tekstach. Jej dorobek literacki jest bardzo cennym wkładem w literaturę polską przełomu XIX i XX stulecia. Zmarła w 1929 r. w Warszawie. Księgozbiór ukazujący dorobek twórczy żony zgromadził mąż Stefan. Pisarka, będąc ideowym głosem swoich czasów, rozumiała także sprawę prześladowanych unitów. W 1916 r. ukazało się drugie wydanie noweli *Za wiarę*. *Prawdziwe zdarzenie z życia unitów* (pierwsze prawdopodobnie przed 1914 r.). To wstrząsający dokument o rosyjskiej tyranii, w której mechanizm wprzęgnięta została Cerkiew prawosławna. Antychrześcijańskich działań świąszczeników z poszczególnych parafii i Chełmskiego Zarządu Duchownego w żaden sposób nie można usprawiedliwić.

Akcja utworu rozpoczyna się w 1875 r. czasie formalnej likwidacji Unii. Głównym bohaterem jest Józef Błazek, włościanin ze wsi Półkowo w Chełmskiem. Wraz z rodziną należał do obrządku łacińskiego, ale jego dziadek został ochrzczony w cerkwi unickiej. Z tego powodu „popi” i urzędnicy rosyjscy uznali go i jego rodzinę za

prawosławnych. Przypomnijmy, że do prawosławnych zaliczano nie tylko unitów, lecz także łacinników, których nawet odlegli przodkowie mieli jakikolwiek związek z Unią. Wiosną 1875 r. zmarł Franek - najstarszy syn Błażka. Gdy zwrócił się do proboszcza z prośbą o pochówek, usłyszał, że duchowny ma zakaz udzielania po-



Zofia Kowerska, źródło: Wikipedia

ślug osobom, które przez władze zostały uznane za prawosławne. Za jego złamanie groziła deportacja na Syberię. W tej sytuacji, wyjaśnił, musi być zgoda naczelnika powiatu. Błażek miał świadomość, że jej nie uzyska, dlatego rozważał, czy nie pochować syna pod osłoną nocy. Przeciwko temu pomysłowi zdecydowanie wystąpiła żona. Gdy jej o tym powiedział, wówczas „na kobietę jakby kto żaru nasypał, nie chce ani słyszeć o tem... /.../ albo to on nie był wart, żeby choć dzwony po nim dzwoniły... żeby choć świecę po nim w kościele zapalić?... albo to nie syn twój /.../ żebyś go jak psa ziemią przysypał?... Kobieta zawodzi, aż się serce kraje”. Poszedł do dworu, by „posłuchać porady” życzliwego unitom właściciela Polańskiego. Wysłuchał Błażka, porozmawiał, z „litością” na niego popatrzył i skonstatował: „Już takie czasy, mój Błażku... muru głową nie przebiję... takie nieszczęścia na nas Pan Bóg zesłał”. Boleść szarpała serce Błażka. Po powrocie poszedł do stajni, głowę oparł o koński żłób i „zaniósł się rozdzierającym płaczem”. Przy żonie i dzieciach udawał spokojnego, bo „gdzieżby tam chłop tak płakał, jak baba! Ale tu, przy niemych bydłach... podniósł twarz zalaną łzami i spojrzał na konie, o których Franek tak pamiętał”. Wrócił do izby, w której na słomie leżał zmarły z obrazkiem „w złożonych dłoniach”. Obok siedziała „stara Wójtowiczka”, która „go na śmierć ubrała”, modliła

się siedząc pod oknem. U sąsiadów odnalazł zapłakaną żonę. Oznajmił, że pojedzie do naczelnika powiatu. Wsiadł na konia, by pokonać „trzy mile drogi”. Już raz był u niego, gdy mu się urodziło najmłodsze, piąte, dziecko i „pop je koniecznie do cerkwi przynieść kazał”. Wówczas przez dwa dni czekał na przyjęcie, naczelnik nie wyszedł, ale nałożył na niego karę w wysokości dwunastu rubli za „nieposłuszeństwo i opór przeciwko władzy kościelnej”. Tym razem naczelnik wyszedł i „po rosyjsku” zapytał, kim jest i czego chce. Błażek zadrżał: „rosyjski język rozumiał tylko o tyle, o ile do polskiego był podobny, i działał na niego jak coś nieznanego a strasznego, przez co spływały wszystkie biedy: podatki, pobory do wojska, kary pieniężne i coś jeszcze gorszego a nie określonego żadnym prawem – samowolne zdzierstwo, łupieżę, łapówki, zapisywanie w księgi, z których już żaden sąd, żadna sprawiedliwość wymazać nie mogła... którym by i sam diabeł nie poradził... To wszystko przemknęło przez głowę chłopu i zatrząsnęło nim do głębi”. Pomimo tego skłonił się „pokornie” i wyjaśnił cel przybycia. Naczelnik próbował przekonać Błażka, aby przyjął prawosławie. Gdy ten jednak upominał się o łaciński pochówek dla syna, wówczas nazwał go durniem: „Właśnie dlatego, żeś nieposłuszny i buntownik, to ci żadnego papieru nie dam. Idź precz”. Błażkowi „w oczach się zaćmiło, zbladł, usta mu się trząść zaczęły, kolana uginały się pod nim”. Naczelnik spojrzał na niego i dodał, że gdyby nawet chciał wydać mu taki dokument, to nie może tego zrobić, bo to są kompetencje „najwyższego zarządu prawosławnej cerkwi” i „samego archiereja” z Chełma. Błażek przyznał, że gdyby pisarzowi gminnemu dał łapówkę w wysokości 25 rubli, to nie byłoby żadnego problemu. Reakcja naczelnika była krótka: „ha, każdy żyć musi”. I gdy przed wyjściem Błażek jeszcze zapytał: „To ja u jaśnie naczelnika zmiłowania nie znajdę?”, wówczas ponownie usłyszał, że „to do mnie nie należy... Ja nie pop... to robota popów... Wymawiał pop z wyrazem pogardy”. Poradził, by jechał do Chełma, bowiem decyzje rozstrzygające o przynależności religijnej przypisano chełmskim „popom”.

Po rozmowie z naczelnikiem wyszedł na ulicę. Napoił konia, od Żydówki siedzącej „pod płóciennym daszkiem” kupił bułkę, „wypytał o drogę” i pojechał do Chełma. Zapadł wieczór, zrobiło się ciemno. Jechał, mijając wsie i lasy. Myślni był przy zmarłym synu leżącym w izbie na słomie. Już „dobrze rozedniało”, gdy dojechał do Chełma. Spotkanego Żyda zapytał o siedzibę „władzy duchownej”. Ten wyjaśnił, ale nie pytał, „o co mu chodziło; wiedział dobrze, co

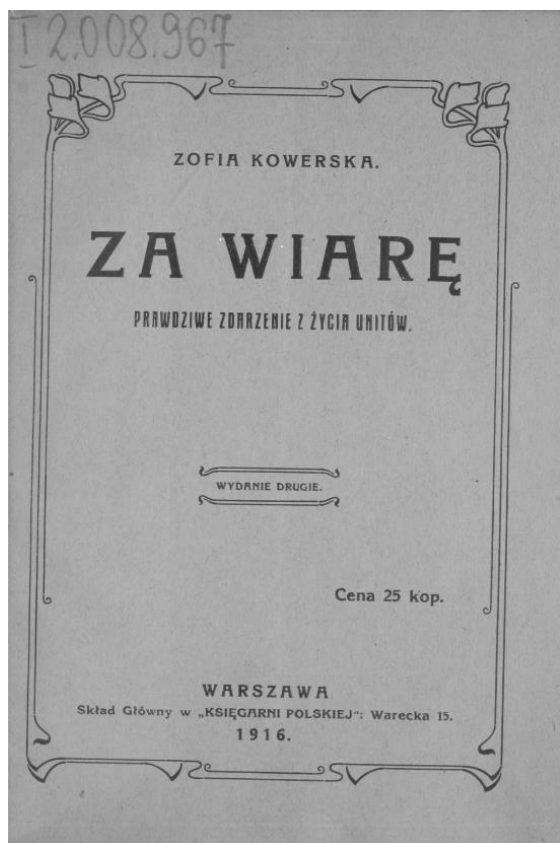
do Chełma sprowadzało procesję nieboraków bezbronnych, ciemnych, znikąd zachęty mieć niemogących, a jednak broniących się nieraz z bohaterską zawziętością". Błażek wszedł do kancelarii. Przy wejściu spotkał „jakiegoś człowieka” w mundurze, który założył ręce „pod boki” i zapytał: „A co tu chcesz, durniu?” i dodał, że tu się nikogo nie wpuszcza. Po chwili dodał: no, jedynie za opłatą. Należy się rubla. W „kaletce” Błażek zaczął szukać „pieniążków”. Gdy trzymał je w dłoni, „człowiek” w mundurze wyrwał je z ręki i wskazał na korytarz, którym powinien pójść. Idąc „narobił hałasu”, bowiem podkute buty głośno stukwały o posadzkę. Otworzył wskazane drzwi, za biurkiem siedział urzędnik, który odezwał się w języku rosyjskim. Błażek wyjaśnił mu cel przybycia. Słuchający zażądał metryk, ale Błażek ich nie miał. Wówczas usłyszał, że syna ma pochować na prawosławnym cmentarzu i że jest to ostateczna odpowiedź. Poleciał, aby wyszedł. Błażek nie ustępował: „Czyż to już sprawiedliwości na świecie nie ma? – zawołał /.../ Ja mego Franka wam nie oddam, na waszym cmentarzu nie dam go położyć!”. Po wyjściu spotkał na korytarzu „diaka”. Zaczął go prosić o pomoc. Diak również zażądał metryk. Zaczął się zastanawiać i po chwili powiedział, że załatwienie sprawy będzie kosztowało 10 rubli. Gdy Błażek wyjaśniał, że jest biedny i nie ma takiej „sumy”, wówczas usłyszał: „sprzedaj sukmanę, buty, rób sobie... co chcesz”. Poleciał, aby wieczorem ruble przekazał mu przy drzwiach cerkiewnych. Jeszcze się targowali o wysokość opłaty. Diak obniżył do siedmiu. „Gospodarz” miał przy sobie trzy ruble. Resztę pożyczył u Żyda pod zastaw sukmany i butów. Wieczorem diak przyjął ruble i przekazał „papier”. Błażek był przekonany, że otrzymał zgodę na łaciński pochówek syna. Złożył „papier” i schował „za okład wełnianej, białej czapki”. Cieszył się, że jest „przecie w posiadaniu nieocenionego skarbu”. Z Chełma wracał nocą, nad ranem poczuł zimno, był bowiem tylko w koszuli. „Co chwila macał czapkę, czy aby papier gdzie nie wyleciał”. Koń był zmęczony, musiał więc wolniej jechać i odpoczywać.

Dopiero wieczorem „dowlókl się do domu”. Synowi Jaśkowi przekazał „papier” i polecił, aby natychmiast dostarczył go księdzu i ustalił termin „wyprowadzenia Franka”. Syn wykonał wolę ojca. Ksiądz wziął do ręki podany dokument i „w miarę jak czytał, twarz jego przybierała wyraz wielkiego smutku”. Zwrócił go chłopcu i poprosił, aby ojciec natychmiast do niego przyjechał, nawet nocą. O północy „chłop” stanął przed proboszczem. „Moje dzie-

cko – rzekł ksiądz, który zawsze w te słowa odzywał się nawet do najstarszych ludzi swej parafii – moje dziecko... źle z twoją sprawą... na tym papierze wyraźnie stoi napisane, że ponieważ twój dziad chrzczony był w unickiej cerkwi, zatem pewne jest, że cała twoja rodzina, a więc i ty i twoje dzieci do kościoła prawosławnego należycie”. Błażek stał przed księdzem „z gorączkowo świecącymi oczyma; ręce opadły mu wzdłuż ciała, zbladł okrutnie i zdawał się niedoładnie rozumieć”. Zapytał kapłana, czy dobrze przeczytał. „Dobrze przeczytałem... dobrze... ale jeśli nie jesteś pewien, to niech ci przeczyta pan Polański, ale nie chodź ani do popa, ani do pisarza”. Zrozpaczony Błażek zapytał proboszcza, czy pozwoli mu nocą pochować syna na cmentarzu. W odpowiedzi usłyszał: „Pozwolić nie mogę, ale ci nie przeszkodzę”. Ponownie postanowił pochować Franka „cichaczem w nocy”, jednak po rozmowie ze swoim „kumem” postanowił pojechać do adwokata, by do „gubernatora trafić”.

Gdy po dwóch dniach powrócił, przed chatą zastał „zbiegowisko”. Pod dom przyjechali strażnicy ziemscy z wójtem i pisarzem, by zabrać ciało, i pochować w cerkiewnym obrządku na cmentarzu prawosławnym. Błażek zaczął protestować, wójtowi oznajmił, że Franek jest jego dzieckiem, „nie dam go wam i na wasz cmentarz nie powiozę!”. Wydawało się, że wójt ustąpił. Przed domem Błażka zostawiono strażników. Nocą ojciec z Jaśkiem chcieli „wykraść ciało spod straży”, ale się nie udało. Rano strażnicy polecieli Jaśkowi, by „zaprzągnął konie”, wynieśli trumnę z ciałem i zawieźli do cerkwi. Matka „tak okropnie płakała, że aż zemdliała”. Gdy wóz ruszył, jeden z mieszkańców zaintonował katolickie pieśni. Strażnicy „wpadli” między „lud” i zaczęli „uciszać”. Wśród uczestników pogrzebu nie było Błażka. Poszedł do lasu i nie wrócił. Świadkiem pochowania Franka na cmentarzu prawosławnym był jedynie Jasiek. Wszystkie czynności wykonywali strażnicy. Sąsiedzi zauważyli „gospodarza” dopiero następnego dnia. Z nikim nie rozmawiał, o nic i o nikogo nie pytał. Po dwóch tygodniach grabarz cmentarza prawosławnego zauważył, że grób Franka został rozkopany. „Pop wpadł w gniew i oburzenie okrutne”. Poleciał grabarzowi kopać „do samego dna dołu”. Oburzenie „popa podzielili strażnicy i pisarz. Oto polskie nasienie! – wołał ten ostatni – każdy z nich to buntownik i cara, ojca naszego, nieprzyjaciel. Ja bym ich nauczył!... To robota tego łotra Błażka. To chłop hardy – szkoda, że teraz różgami bić nie wolno!”. Strażnicy pojechali na wieś do Błażka. Gdy zobaczył strażni-

ków, zaczął iść powoli, wyprostowany. Na pytanie, czy wie po co przyszli, odpowiedział, że nie wie. „Nie wiesz? Nie wiesz? A kto odkopał mogiłę na cmentarzu?”. Gospodarz stał spokojnie, „żaden rys twarzy mu nie drgnął”. Nie zwał na krzyki i odgrazanie się strażników. Na pytanie, gdzie jest trumna, spokojnie odpowiedział: „Nie ja go tam chował, nie mnie go tam pilnować... Wyście go zabrali jak swego. Bo on wasz, on prawosławny! – Ej, musi on być nie wasz – odparł spokojnie chłop – kiej na waszym cmentarzu uleżeć nie mógł, ino sobie innego miejsca poszukał. Żeby był wasz, toby się od was nie ruszył”. Strażnicy zagrozili sądem.



Do gminy przyjechał naczelnik powiatu. Często zastanawiał się nad zaistniałą sytuacją. Wkrótce dołączył do nich „pop”. Postanowiono „wykryć” sprawcę rozkopania grobu i ukarać rodzinę. Brak surowej kary uznano za „najgorszy przykład dla całej okolicy. Już i tak tylu w niej uporstwujuszczych”. Naczelnik powiatu „bał się wszystkich popów jak ognia, wiedział bowiem, że ich denuncjacje, choćby niezupełnie uzasadnione, mogły go łatwo pozbawić posady”. „Wiary nie miał żadnej”, ale udawał prawosławnego, nawet ostentacyjnie uczestniczył w rekolekcjach, pierwszy raz od wielu lat. Dotąd świadectwo spowiedzi wielkanocnej otrzymywał od „popa” za łapówkę. Praktyka ta u urzędników była powszechna. Gardzili duchownymi

prawosławnymi, ale wiedzieli, że ich władza jest „nieograniczona”. Za „sukcesy” w wyszukiwaniu zakwestionowanych z rodzin katolickich nagradzano orderami, odznaczeniami, gratyfikacjami pieniężnymi, awansami, stąd wszyscy „szpiegowali” wszystkich. Nikt nikomu nie ufał. „Prześcigano się w tym polowaniu, bojąc się posądzenia o brak gorliwości; drżano przed sobą wzajemnie, wiedząc, że ucho władzy otwarte zawsze było na insynuacje i doniesienia”. Taki obraz zepsucia moralnego wnosilo narzucane prawosławie, zepsute, nieczule na ludzką krzywdę.

Na Błażka ponownie nałożono karę za brak chrztu dziecka w cerkwi prawosławnej, dwukrotnie wyższą od poprzedniej. Nie miał czym zapłacić, więc zabrano mu krowę i roczne ciele. Chłop zaciskał zęby i pięści. Tymczasem pisarz gminny „wypaczył”, że jego brat ożenił się z siostrą jego żony. Ustalił z „popem”, że w świetle prawosławnego prawa jest to nielegalne. Wysłali do Błażka strażników, by z żoną stawili się u naczelnika powiatu. Ten otrzymał polecenie rozdzielenia małżonków po 21 latach wspólnego życia, prowadzenia gospodarstwa, posiadania piątki dzieci. Sakrament małżeństwa zawarty w kościele łacińskim uznano za nieważny. Naczelnik wyznaczył dwa tygodnie na podzielenie się majątkiem. Przy tym zaznaczył, że jeżeli nie zrobią tego „dobrowolnie”, to zostaną „gwałtem rozdzieleni”. Poradził, by szukał innej żony. „Weź sobie młodszą, ładniejszą! Czy to jedyna kobieta na świecie?”. Błażek stał milczący, „ze sfałdowanym czołem, z brodą w dłoni. Przy ostatnich słowach naczelnika spojrzał na niego z pogardą. – Tej przysięgałem i tej wiary dotrzymam – rzekł z powagą. – Panu Bogu przysięgałem.... Co tam ludzkie gniewy znaczą? Pan Bóg nad nami!”. Naczelnik przerwał mu i krzyknął, że „świąszczennik lepiej wie, co się Panu Bogu należy!”. Po tych słowach Błażek zwrócił się do żony, żeby wyszli, bo „obrazą boską” jest słuchać takiego „gadania”. Małżonkowie wrócili do domu i pracowali „na zagonie”. Gdy minął wyznaczony przez naczelnika termin podzielenia majątku pod dom przyjechali strażnicy. Siłą zabrali Błażkową z trójką najmłodszych dzieci, nie pozwolili poczekać na męża, by się pożegnać, i odwieźli do Blindowa, skąd pochodziła. Ostrzegli, że jeżeli wróci do Pólkowa, to wówczas zostanie zesłana na Syberię.

Błażek został sam z dwoma synami. Na rzecz kolejnych kar zlicytowali mu konia, który był potrzebny do prac polowych. Ta sytuacja go przygnębiła. Stał się „obojętnym na wszystko”. Przestał nawet interesować się dwoma synami, którzy przy nim zostali. Sąsiadki przynosiły „coś” do zjedzenia, ale dorywcze wsparcie nie

zmieniło pogłębiającej się biedy. Jedna z nich poradziła, aby poszedł na pielgrzymkę do Częstochowy. Usłuchał i dołączył do pątników. Podczas spowiedzi paulin przekonywał, że „kogo Pan Bóg kocha, tego i doświadcza”. Po powrocie do Pólkowa „ludzie zaraz zobaczyli, że się coś w nim zmieniło”. Błażek zaczął pracować. Młócił zboże. Przy pomocy „dobrych ludzi” trochę obsiał pola. Z synami każdego wieczoru klękał do modlitwy. Opiece Matki Bożej polecał żonę i zabrane dzieci. Wydawało się, że będzie miał spokój. Jednak „pop i strażnicy zwąchali”, że „chodź” na Jasną Górę. „Dalejże go więc wypytawać, turbować, ciągnąć do cerkwi”. Oznajmił, że do świątyni prawosławnej nie pójdzie. Ciągłe był wzywany do „popa”, pilnowany przez strażników, nękany nowymi „kontrybucjami”. Nie miał za co kupić synom butów i spodni. Wieść o nim „rozeszła się” po okolicy. „W duszy zaczął powtarzać, że ma jedno życie – i tyle tylko człowiek przecierpieć może, na ile krótkiego życia stanie”. Dowiedział się, że żona „służyła za kucharkę” w zamożnym domu i że dzieci mieszkały wraz z nią. Synowie również nie chodzili do cerkwi. Upływały lata. W domu „panowała nędza”, wkrótce i dom został zlicytowany, synów „oddal w służbę”, sam pilnował lasu właściciela dworu. Z Petersburga przyszła odpowiedź, że nie może zostać przy „katolickiej wierze”. Za udzielenie pomocy opornemu proboszcz został przeniesiony do innej parafii, Polańskiemu zaczęto zarzucać, że wspiera uporstwujuszczonego. „Był teraz sam, bez przytułku, bez chleba”. Gdy do gminy przyjechał gubernator, Błażek wpadł na pomysł, by udać się do niego, i prosić, aby wraz z żoną i dziećmi został wywieziony na Syberię. „Na Syberię? To jakiś wariat – wyrzekł gubernator”. Pozwolił mu jednak „mówić”. „Chłop” opowiadał o sobie. Gdy

skarżył się o rozdzieleniu go z żoną, z ust gubernatora wyrwało się, że „prawo nie zabrania”. Gminni urzędnicy natychmiast „sprostowali”, że tak postanowił konsystorz chełmski. „Aa!... gubernator uchylił głowę” i dalej słuchał Błażka. Ten wyjaśniał, że na Syberii będzie mu lepiej. Z opowiadań „chłopa” wnioskował, że zrobiono z niego ofiarę, ale jak mógł „nie zaznaczyć swojej lojalności” wobec prawosławia. Dlatego zaczął wyjaśniać, że wszystkie nieszczęścia, jakie spotykają Błażka, są dlatego, że nie chce „wrócić na łono świętego kościoła prawosławnego”. Wówczas gospodarz położył dłoń na swoich piersiach i zawołał: „to moja wiara /.../ to mój skarb jedyny i największy... nikt mi go nie wydrze! Zabrali mi mienie, żonę, dzieci, tylko mojego Boga, mojej wiary nikt mi nie zabierze!”. Gubernator wyjął z kieszeni trzyrubłówkę i podał Błażkowi. Nie przyjął jej. „Niech jaśnie gubernator da to lepiej tym psom – wskazywał na pisarza i strażników – którzy za kopiejkę Pana Boga by sprzedali i aż im się ślepią palą do rubla. Mnie pieniędzmi nie skusi”. Wówczas gubernator oznajmił, że wariatów należy leczyć. Ich miejsce jest w szpitalu. Pisarz i „batiuszka” uznali, że jest to najlepsze rozwiązanie. Jeszcze tego dnia Błażka wywieziono do szpitala prowadzonego przez siostry zakonne. Jego opiekunka siostra Julia szybko zorientowała się w sytuacji „pacjenta”. „Od dwóch lat już Błażek doświadcza dobrodziejstw tej opieki i pod skrzydłami miłosierdzia odżył dla miłości i nadziei”. Został pomocnikiem sióstr i „posługaczem chorych”. Wszyscy wołali Józef, Józef i prosili o pomoc. O swoich przeżyciach rozmawiał tylko z siostrą Julią. Zofia Kowerska kończy utwór konstatacją, iż na cierpienie Błażka należy patrzeć jak na jedną „skromną ofiarę” spośród tysięcy podobnych. I nie można odmówić jej racji.

Chorał gregoriański

Ks. Ryszard Krzysztof Winiarski

Punktem wyjścia naszych rozważań na temat chorału niech będzie nauczanie Soboru Watykańskiego II, a konkretnie *Konstytucji o Liturgii Świętej*: „Śpiew gregoriański Kościół uznaje za własny śpiew liturgii rzymskiej. Dlatego w czynnościach liturgicznych powinien on zajmować pierwsze miejsce wśród innych równorzędnych rodzajów śpiewu. Nie wyklucza się ze służby Bożej innych rodzajów muzyki

kościelnej, zwłaszcza polifonii, byleby odpowiadały duchowi czynności liturgicznej” (SC 116).

Cytowana konstytucja o liturgii była pierwszym dokumentem soboru, a zmiany, które są jej owocem, stanowią najbardziej charakterystyczny i oczywisty ślad przełomu. Czy to, co się dokonało przez ostatnich 60 lat w Kościele, jest wydobywaniem ze skarbca liturgii tego, co najpiękniejsze i najbardziej odpowiadające istocie celebracji, czy też jest mimowolnym, niezamierzonym, ale jednak zerwaniem z tradycją w imię tego, co współczesne i nie do końca chrześcijańskie? Trwa dyskusja, a nawet spór, którego w

tym artykule nie rozstrzygniemy, ale którego musimy być w pełni świadomi.

Jeszcze przed Vaticanum II papież Pius XII w jedynej w historii Kościoła encyklice poświęconej wyłącznie muzyce w liturgii *Musicae sacrae disciplina* podkreśla: „Swoboda artysty nie jest ślepym instynktem, kierowanym jedynie żądzą nowości, lecz poddana najwyższemu celowi nie niszczy ani nie doznaje skrępowania, lecz raczej doskonali się i uszlachetnia. Jeżeli celem muzyki sakralnej jest głoszenie chwały Bożej i realizacja celu ostatecznego człowieka, nie powinien pisać jej kompozytor, który nie wierzy lub własnym życiem wewnętrznym stoi od Boga daleko /.../. Dzieła nie zrodzone z przekonań religijnych nie promieniują wiarą, nie są sztuką prawdziwą”.



Chorał w wykonaniu zakonników,
źródło: <https://www.youtube.com>

Papież wskazał na dwa fundamentalne cele muzyki sakralnej: chwała Boża i zbawienie człowieka. Wszystko inne jest mniej ważne lub wręcz nieważne wobec doniosłości tych celów! Nasze odczucia estetyczne, do których przywiązujemy tak wielką wagę, mogą zwyczajnie zwozdzić, zatrzymując nas w doczesności, a przecież liturgia ma nas wprowadzać w inny, boski świat, bo jest antycypacją liturgii niebiańskiej.

Chorał jest tym dla rzymskiej liturgii, czym ikona stała się dla chrześcijańskiego Wschodu. Gdyby hipotetycznie założyć, że w jakimś kulturowym kataklizmie ginie chorał lub ikona, wyznawcy Chrystusa straciliby podstawowe filary chrześcijańskiej ikonosfery, których nie dałoby się niczym zastąpić. Warto zaznaczyć, że do tzw. schizmy wschodniej (1054), czyli podziału świata chrześcijańskiego na prawosławie i Kościół rzymski, zarówno ikona, jak i chorał były wspólnym dziedzictwem wszystkich ochrzczonych.

Przełomową datą dla rozwoju muzyki wczesnego chrześcijaństwa był rok 313, w którym wydany został Edykt Mediolański cesarza Konstantyna. Dawał on chrześcijanom upragnioną

wolność wyznawania swojej wiary: „Wydało nam się słuszne /.../ zająć się w pierwszym rzędzie sprawą kultu Istoty Bożej, to znaczy przyznać chrześcijanom i wszystkim innym prawo wyznawania własnej religii, aby Bóg, który mieszka w niebie, był łaskawy i przychylny nam i wszystkim żyjącym pod naszą władzą”.

Mówiąc wprost, ojcowie Kościoła bali się wpływu muzyki na liturgię zgromadzeń, które miały być przede wszystkim celebrazją Słowa Bożego i znaków sakramentalnych. Bali się, że chrześcijańskie nabożeństwa nie okażą się oryginalne, inne od misterii pogańskich, w których muzyka odgrywała znaczącą rolę; że mogą być uznawane za jakiś rodzaj imitacji. Musimy pamiętać, że był to okres poprzedzający orzeczenia wielkich soborów, które dopiero miały być zwołane. Był to okres improwizacji, kształtowania się doktryny i norm liturgicznych. Jednak ostatecznie przyznali, że muzyka jest niezbędna w liturgii. Po wiekach wyraził to pięknie Nikolaus Harnoncourt, austriacki dyrygent i wiolonczelista: „O czym nie można mówić, o tym - jeśli nie można milczeć - wtedy można, a nawet trzeba śpiewać i grać”. Jest to zgodne z poglądem wyrażonym w *Konstytucji o Liturgii Świętej*: „Czynność liturgiczna przybiera godniejszą postać, gdy służba Boża odbywa się uroczysto ze śpiewem, przy udziale asysty i z czynnym uczestnictwem wiernych”.

Głos rozstrzygający wybrzmiał z Jerozolimy, czyli z pierwszego patriarchatu. Kościół dostrzegł w jednogłosowych śpiewach liturgicznych idealny wręcz środek wyrażający jego duchowość. Śpiew był jednogłosowy, z użyciem łaciny i tekstów biblijnych, bez towarzyszenia instrumentów. Słusznie uznano, że najwspanialszym instrumentem jest ludzki głos, a idealnym instrumentarium może być chór, pierwotnie tylko męski lub męsko-chłopięcy, z czasem z obecnością głosów kobiecych. Przymiotnik: gregoriański pochodzi od imienia papieża Grzegorza I zwanego Wielkim, który w czasie swojego pontyfikatu, w latach 590-604, dokonał ujednolicenia liturgii i uporządkowania śpiewów. Pierwotnie teksty pochodziły z Pisma Świętego, z czasem do repertuaru wchodziły pieśni, hymny, kantyki, sekwencje tworzone przez szczególnie uzdolnionych świętych i części stałe Mszy Świętej. Od czasu pontyfikatu papieża Grzegorza I Wielkiego nastąpił niezwykle rozkwit repertuaru wzbogacanego innymi formami.

Ale istnieje też inna teoria o powstaniu chorału. Jest rok 754, papież Stefan II (752-757) zjawia się na dworze Peppina, króla Franków, szukając pomocy przeciw Longobardom, mamy bowiem okres wędrówki ludów. Wtedy rodzi

się słynne hasło: „Jeden Kościół, jedno państwo, jedna liturgia i jedna kultura”. Łacina i liturgia miały stać się spoiwem rozpadającej się chrześcijańskiej cywilizacji średniowiecza (*christianitas*). Program ten zaczął realizować Karol Wielki, syn Pepina, który prosił papieża o Sakramentarz gregoriański. To wtedy powstały największe szkoły chorału gregoriańskiego w Metz i Sankt Gallen.

W Polsce chorał gregoriański pojawił się równocześnie z powstaniem katedr jako miejsc jego wykonywania, w Poznaniu (968), Gnieźnie, Wrocławiu, Krakowie i w Kołobrzegu (1000), również w ośrodkach monastycznych, takich jak opactwo benedyktynów w Tyńcu. Do dzisiaj zachowane są z tego czasu najstarsze zabytki chorału gregoriańskiego, takie jak *Sakramentarz tyniecki* z ok. 1060 roku czy *Chorał cysterski* z XII wieku z Jędrzejowa, Łądu, Łekna.

Technika wokalna chorału opiera się na tzw. tropach i sekwencjach. Trop polega na tekstowaniu, czyli wydłużaniu samogłoski „e”, np. w *Kyrie eleison*. Możemy tego posłuchać w czasie transmisji mszy pontyfikalnych z Watykanu, gdy chór Kaplicy Sykstyńskiej w bardzo stonowany sposób wydobywa piękno pojedynczych dźwięków. Nienachalnie a dyskretnie śpiew wsącza się do uszu wiernych, uwznioślając ich przeżycia.

Sekwencja zaś polega na wykonaniu na jednej sylabie, np. na samogłosce „a”, kilku dźwięków. Bez trudu możemy to zauważyć, słuchając *Alleluja* w śpiewach wielkanocnych. Tak powstają charakterystyczne, niezwyklej urody ozdobniki muzyczne, które można porównać do inicjałów zdobiących poszczególne stronicie ksiąg. To, co fantazyjnie wykonane, na papierze lub pergaminie zostawiał skryba, wydobywał swoim głosem kantor. Śpiew gregoriański przypomina rytmiczny spacer po najwyższych szczytach górskich i zejście w równie majestatyczne doliny.

Chorał, który rozbrzmiewa w przestrzeni świątyń lub sal koncertowych, daje poczucie przestrzeni i niezwyklej lekkości. Ten śpiew, jak żaden inny, tworzy symbiotyczny związek tekstu i melodii. Wprowadza słuchaczy w inny świat, w którym odczuwalne jest sacrum. Taki rodzaj muzyki daje wrażenie uczestnictwa w liturgii nieba z udziałem aniołów i zbawionych. Sprawia, że dochodzi, jakby, do zatrzymania czasu, i to odczucie pomaga w kontemplacji największych tajemnic naszej wiary. Ten śpiew nie znosi pośpiechu, wymaga zupełnie innej wrażliwości muzycznej, bo jest obcowaniem z sacrum najwyższym, z Bogiem.

Przez kilka wieków chorał był praktycznie jedynym rodzajem śpiewu w liturgii, która swoim

pięknem przekraczała mury świątyń i klasztorów. Żaden rodzaj sztuki jarmarcznej nie zaśmiecał wtedy liturgii. Świeckość nie miała odwagi konkurować z sacrum. Prawdziwe mistrzostwo w śpiewie chorału osiągnęli benedyktyni, a potem cystersi, śpiewając o różnych porach dnia i nocy godziny brewiarzowe. Ten śpiew stanowi do dzisiaj ich znak rozpoznawczy. Kościół przez wieki wskazywał wiernym nie tylko to, co dobre i prawdziwe, ale również to, co autentycznie piękne. Piękno chorału jest niekwestionowane, bo gdy się pojawia, człowiek zaczyna otwierać się na świat pozaziemski i ponadczasowy, który przeszedł ostateczne oczyszczenie, i jest odkrywaniem prawdziwej szczęśliwości.



Chorał w wykonaniu zakonników w katedrze,
źródło: <https://www.youtube.com>

Problem zaczął się pojawiać, gdy powstała muzyka polifoniczna (wielogłosowa). Wprawdzie cały czas chorał gregoriański stanowił podstawę repertuaru, ale wielogłosowość stała się wyzwaniem. W XVI w. inny papież o imieniu Grzegorz XIII zlecił Giovanniemu Palestrinie, niezwykle płodnemu kompozytorowi i kapelmistrzowi bazyliki Św. Piotra, prace nad przygotowaniem chorału do druku. Owocem ich prac, a raczej przeróbek i zniekształceń chorału stała się tzw. Edycja Medycejska, czyli chorał renesansowy. W ocenie wielu gonitwa za nowocześnieścią muzyczną sprawiła, że śpiew gregoriański wykonywano niedbale, niestylowo, na sposób świecki, kalecząc melodie nieuzasadnionymi dodatkami.

Powstanie organów, których najstarsze zabytki pochodzą z pierwszej połowy XV wieku, i nowych form muzycznych sprawiło, że chorał zaczął tracić na znaczeniu. W świecie muzycznym instrument stworzony przez człowieka zaczął wyraźnie konkurować z instrumentem stworzonym przez Boga. Było w tym coś bardzo metaforycznego. W wieku XVII chorał przeżywał swój największy kryzys, by triumfalnie powrócić do świątyń w wieku XIX, za sprawą

opactwa benedyktyńskiego św. Piotra w Solesmes. To właśnie w tym opactwie ukuto zasadę, że śpiew gregoriański ma być wykonywany wedle najstarszych znanych rękopisów.

Idea proponowanej reformy ma polegać na „odnowieniu wiedzy o starożytności kościelnej, przywróceniu z zapomnienia, w które popadły, zdrowych tradycji prawa kanonicznego i świętej liturgii, potwierdzeniu z niezmienną stałością i obrona przeciw wszelkim napadom nowinkarstwa prawa i przepisów Stolicy Świętej”.

Aż ciępnie skóra, że pojedyncze opactwo ośmieliło się zdefiniować w taki sposób swoje zamierzenia. Tamtejsze *Graduale Triplex* stanowi do dziś najbardziej wartościowy punkt odniesienia pozwalający na interpretację średniowiecznych religijnych śpiewów jednogłosowych, zgodnie z natchnieniem, z którego powstały.

Chorał gregoriański, jako pierwszy śpiew Ko-

ścioła, odznacza się wszystkimi przymiotami, jakie postuluje *Konstytucja o Liturgii Świętej*, a więc świętością i doskonałością formy, dlatego zasługuje na szczególne umiłowanie przez uczniów Chrystusa. Dzięki swej powściągliwości i prostocie brzmienia wywołuje, jak żaden inny śpiew liturgiczny, nieklamane modlitewne wy-ciszenie i przygotowuje do słuchania słów Ducha. Pozwala osiągnąć niemożliwe w innych warunkach skupienie.

Bogdan Pocię, jeden najwybitniejszych polskich muzykologów, krytyków i pisarzy muzycznych, z perspektywy kilkudziesięciu lat badań powiedział: „Chorał gregoriański jest w duchowości Zachodu jedyną dziedziną sztuki, w której religijność chrześcijańska jest bezdyskusyjna /.../. I dlatego zawsze będzie on absolutnym kryterium duchowości religijnej w muzyce”.

Beatyfikacja salezjańskich męczenników

O. Szczepan Tadeusz Prażkiewicz OCD

W sobotę 6 czerwca 2026 r. odbyła się w Krakowie beatyfikacja dziewięciu polskich salezjanów, męczenników nazizmu. Będą za nami orędować obok innych ofiar tego systemu, wyniesionych do chwały ołtarzy przez kanonizację: o. Maksymiliana Kolbego, o. Tytusa Brandsmy, s. Teresy Benedykty od Krzyża – Edyty Stein i liczne beatyfikacje, chociażby 108 męczenników polskich beatyfikowanych w 1999 r. przez Jana Pawła II w Warszawie, późniejszą beatyfikację ks. Jana Machy i beatyfikacje licznych męczenników zagranicznych, w tym także niemieckich (np. ks. Rupert Mayer, ks. Gerhard Hirschfelder, ks. Bernhard Lichtenberg, kleryk Karl Leisner). Ofiarami nazizmu byli też czterej błogosławieni biskupi, wszyscy polscy: Michał Kozal, Władysław Goral, Julian Nowowiejski i Leon Wetmański.

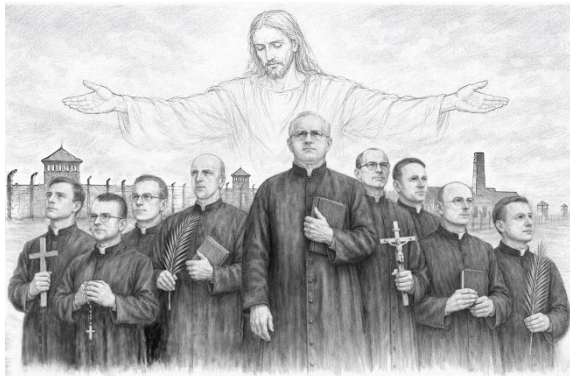
Kilku męczenników, przynależąc do pierwszego pokolenia polskich salezjanów, odbyło formację w Italii, zwłaszcza w Turynie. Niektórzy kształcili się i pracowali w istniejącym do dziś Zakładzie Salezjańskim w Oświęcimiu i oświęcimski obóz zagłady stał się potem miejscem ich śmierci.

Na czele tej grupy męczenników stoi najstarszy z nich, ks. Jan Świerc, który pochodził z Cho-

rzowa. Wyświęcony w Turynie był m.in. misjonarzem w Ameryce Łacińskiej, a później dyrektorem domów w Przemyślu, we Lwowie i przy ul. Konfederackiej w Krakowie. Tam 23 maja 1941 r. został aresztowany przez Gestapo wraz z innymi współbraćmi. Więziony na Montelupich, 26 czerwca został przewieziony do Auschwitz, gdzie nazajutrz poniósł śmierć, miał 64 lata. W tym samym czasie aresztowano w Krakowie księży: Ignacego Antonowicza, Ignacego Dobiasza, Franciszka Harazima, Ludwika Mrocza i Kazimierza Wojciechowskiego. Pierwszy pochodził spod Włocławka (Więclawice), drugi ze Śląska (Osiny k. Rybnika), ks. L. Mroczek był z Kęt, a ks. K. Wojciechowski z Jasła. Torturowani najpierw na Montelupich, śmierć ponieśli w Oświęcimiu: trzej, tj. księża I. Dobiasz (61 lat), F. Harazim (56 lat) i K. Wojciechowski (37 lat) 27 czerwca, już nazajutrz po przybyciu do obozu. Ks. I. Antonowicz oddał życie 21 lipca 1941 r. (51 lat), a ks. L. Mroczek 5 stycznia 1942 r. (36 lat).

Dnia 31 grudnia 1941 r. został aresztowany pochodzący z Tychów ks. Karol Golda, nauczyciel w Zakładzie Salezjańskim w Oświęcimiu. Umieszczony w pobliskim obozie, został zamordowany 14 maja 1942 r. Miał zaledwie 27 lat. W Auschwitz 7 września 1942 r. zmarł nadto ks. Włodzimierz z zasłużonego dla Ojczyzny i Kościoła rodu Szembeków, który dał naszemu narodowi zarówno znanych mężów stan, jak i biskupów. Urodzony w Porębie-Żegotach k. Kra-

kowa, dr agronomii Uniwersytetu Jagiellońskiego, administrator majątku rodzinnego na Podkarpaciu. Tam dał się poznać jako dobroczyńca wspierający pogorzalców, ubogich, potrzebujących i zakony. W szeregi salezjanów wstąpił w 45. roku życia. Ofiarował się pójść do obozu w miejsce swojego przełożonego zakon-



Męczennicy salezjańscy, rys. karmelitanki bose z Islandii, zbiory - o. Sz. Praśkiewicz OCD

nego, zaawansowanego w latach o. Walentego Kozaka. Miał 59 lat. Do grupy męczenników należy nadto ks. Franciszek Miśka, rodem ze Świerczyńca na Śląsku. Jako odpowiedzialny za dom salezjanów w Łądzie, po jego zamienieniu przez Niemców na więzienie dla aresztowanych księży, 30 października 1941 r. został wywieziony do Dachau, gdzie poniósł śmierć 30 maja 1942 r. Liczył 43 lata.

Żaden z męczenników salezjańskich nie angażował się w politykę. Mimo ograniczeń wojennych pełnili posługę duszpasterską i wychowawczą, zgodnie z salezjańskim charyzmatem. Zostali aresztowani i zabici tylko dlatego, że byli katolickimi kapłanami. Stali się ofiarami zgubnej ideologii nazizmu, wrogiej Ewangelii i nauczaniu Kościoła. Niech orędują za nami i wypraszają Chrystusowy pokój naszej Ojczyźnie i całej ziemi.

Właściwy proces beatyfikacyjny tych sług Bożych rozpoczął się po przemianach ustrojowych

w Polsce w 1989 roku. Po wstępnych przygotowaniach męczennicy salezjańscy zostali włączeni do procesu beatyfikacyjnego drugiej grupy męczenników polskich z rąk niemieckich, rozpoczętego pod auspicjami Konferencji Episkopatu Polski przez diecezję pelplińską, za zgodą Stolicy Apostolskiej – *Nihil obstat* z 15 maja 2003 roku. Dochodzenie kanoniczne w odniesieniu do wszystkich męczenników, tj. zebranie stosownej dokumentacji i przesłuchanie świadków, zakończyło się w Pelplinie 24 maja 2011 roku. Jednak gdy opracowywanie stosownej *Positio* o męczeństwie sług Bożych bardzo się przedłużało, niektóre środowiska ich pochodzenia postanowiły wyłączyć swoich kandydatów ze wspomnianego procesu pelplińskiego, ustanawiając dla nich oddzielne postępowanie.

Podobnie postąpił powód sprawy męczenników salezjańskich, postulator generalny zgromadzenia ks. Pierlugi Cameroni SDB. Otrzymawszy zgodę biskupa pelplińskiego Ryszarda Kasyny na wyłączenie swoich współbraci z procesu pelplińskiego oraz zgodę metropolity krakowskiego abpa Marka Jędraszewskiego, by proces przejęła archidiecezja krakowska, w której odbywał się ich proces rogatoryjny, uzyskał po temu autoryzację Stolicy Apostolskiej, która ustanowiła nowy proces, i 23 czerwca 2020 r. mianowała relatorem do opracowania *Positio* o męczennikach salezjańskich o. Szczepana T. Praśkiewicza OCD. Licząca ponad 750 stron *Positio* o męczennikach salezjańskich, otrzymawszy pozytywną opinię historyków i teologów oraz zgromadzenia zwyczajnego biskupów i kardynałów, członków Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych, pozwoliła 24 października 2025 r. Ojcu Świętemu Leonowi XIV podpisać *Dekret o męczeństwie* ks. Jana Świerca i Towarzyszy i autoryzować ich beatyfikację.

Uroczystościom beatyfikacyjnym 6 czerwca w Sanktuarium św. Jana Pawła w Krakowie przewodniczył, w imieniu papieża Leona XIV, ks. kard. Marcello Semeraro, prefekt Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych.

Święty

taki zwyczajny prosty
łagodny uśmiechnięty
miłość dniem rysujący
pokorą dobra ujęty

w oczach niebo odbija
sercem pokój rozdaje
modlitwą nawleka życie

na falach miłosierdzia nadaje

lekkie powiewy duszą odczuwa
przebaczenie to jego domena
nie złamie trzciny nadłamaną
ani tłącego się płomienia

bezbронnych istot ochrona

drugi policzek nadstawia
cierpliwie krzyże podnosi
w różę wdzięczności zamienia

i nikt go świętym nie nazywa

choć wszyscy w głębi gdzieś to czują
tak dobrze gdy blisko nas przebywa
niebo na ziemi szkicując

S. Maria Barbara Handerska CSSH

Dziedzictwo Sióstr Benedyktynek Misjonarek

S. Cypriana Konachowicz OSB

W tym roku Wielkanoc przypadła 5 kwietnia, dokładnie jak w 1931 r., gdy w Łucku w domu generalnym Sióstr Benedyktynek Misjonarek umierała Matka Jadwiga Kulesza. Powinnością sióstr benedyktynek było znaleźć się w miejscu życia i odejścia do Domu Ojca swojej Założycielki. Toteż w Wielką Sobotę, 4 kwietnia 2026 r., skromna delegacja sióstr wyruszyła na Ukrainę: s. Wikaria Blanka Szymańska, s. M. Martyna Wysocka, s. Jadwiga Wyszyńska, s. Dobrawa Piaśnik, s. Cypriana Konachowicz. W przeżywanie tych wielkich dni wpisywała się droga życia Założycielki.

Matka Jadwiga Józefa Kulesza była jednym z pięciorga dzieci Michaliny i Józefa. Urodziła się w 1859 r. w miejscowości Karabelówka, powiat Hajsyn, na Podolu. Została ochrzczona w parafialnym kościele Przemienienia Pańskiego w pobliskim Gronowie. Na chrzcie otrzymała imię Józefa.

Karabelówka była własnością Kuleszów. Majątek obejmował dwór, zabudowania gospodarskie oraz ponad 1400 hektarów ziemi. Wzorem wielu ziemiańskich rodzin pielęgnowali tradycje patriotyczne, narodowe. W dworku Kuleszów bywali znani malarze i pisarze, wśród nich Józef Ignacy Kraszewski, który Jadwidze, rodzonej siostrze Józefy, dedykował *Starą Baśń*.

Po śmierci ojca w 1862 r. majątek został sprzedany. Michalina Kulesza z dziećmi przeniosła się do Kijowa, co zapewne ułatwiło ich wykształcenie. Józefa najprawdopodobniej ukończyła pensję. Znała język francuski i rosyjski, grała na pianinie, znała dzieje ojczyste.

Koleje życia Matki Jadwigi były bardzo trudne i niejednokrotnie wystawiały ją na ciężką próbę. We wczesnym dzieciństwie traci ojca, przeprowadzka do Kijowa, nowe środowisko i warunki życia nie mogły być bez znaczenia dla młodej osoby. Na temat przeżyć i doświadczeń okresu dzieciństwa i młodości wiemy niewiele.

Są to tylko relacje sióstr, które po latach spisały wspomnienia Założycielki, oraz okrucieństwa zawarte w listach do M. Kolumby Gabriel, przełożonej generalnej benedyktynek czynnych w Rzymie. Jest też wypowiedź jej brata Zygmunta: „Wychowanie otrzymała staranne w kierunku wybitnie katolickim, pod okiem mądrych i zacnych rodziców”. Dlatego też łaska powołania do służby Bożej w zakonie znalazła odpowiednią głębię. Ostateczną decyzję Józefa Kulesza podjęła w 35 r. życia, wstępując do wileńskiego klasztoru benedyktynek mniszek.



Pomnik Matki Jadwigi Kuleszy w Karabelówce, poświęcony w 2015 r., zbiory – s. C. Konachowicz OSB

Dziś może zadziwiać dość późna decyzja, trzeba jednak pamiętać, że był to bardzo trudny czas dla Kościoła, zwłaszcza w zaborze rosyjskim. Na mocy ukazu Mikołaja I z 1832 r. z ogólnej liczby 322 klasztorów na Podolu, Wołyniu, Polesiu, Białej Rusi, Litwie zlikwidowano 194. W l. 1847-1860 skasowano kolejnych 36 klasztorów. Po upadku Powstania Styczniowego, w l. 1864-

1868, Rosjanie przeprowadzili ostatnią falę kasacji. Zostawili jedynie kilka klasztorów, w których mieli pozostać do śmierci zakonnicy z likwidowanych placówek. Wprowadzono zakaz przyjmowania nowych kandydatów. Wielu duchownych skazano na śmierć, wywożono na Sybir. Mimo ryzyka ksieni wileńskiego klasztoru benedyktynek przyjęła Józefę do nowicjatu, nadając jej zakonne imię Jadwiga. W roku 1902 s. Jadwiga potajemnie złożyła profesję na ręce Matki Anny Gabrieli Houvalt. W konspiracji przebywała tam kilka lat. Jak sama napisała później do Matki Kolumby Gabriel: „Co do ślubów... składałam je w Wilnie na ręce śp. Matki Houvalt i starałam się je odnawiać, ale w klasztorze zostać nie mogłam, bo Moskale nas wypędzili. Oprócz ślubów przyrzekłam Matce Houvalt, że wytrwam w zakonie św. ojca Benedykta, chociażby były największe trudności”.



Tablica poświęcona założycielce zgromadzenia w katedrze łuckiej, zbiory – s. C. Konachowicz OSB

Wierna tym przyrzeczeniom, kontynuowała życie zakonne w różnych wspólnotach benedyktyńskich: w Przemyślu, we Lwowie, ponownie w Wilnie. Nie wiadomo, w jakich okolicznościach znalazła się w Rzymie, gdzie spotkała Matkę Kolumbę Gabriel, dawną ksienię lwowskiego konwentu benedyktynek.

Matka Kolumba, doświadczwszy zapewne podobnych trudności, przystąpiła do tworzenia nowego zgromadzenia benedyktynek czynnych (dziś noszą nazwę siostr benedyktynek miłosierdzia). W nowej sytuacji widziała konieczność pomocy najbardziej potrzebującym. Był rok 1908. Do tego dzieła przystąpiła s. Jadwiga Kulesza, od strony prawnej pozostając benedyktynką

wileńskiej wspólnoty. I to właśnie M. Kolumba Gabriel wysłała s. Jadwigę w rodzinne strony na Podole na kwestę oraz rozeznanie, czy uda się tam założyć filię nowego zgromadzenia.

Opatrzność postawiła na drodze s. Jadwigi drugą Jadwigę - Aleksandrowicz, która razem z mężem Kazimierzem usiłowała w swoich dobrach założyć ochronkę dla sierot. Zaprosiła do współpracy s. Jadwigę, oczywiście za zgodą rzymskiej przełożonej. Był to ciągle czas trudny dla zakonów, pracowały więc w ukryciu. Dla bezpieczeństwa ochronka musiała się przenosić w różne miejsca, aż znaleziono jej miejsce w Białej Cerkwi. Tam zaczęły się zgłaszać pierwsze kandydatki. Biskup Ignacy Dub-Dubowski udzielił pozwolenia na założenie domu zakonnego i formacyjnego. Kontakty z Rzymem były utrudnione w wyniku I wojny światowej.

24 czerwca 1917 r. był zapewne dla M. Jadwigi dniem ogromnej radości i wdzięczności Bogu, bowiem siedem kandydatek rozpoczęło nowicjat. W historię wpisał się jako data powstania nowego zgromadzenia. Założycielka przekazała swoim duchowym córkom to, co kochała: regułę św. Benedykta i miłość do Najświętszego Serca Jezusa.

Okres białocerkiewski trwał 3 lata i wspólnota powiększyła się o 15 nowicjuszek, 8 siostr złożyło pierwszą profesję. Pod opieką miały siostry kilkadziesiąt dziewczynek. Na skutek prześladowań bolszewików młode zgromadzenie musiało opuścić Białą Cerkiew. Wyjazd Aleksandrowiczów, z powodów bezpieczeństwa, pozbawił je środków do życia. Znów rozpoczęła się tułaczka i próby znalezienia miejsca dla dzieci i siostr. Wreszcie w Kowlu zamieszkały w starym domu, gdzie zorganizowały ochronkę i żłobek dla około 60 dzieci.

Wśród licznych przeciwności i niepokojów dla M. Jadwigi ciągle otwarty był problem przynależności do rzymskiego zgromadzenia. Inaczej sprawę widział ks. bp Dub-Dubowski, który chciał mieć zgromadzenie w swojej diecezji. Zakończył się on po śmierci Matki Kolumby Gabriel w r. 1926, gdy nowe władze nie były zainteresowane placówkami na Kresach Wschodnich. W tym okresie zgromadzenie przybrało nazwę: Siostry Misjonarki Świętego Benedykta.

Na mocy traktatu ryskiego z 1921 r. prawne skutki rewolucji bolszewickiej na Wołyniu zostały częściowo zniwelowane. Stąd też i zgromadzenie mogło w bardziej sprzyjających warunkach prowadzić życie i działalność. Kwestując zarówno w Polsce, jak i w USA, wybudowały dwa sierocińce: w Łucku „Teresinek” dla dziewczynek i w Kowlu dla chłopców „Antoninek”.

W placówkach wychowawczych od początku zastosowano metodę „rodzinkową”. Wydawano czasopismo „Pszczółka”. Wychowankowie, kształceni w różnych zawodach, przygotowywani byli do samodzielnego życia. Powołano Towarzystwo Przyjaciół Sierocińca liczące 800 osób, które postawiło sobie za cel wspieranie młodych ludzi także po opuszczeniu zakładu.

Do Łucka został przeniesiony dom generalny i formacyjny. Powstały też domy w Mizoczu, Bereznem, Horochowie, Kiwercach. W miarę przybywania nowych powołań siostry podejmowały rozmaite działania: katechizację, działalność charytatywną, prowadziły przedszkola, bursę dla młodzieży z wiosek, prywatną cztero-klasową szkołę, seminarium wychowawczo-ochroniarskie, pracownię haftu i szycia, ogród i gospodarstwo przy sierocińcach.

Siostry ofiarne znosiły trudności lokalowe, ubogie odżywianie, ciężką pracę, różne doświadczenia w czasie kwestowania, ciągłą troskę o utrzymanie i wychowanie podopiecznych. Matka Jadwiga była dla nich przykładem i nauczycielką życia według reguły św. Benedykta. Mimo wieku często przychodziła do „rodzinek”, opowiadała dzieciom bajki, przeprowadzała pogadanki, uczyła modlitwy, śpiewu.



Na cmentarzu w Łucku przy symbolicznej mogile założycielki, zbiori – s. C. Konachowicz OSB

Ważnym i radosnym wydarzeniem stał się dzień 31 grudnia 1928 r., kiedy to bp diecezji łuckiej Adolf Szelażek wydał dekret zatwierdzający zgromadzenie na prawie diecezjalnym.

Jezus z przebitym Sercem pozwolił swojej wiernej, utrudzonej Służebnicy w Wielkim Tygodniu 1931 roku dopełnić naśladowania Go w dźwiganie krzyża, a w Niedzielę Zmartwychwstania zaprosić do radości życia wiecznego.

Zasiew zapoczątkowany przez M. Jadwigę owocował. We wrześniu 1939 roku zgromadzenie liczyło 54 siostry, posiadało 6 domów, w tym jeden poza diecezją łucką, w Borkowicach.

Wybuch II wojny światowej znów wstrząsnął losami zgromadzenia. Mimo ciągłego niebezpieczeństwa prowadziły pracę charytatywną, konspiracyjną, tajne nauczanie.

Po wojennej zawierusze, w kwietniu 1945 r., musiały opuścić Wołyń, przenosząc się z dziećmi w nowe granice Polski. W zniszczonym kraju poszukiwały miejsca do życia i działalności.

Po latach ks. Antoni Jagłowski, który był od początku kapłanem, opiekunem i przyjacielem wspólnoty sióstr, w *Kronice Zgromadzenia* napisał, że zgromadzenie wędruje na Zachód, ale może przyjdzie fala powrotna. I przyszła przez posługę s. Klary Staszczak i czynnej pomocy ks. Bronisława Bernackiego, ówczesnego próboszcza w Barze. 31 sierpnia 1977 r. pierwsze kandydatki rozpoczęły nowicjat, a po roku złożyły pierwsze śluby. I znowu w konspiracji.

Aktualnie na Ukrainie jest 27 sióstr. Pracują przy 9 parafiach: w Barze, Szarogrodzie, Żmeryncie, Kamieńcu Podolskim, Mikołajewie, Wołoczyskach, Bilogirju (przez wieki Lachowce – red.), Balinie i w Gródku Podolskim. W Balinie i Bilogirju prowadzą domy dziecka, pracują w kurii biskupiej, katechizują, posługują w zakrystii. Kilka sióstr wyjechało też do pracy w naszych placówkach w Stanach Zjednoczonych i w Ekwadorze.

W roku 2015 rodak i najprawdopodobniej aktualnie właściciel ziemi w Karabelówce Gennady Romanenko, chcąc upamiętnić znaczące osoby „małej ojczyzny”, wydał album *Karabelówka*, a nawet zadbał o postawienie pomnika Matce Jadwidze Kuleszy. W granitowym postumencie w kształcie krzyża, w wykutej wnęce, umieszczona została postać M. Jadwigi Kuleszy. Intuicja autora czy pomysłodawcy w znamienity sposób wypowiedziała związek życia przedstawionej osoby z krzyżem Zbawiciela.

Wyruszając na pielgrzymkę, zaplanowałyśmy liturgię Wielkiej Soboty i Wielkiej Niedzieli przeżywać właśnie w Łucku. Z Puław wyjechałyśmy o godz. 10 ku przejściu granicznemu w Dolhobyczowie. Mimo długiej kolejki samochodów, dzięki uprzejmości polskiego strażnika, w ciągu godziny przekroczyłyśmy granicę. Do katedry w Łucku dotarłyśmy 40 min przed liturgią Wielkiej Soboty.

Ze wspólnot na Ukrainie przybyły d. delegatka s. Kornela Demska i s. Daria Szulak. To one przygotowały nasz pobyt od strony logistycznej, korzystając z wielkiej życzliwości ks. biskupa, kapłanów i sióstr terezanek.

Przed liturgią siostry Kornelia i Daria zdążyły postawić przywieziony z Polski bukiet róż przed tablicą poświęconą Matce Jadwidze, która

została umieszczona w katedrze w 2006 r. w 75 rocznicę śmierci.

W koncelebrze pod przewodnictwem ks. bp. Witalija Skomorowskiego uczestniczyli ks. Paweł Chomiak, proboszcz i kanclerz w kurii łuckiej, i ks. Roman Własiuk, notariusz w kurii. Liturgia została starannie przygotowana, katedra wypełniona ludźmi. Homilię wygłosił ks. biskup. Skoncentrował się na sakramencie chrztu i naszego wybawienia z niewoli grzechu, udzielił chrztu 13-letniemu chłopcu pochodzącemu z Krematorska. Po liturgii poświęcono pokarmy. Rezurekcję rozpoczęto o godz. 7. Też wszystko było starannie przygotowane, następnie proce-

sja. Zarówno w sobotę, jak i w niedzielę część czytań i pieśni w języku polskim.

Po wielkanocnym śniadaniu w domu ks. biskupa udaliśmy się na cmentarz, by na symbolicznym miejscu złożyć wiązanek kwiatów i się pomodlić. Towarzyszył nam ks. bp W. Skomorowski i ks. proboszcz kan. P. Chomiak.

Polski cmentarz w Łucku w l. 70. XX w. został zniszczony, by w tym miejscu założyć park upamiętniający sowieckich bohaterów II wojny światowej, a po proklamowaniu niepodległości przez Ukrainę ukraińskich formacji zbrojnych (UPA – red.). Groby Matki Założycielki i pięciu innych siostr zostały zatracone.

Szkoła wolności i odpowiedzialności. System zastępowy w FES

Ks. Piotr Stasieczek

Zastępowy jest najważniejszy” – te słowa, jak mantrę, powtarza sobie każdy szef zielonej gałęzi w Skautach Europy. To nie jest tanie hasło marketingowe ani pobożne życzenie twórców metody. To fundamentalna prawda pedagogiczna, od której zależy życie lub śmierć całej drużyny. Robert Baden-Powell, założyciel skautingu, pisał wprost, że system zastępowy to nie jest po prostu jedna z metod prowadzenia harcerstwa – to jedyna metoda, która pozwala na uprawianie prawdziwego skautingu.

Współczesny świat cierpi na ogromny kryzys autorytetu, zaufania i męskości/kobiecości. Młody człowiek, osaczony przez algorytmy mediów społecznościowych i wychowywany często pod szklanym kloszem przez nadopiekuńczych rodziców, rzadko ma okazję sprawdzić się w warunkach realnej odpowiedzialności. Skauting rzuca temu wyzwaniu rękawicę. Proponuje system zastępowy, który w istocie jest genialną, sprawdzoną w boju szkołą wolności i odpowiedzialności. Szkołą, która z nastolatka potrafi uformować dojrzałego chrześcijanina i obywatela.

Sercem tej metody jest paradoks. Aby system zastępowy zadziałał, drużynowy (bądź drużynowa) musi wykazać się ogromną odwagą – odwagą rezygnacji z kontroli. Tradycyjna szkolna pedagogika przyzwyczaiła nas do modelu, w którym dorosły pilnuje każdego kroku pod-

opiecznego, rozlicza go z paragrafów i natychmiast koryguje każdy błąd. W FSE ten model zostaje odwrócony.

Drużynowy, który chce zbudować silny Zastęp Zastępowych (ZZ), musi oddać realną władzę w ręce piętnastolatków. Samostanowienie zastępu nie może być fikcją. Jeśli zastępowy decyduje o programie zbiórki, o tym, co jego ludzie ugotują na obozie, albo jaką trasę wybiorą podczas biegu na orientację, to szef musi tę decyzję uszanować. Nawet wtedy – a może zwłaszcza wtedy – gdy wie, że ta decyzja doprowadzi do błędu.



Proporce zastępów, fot. ks. P. Stasieczek

Młody człowiek nie nauczy się odpowiedzialności, jeśli nie dostanie prawa do potknięcia. Czego uczy się chłopak, gdy przez złe spakowanie jego zastęp spędzi noc w przemoczonym namiocie, a rano zje niedogotowany makaron? Uczy się więcej niż z dziesięciu moralizatorskich wykładów drużynowego o logistyce. Odkrywa,

że jego decyzje mają realne konsekwencje dla drugiego człowieka. Zadaniem drużynowego nie jest niedopuszczenie do tego błędu, ale towarzyszenie młodemu harcerzowi w wyciąganiu wniosków, podnoszeniu się i ponownym ruszeniu na szlak. W ten sposób rodzi się samokontrola i dojrzałość.



Wędrówka w zastępie, fot. ks. P. Stasieczek

Kim jest ten młody lider, na którego barki spada tak wielki ciężar? To chłopak lub dziewczyna z zapalem, życiową zaradnością i potencjałem, w którym drużynowy dostrzegł iskierkę Bożej twardości. Dobry zastępowy to ktoś, kto panicznie boi się nudy i potrafi zarazić swoich ludzi pasją do odkrywania świata.

W systemie zastępowym nie ma miejsca na przesiadywanie w dusznej salce i teoretyczne rozważania. Przygoda musi być namacalna. Dobry zastępowy rzuca wyzwania: „W tę sobotę nie idziemy na spacer do lasu. W tę sobotę uszyjemy skórzane portfele, upieczemy sękacza nad ogniskiem i nauczymy się rozpoznawać rośliny jadalne”. Taki program buduje naturalny autorytet. Równieśnicy idą za zastępowym nie dlatego, że ma więcej sprawności, ale dlatego, że z nim życie staje się fascynujące.

Zastępowy nie jest jednak samotnym wilkiem ani dyktatorem. Swoje liderstwo realizuje poprzez mądre delegowanie zadań. W dobrze funkcjonującym zastępie każdy ma swoją unikalną funkcję: kucharz, kronikarz, sanitariusz, liturgista. Brak zaangażowania chociażby jednej osoby paraliżuje całą małą społeczność. Poprzez ten mechanizm skauci uczą się, że są elementami większej całości, a ich praca – choćby z pozoru błaha, jak dbanie o czystość garów – buduje tożsamość i sukces całego zastępu.

Wszystkie struktury, podziały na funkcje, Rady Zastępu i regulaminy pozostaną jednak martwą, mechaniczną technologią zarządzania ludźmi, jeśli zabraknie w nich jednego kluczowego elementu: autentycznej, chrześcijańskiej miłości bliźniego. Prawdziwego autorytetu w FSE nie buduje się krzykiem, przymusem ani regula-

minowym terrorem. Zastępowy staje się przewodnikiem dla swoich skautów, ponieważ czują, że on autentycznie chce ich dobra. Jest dla nich jak starszy brat.

Ta zasada działa zresztą w obie strony i swój początek bierze w relacji drużynowego z zastępowymi. Wszystkie plany formacyjne i harmonogramy runą, jeśli między szefem a jego liderami zabraknie żywej więzi. Ta więź nie rodzi się podczas oficjalnych odpraw. Buduje się ją przez wielogodzinne nocne rozmowy przy ognisku, wspólne zmęczenie na szlaku i autentyczne polubienie się. Pięknym, życiowym przykładem takiej pedagogiki jest postawa drużynowego, który potrafi zrobić swoim zastępowym niespodziankę na trasie rajdu, organizując dla nich szybki „śmigus-dyngus” wodą z manierki, łamiąc powagę i wnosząc czystą, braterską radość. Pokazuje im wtedy: „Nie spotykam się z wami z obowiązku. Jesteście moimi przyjaciółmi”. Zastępowi, doświadczając takiej miłości i akceptacji od swojego szefa, idą i w dokładnie taki sam sposób traktują chłopców w swoich zastępach.

Dla nas, katolików, system zastępowy w Skautach Europy ma jeszcze jeden najgłębszy wymiar – nadprzyrodzony. Wychowanie w zastępie to w istocie realizacja dogmatu o obcowaniu świętych, przeniesiona na grunt harcerskiej codzienności.



Zastępowe z proporcami zastępów, fot. ks. P. Stasieczek

Świętości nie zdobywa się w próżni ani w samotności przed ekranem komputera. Zdobywa się ją w relacji z konkretnym bliźnim, który czasem irytuje, ma gorszy dzień, chrapie w namiocie albo nie chce mu się nieść ciężkiego kociołka. Zastęp to najbliższe otoczenie, w którym młody człowiek uczy się cierpliwości, przebaczenia, braterskiego upomnienia i bezinteresownej służby. Wspólna modlitwa na rozpoczęcie dnia, przygotowanie ołtarza na polową Mszę Świętą, pilnowanie czystości mowy i postaw na co dzień – to wszystko sprawia, że łaska Boża znajduje podatny grunt, budując na zdrowej, zahartowanej naturze.

W świecie, który współczesnej młodzieży oferuje głównie iluzję relacji, konsumpcjonizm i ucieczkę od odpowiedzialności, system zastępowy FSE proponuje powrót do korzeni. Rzuca młodych w wir prawdziwego życia, braterstwa i przygody. Stawia przed nimi starszego brata – zastępowego – który nie patrzy na nich z góry, ale idąc na czele kolumny, odwraca się i mówi całym swoim życiem: „Znam twoje słabości, ale wierzę w ciebie. Liczę na ciebie. Idziesz ze mną?”.

Na koniec oddam głos harcerce Hani, zastępowej zastępu Ryś 2. Drużyny Chełmskiej: „Jestem zastępową zastępu Rysia z 2 Drużyny Chełmskiej już kilka lat i uważam, że praca w zastępie wiele mnie nauczyła. Pracując w grupie, uczymy się szacunku do siebie nawzajem i zrozumienia. Uczymy się również tego, że każda

harcerka jest tak samo ważna i potrzebna do prawidłowego działania zastępu. Wspaniale jest to, że możemy zarówno zdobywać nową wiedzę od siebie nawzajem, jak i wspierać się w trudniejszych momentach. Ja jako zastępowa nauczyłam się prowadzenia zastępu i uczenia moich harcerek w taki sposób, aby żadna nie czuła się "gorsza". Dzięki temu mój zastęp pracuje płynnie i rozwija się na każdym kroku. Będąc zastępową, zrozumiałam również, jak ważna jest odpowiedzialność za siebie i za innych oraz za moje czyny i działania, ponieważ chcę być osobą godną do naśladowania przez moje harcerki z zastępu. Dzięki zastępowi przeżyłam cudowne przygody na zbiórkach czy obozach. Jestem wdzięczna za to, że mogłam stworzyć wraz z moimi siostrami harcerkami cudowną rodzinę, na którą zawsze można liczyć”.

Radykalizm przesłania nowej książki ks. Kanonika Henryka Krukowskiego

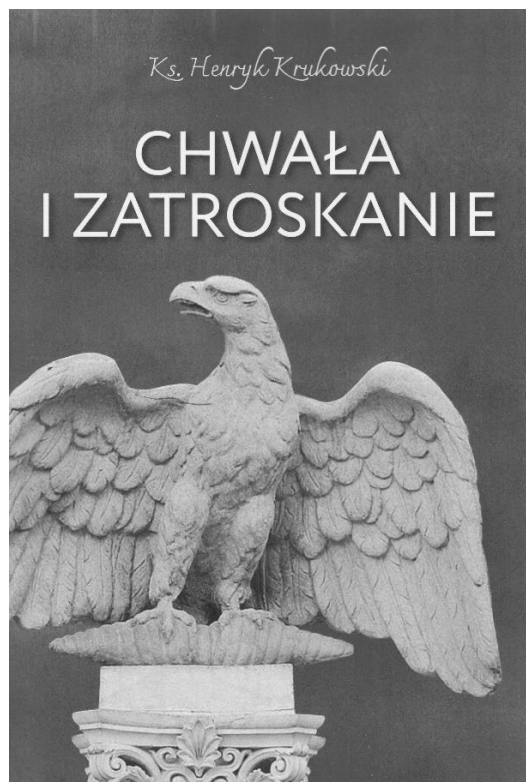
Eugeniusz Wilkowski

W marcu 2026 r. roku ukazała się kolejna książka ks. Henryka Krukowskiego *Chwała i zatroskanie*. Na jej wartość złożyły się artykuły napisane „w różnym czasie i na różne okoliczności” i opublikowane na łamach „Niedzieli Zamojsko-Lubaczowskiej”, „Pro Patrii”, „Powinności”, a także zamieszczone na stronie internetowej parafii Horodło. Istniało realne niebezpieczeństwo, że te ostatnie, w wersji elektronicznej, mogą zostać bezpowrotnie stracone. Dobrze się stało, że Autor uwzględnił sugestie życzliwych Mu osób, i zdecydował się je wydrukować. Jeżeli chcemy wskazać na zasadnicze przesłanie nowej książki, to czytelnie wyodrębniają się dwa człony. Pierwszy z nich sprowadza się do przypomnienia Czytelnikowi „podniosłych momentów z naszej historii”, związanych z nadbużańskimi terenami dzisiejszego województwa lubelskiego. Powszechnie przyjmujemy je za na tyle ważne rozdziały dziejów, że przesądziły o losach naszego państwa. Drugi sytuuje się w sferze rozpoznania zagrożeń, „które mogą zniszczyć naszą kulturę i państwowość”. Wydarzenia historyczne Autor zamieszcza w części: „chwała”, a brak bezpieczeństwa, zwłaszcza kulturowego,

w kategorii: „zatroskanie”. Wrażliwość historyczną ks. Kanonika przyjmować należy zarówno za impuls zapraszający do poznawania dziejów narodowych, jako warunek sine qua non odpowiedzialnego stosunku do polskości, jak i troski o przyszłość narodu i państwa. Te przestrzenie, stale obecne w konstatacjach Księdza, przeplatają się z różnymi wątkami. Nie zawsze uświadamiamy sobie, że na tych terenach, dziś zaniedbanych przez władze centralne, w przeszłości podejmowano bardzo ważne decyzje kształtujące procesy historyczne. Autor skupia się głównie na tradycji unii horodelskiej i na unii kościelnej z Brześcia Litewskiego. Przypomina, że Korona wkraczała na olbrzymie tereny państwa litewskiego nie drogą podbojów, a mądrze zawieranych unii politycznych (1385, 1413, 1569) i religijnej (1596), którą należy rozpatrywać wraz z synodem zamojskim z 1720 r. Dzięki tym decyzjom Polska stała się potęgą. Skupiając się na przyczynach upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ks. Kanonik wyraźnie ekspozuje przyczyny wewnętrzne: egoizm „zasiadających w ławach poselskich”, senatorskich, ich wybujałe ambicje, przekupstwo przez obcych, brak troski o państwo. Upadek Polski w XVIII stuleciu przyjmuje za przestrożę dla dzisiejszego pokolenia.

Ks. H. Krukowski, będąc proboszczem w Horodle, współorganizował uroczystości 600-lecia

unii horodelskiej, obchodzone w l. 2011-2013. Pisząc o znaczeniu wydarzenia z 1413 r., akcentuje, że przyniosło wielkość Koronie i stabilność Litwie. Było to możliwe dzięki oparciu porozumienia na „wartościach chrześcijańskich”. W tej retrospekcji snuje porównanie z dzisiejszą Unią Europejską. Podkreśla, że jej twórcy, wzorem Horodła, również sięgali do „korzeni ewangelicznych”, opierając porozumienie na stałych, niezmiennych wartościach. Niestety, idee założycieli zostały wypaczone. Ks. Kanonik zaznaczył: „Szkoda, że dzisiejszy Zachód tak szybko o



wszystkim zapomina, i systematycznie pozbywa się tego, co najbardziej wartościowe”. Rozważając o unii z 1413 r., powołuje się na opinię Oskara Haleckiego, jednego z najwybitniejszych polskich historyków, wedle którego postanowienia z Horodła tworzyły „węzły wyższego rzędu i głębsze aniżeli umowy prawne”, bo oparte na „tajemnicy miłości”. Pod koniec XVIII wieku państwo polsko-litewskie zostało wymazane z mapy Europy. Jednak pamięć o tamtej umowie trwała, podtrzymując wiarę w odrodzenie się polskiej państwowości. W czasach niewoli narodowej wielkim wydarzeniem była manifestacja z 10 października 1861 r. nazywana „Zjazdem Horodelskim”, w którym uczestniczyło przynajmniej 10 tys. osób (wedle innych szacunków nawet 30 tys.) przybyłych ze wszystkich ziem I Rzeczypospolitej. Przed zjazdem Apollo Korzeniowski, pisarz, poeta, ojciec Józefa

Conrada, napisał odezwę *Do Braci Polaków, Rusinów i Litwinów*. Inspiracją była znakomita praca *Jadwiga i Jagiełło* Karola Szajnochy, wybitnego historyka ze Lwowa, wydana w 1855 r. Program zjazdu został opracowany w Warszawie i w Lublinie, a głównymi jego organizatorami byli: ks. Andrzej Bojarski, proboszcz i dziekan krasnostawski, o. Marek Stefan Laurysiewicz, bazylianin z Góry Chełmskiej, syn ks. Platona Laurysiewicza, proboszcza parafii unickiej w Mołodiatyczach, a potem w Sahryniu, o. Fidelis Paszkowski, kapucyn z Lublina, ks. Ignacy Górski, proboszcz z Horodła, adwokat Kazimierz Gregorowicz, Marian Dubiecki, późniejszy autor opracowania o manifestacji pod Horodłem. Przybyło ok. 200 kapłanów obydwu obrządków katolickich. Rosjanie, wysyłając ponad dwa i pół tysiąca żołnierzy, nie pozwolili uczestnikom manifestacji spotkać się na Wałach Jagiellońskich w Horodle, w miejscu dawnego zamku, gdzie podpisano unię, dlatego uroczystości odbyły się na polach przed miasteczkiem (po Powstaniu Styczniowym Horodło straciło prawa miejskie). Nie uczestniczyły w nich delegacje z ziem kresowych, zostały bowiem zatrzymane w Uściługu. Po Mszy Świętej polowej do zebranych przemówił o. S. Laurysiewicz. Podczas jego „mowy” zaczęto sypanie kopca na pamiątkę spotkania. Ks. H. Krukowski zapisał: „Zjazd horodelski miał charakter ogólnonarodowy, skupił przedstawicieli wszystkich części dawnej Rzeczypospolitej, a także reprezentantów wszystkich klas i grup społecznych. Takiego poczucia jedności nie było chyba nigdy w historii Polski. Uroczystość w Horodle uświadomiła wielką wagę spraw narodowych i wzbudziła ogromne pragnienie wolności”. Spośród organizatorów najbardziej wy cierpiał ks. A. Bojarski, porwany i wywieziony w głąb Rosji. Zmarł na wygnaniu w 1879 r. Usypany kopiec Rosjanie zniszczyli. Wydarzeniom z 10 października Maria Konopnicka poświęciła historiozoficzny poemat *Na głębie*.

W wolnej Polsce kopiec na nowo został usypany w 1924 r. i odsłonięty 10 sierpnia, i ponownie „tłumy z Wołynia, Podlasia, Lubelszczyzny, z dalekich ziem Polski, płynęły od wczesnego rana. Drogi wypełniały furmanki i piesi, mierząc do kopca”. W Polsce komunistycznej „robiono wiele, by zapomnieć o nim, dlatego żadna państwowa organizacja nie opiekowała się tym obiektem. Kopiec rozdeptywano, orzeł zniknął, a otoczenie stawało się coraz bardziej dzikie i zaśmiecone”. W 1981 r. pojawiła się myśl, by Solidarność zorganizowała uroczystości w 120. rocznicę usypiania kopca. Niestety, działacze miejscowej, hrubieszowskiej i zamoj-

skiej Solidarności nie mieli odwagi i nie rozumieli doniosłości dziejowego wyzwania, choć zamojskim Oddziałem Związku kierowali absolwenci KUL. Jeżeli chełmski Wojewódzki Komitet Założycielski NSZZ RI Solidarność zorganizował w Krasnymstawie uroczystości w rocznicę Cudu nad Wisłą, zwycięstwa polskiego oręża nad bolszewikami (czerwoną Rosją), to zdecydowanie prostszym wyzwaniem były uroczystości horodelskie. Czy w kontekście tej paral-



żującej niemocy można wierzyć solidarnościowym kombatantom w „eksport solidarnościowej rewolucji na teren Związku Radzieckiego”? W 1984 r. uczestnicy Wakacji z Bogiem w Horodle, formy wypoczynku młodzieży organizowanej przez podziemną Solidarność w strukturach Kościoła, na szczycie kopca zamieścili potężny kamień, przywieziony z Puław, z wykutym napisem: Solidarność. Był on wyrazem ducha polskości do 1988 r. Wówczas komuniści pozwolili na koncesjonowane, a więc pozostające pod pełną kontrolą, obchody 575. rocznicy zawarcia unii horodelskiej. U podnóża kopca odprawiona została Msza Święta, odbyła się konferencja naukowa. Przed tymi obchodami ze szczytu kopca aparat bezpieczeństwa usunął kamień z napisem: Solidarność. Bez narzucanego gorsetu uroczystości obchodzono 600-lecie podpisania aktu unii w Horodle. O formach i szczegółach tych uroczystości pisze ks. Kanonik.

Ks. H. Krukowski należy do tych historyków, którzy rozumieją istotę unii kościelnej zawartej w 1596 r. w Brześciu Litewskim. Pisze wprost, że

„odnowienie jedności Kościoła było pragnieniem wielu biskupów i wiernych Kościoła prawosławnego, jak również strony katolickiej. Cerkiew prawosławna przeżywała trudne czasy /.../ bardzo potrzebowała /.../ reformy i naprawy”. Spośród najbardziej zauważalnych problemów prawosławia wskazuje na: „niski poziom intelektualny i moralny biskupów, duchowieństwa diecezjalnego i zakonów, co prowadziło do zeświecczenia”, niezgodne z prawem „zajmowanie” stanowisk kościelnych, zanik gorliwości duszpasterskiej, szkodliwa działalność hierarchów zewnętrznych. Biskupi ruscy byli świadomi tych „słabości”, widząc historyczne ożywienie działalności Kościoła łacińskiego w czasach odnowy potrydenckiej. Z tych powodów „dojrzała” myśl unii z Rzymem. O synodzie zamojskim z 1720 r. ks. Kanonik pisze jako o „zapomnianym synodzie”. W 2020 r. przypadała trzechsetna rocznica tego niezwykle ważnego wydarzenia. Tym w rozumieniu religijnym był tenże synod, czym w wymiarze politycznym była unia lubelska. Niestety, poprawność polityczna „zamykała usta” polskim intelektualistom, historykom, również Kościoła. Nawet w Zamościu nie upamiętniono synodu jakimkolwiek wydarzeniem. Pierwotnie planowano jedynie wystawę pod enigmatycznym tytułem: *Na pograniczu kultur i religii*, ale ostatecznie i z tego zrezygnowano. W historii miasta, poza wizytą papieską w 1999 r., nie było tak licznego zjazdu duchownych katolickich jak w 1720 r. Zamilkła inteligencja zamojska ogarnięta niemocą, jedynie redakcja „Powinności” pamiętała o tej rocznicy.

Spośród unickich biskupów chełmskich ks. H. Krukowski wymienia Porfiriusza Skarbka-Ważyńskiego i pisze o jego zaangażowaniu w Powstaniu Kościuszkowskim. Cerkiew unicką po 1875 roku nazywa mianem „Kościoła cierpiącego”, „prześladowanego”. „Spokojne Podlasie i Ziemia Chełmska – podkreśla – stały się areną okrutnych prześladowań porównywanym przez historyków do czasów Nerona”. Zanim świątynie unickie siłą zamieniono na prawosławne, „oczyszczono” je z „należałości łacińskich i polskich”. Unicy nie godzili się na tego rodzaju posunięcie władzy. Ks. Kanonik podkreśla, że czuli się katolikami, a często i Polakami. Nie mieli głębokiej wiedzy teologicznej, ale byli przywiązani do wiary ojców, „znali swój katolicki katechizm i wierzyli w to, czego nauczyl ich prawowici kapłani i rodzice. Byli mocno przywiązani do swego obrządku”. I dalej: „Tyśiące unitów padało pod nahażkami Kozaków, umierało z odniesionych ran, ginęło z głodu i przeziębienia, nie wracało z więzień i dalekiego

wygnania". W latach 1873-1874 „nastąpiła nie-
ludzka walka z ludem broniącym swych świę-
tyń. Padali zabici, szerokim echem poszły w
świat salwy karabinów w Drelowie i Pratulinie.
Podlasie spłynęło krwią, ziemia nasiąkała łzami
dziecięcymi, każdą rodzinę przeniknął ból, spo-
tkała krzywda". Prześladowania unitów trwały
do 1905 r. Ks. Kanonik wygłosił okolicznościowe
kazanie w 140. rocznicę męczeństwa unitów
pratulińskich w bazylice na Świętej Górze Cheł-
mskiej. Podkreślał związki oo. bazylianów, bi-
skupów unickich z państwem polskim, z polsko-
ścią. Będąc proboszczem w Horodle, przeprowa-
dził gruntowny remont miejscowej świątyni
neounickiej, odtworzył ikonostas, cerkiew wy-
posażył w niezbędne paramenty. Wielokrotnie
pisał o specyfice tego obrządku. W książce rów-
nież wskazuje na istotę tego rytu.



Z wielkim znawstwem, wyczuciem dziejo-
wego pulsu ks. Krukowski przypomina o łącze-
niu Kościoła ze sprawą narodową. Za jeden z
przykładów przyjmuje udział kapłanów katolic-
kich w Powstaniu Styczniowym. Zaznacza, że
pomimo surowych kar w oddziałach powstań-
czych byli kapłani diecezjalni i zakonni. Kilku z
nich zginęło, inni, „złapani” przez Rosjan, byli
surowo karani, włącznie z karą śmierci, z depor-
tacją na Syberię, w głąb Rosji. W ramach represji
popowstaniowych Kościół unicki został zlikwi-
dowany, a łaciński poniósł olbrzymie straty. Au-
tor przypomniał sylwetki księży „wyróżniają-
cych się” w ruchu niepodległościowym. Za nie-
zwykle trafny pomysł przyjąć należy fragment
książki poświęcony świętemu z doby powstania.
Są to: św. Zygmunt Szczęśny Feliński, św. Albert
Chmielowski, św. Rafał Kalinowski, bł. Honorat
Wacław Koźmiński, czekamy na rozpoczęcie
procesu beatyfikacyjnego Romualda Traugutta.
Ks. Krukowski pisze o pobycie Tadeusza Ko-
ściuszki na Górze Chełmskiej, o wojnie polsko-
rosyjskiej z 1791 r., o bitwie pod Dubienką, o Za-
mczysku w ukochanym Majdanie Zahorodyń-
skim, w dekanacie siedliskim obrządku katolic-
kiego wschodniego, o swoim pielgrzymowaniu
na Górę Chełmską, najpierw jako młodzieniec, a

potem jako kapłan. Te części książki ks. Kano-
nika sytuować należy w części: „chwala”, z
przesłaniem zachowania tożsamości kulturo-
wej, w tym historycznej. Zatrzymajmy się jesz-
cze nad częścią: „z troską”, która jest formą
przestrogi.

Z bogatego i interesującego materiału konsty-
tuującego tę część wybierzmy dwa dokumenty:
fragment listu Katarzyny II do Nikity Panina,
ministra spraw zagranicznych w. l. 1764-1780, z
tajną instrukcją, jak zniszczyć Polskę, i fragment
tekstu Witolda Gadowskiego, współczesnego
pisarza, publicysty, zamieszczony na łamach
„Niedzieli”. Caryca Katarzyna II skonstatowała,
że narody mają „różnego ducha”. Jedne można
łatwo podbić i „świat nie podniesie wrzasku”, z
innych można „uczynić małym wysiłkiem nie-
wolników i będą lizać rękę Pana”. O tych naro-
dach napisała, że mają „podłą” duszę i „od ko-
leбки nie [są – E. W.] godne samostanowienia”.
„Z trzecimi wreszcie nie można zrobić ani tego,
ani tego, przynajmniej nie od razu – to Polacy”.
Ci będą bronić swojego państwa, są znakomi-
tymi żołnierzami, „a cały naród, gdy otwarcie
zagrożony, przypomina wściekłego psa w na-
gonce. Zbyt dużo by to kosztowało, należy więc
zdemoralizować ich do szpiku kości”. Polaków
trzeba „rozłożyć” od wewnątrz, „zabić ich mo-
ralność /.../ Jeżeli nie da się uczynić zeń trupa,
należy sprawić, żeby był jako chory ropiejący i
gniący w łożu /.../ Trzeba mu wszczepić za-
razę, wywołać dziedziczny trąd, wieczną anar-
chię i niezgodę /.../ Trzeba nauczyć brata do-
noszenia na brata, a syna skakania do gardła”.
Polaków trzeba w takim zakresie skłócić i po-
dzielić, by szukali „arbitra” na zewnątrz.
„Trzeba ogłupić i zdeprawować, zniszczyć du-
cha, doprowadzić do tego, by przestali wierzyć
w cokolwiek oprócz mamony i pajdy chleba”.
Katarzyna II była świadoma, że Polacy długo
będą walczyć, że proces „zepsucia” nie jest ła-
twy i prosty, ale „przyjdzie czas, gdy sami sprze-
dadzą swój kraj, sprzedadzą go jak najgorszą
dziwkę”. Nakazała N. Paninowi rozpocząć ten
proces. Wskazywała na korupcję, przekupstwo,
napuszczanie jednych przeciwko drugiemu, „na-
pełniać” ich strachem i podłością, stworzeniem
„nowej oligarchii”, okradającej własny naród
„nie tylko z godności, lecz po prostu ze wszyst-
kiego, głosząc przy tym, że wszystko, co czyni,
czyni dla dobra ojczyzny i obywateli. Niższe
szczeble tych krwiopijców będą uzależnione od
wyższych w nierozzerwalnej strukturze formal-
nej i nieformalnej piramidy”. W niej ma się
„spodlec” każdy „zdolny i inteligentny” czło-
wiek. A co zrobić z tymi, którzy okażą się „nie-
dopasowanymi szaleńcami”, „nieuleczalnymi

fanatykami”? Tych „nałogowych wichrzycieli” i każdą wartościową „jednostkę” należy wyeliminować. Gdy ten cel zostanie osiągnięty, wówczas Polska zniknie, najpierw w duszach „samiych Polakach”. Gdy uwierzą w nasze zapewnienia, że mają wolność, zabierzemy im państwo. Czy rosyjscy ambasadorowie skąpili pieniędzy na przekupstwo posłów i senatorów? Czy mieli odwagę porwać polskich senatorów i wywieźć do Kaługi, narzucić prawa kardynalne, jawnie dyktować warunki polskiemu królowi, zawiązywać konfederacje i ogłaszać, że to w imię obrony wolności? Wszystkie te działania znamy z historii chylącej się ku upadkowi Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wszystko to się działo przy bierności Polaków. Odrodzenie w upadku (wszczęte reformy) było już zbyt słabe i nie cofnęło procesu rozkładu państwa. To odległa przeszłość, za którą Polacy musieli odpokutować, płacąc ogromną cenę zacofania cywilizacyjnego, i brakiem własnej państwowości.

Zatrzymajmy się teraz nad fragmentem tekstu Witolda Gadowskiego, zamieszczonym na łamach „Niedzieli” (nr 18 z 2024 r.), a cytowanym przez ks. Kanonika. Przypomnijmy, że publicysta regularnie pisze felietony, a redakcja katolickiego tygodnika je publikuje. Powinniśmy je czytać powoli, ze zrozumieniem. W. Gadowski należy do nielicznych polskich dziennikarzy, którzy otwartym głosem upominają się o zachowanie przejrzystości w sferze publicznej, o polską rację stanu, pisze o zagrożeniach ze strony Ukraińców. W wybranym przez ks. Kanonika tekście napisał: „Dziś spór wewnętrzny w Polsce toczy się między grupami wpływu, które – jak to niestety jest w naszej ponad 250-letniej tradycji –

są utrzymywane za pieniądze naszych sąsiadów. Spór polityczny jest pozorny, bo prowadzą go między sobą niesuwerenne intelektualnie i mentalnie grupy, które dla niepoznaki przybrały szaty ideologii, jednak ideami zupełnie się nie przejmują w swojej działalności doraźnej”. Polska, położona między Rosją a Niemcami, ciągle jest „wyjątkowym fenomenem”. Dlatego obce siły postanowiły niszczyć naszą tradycję i naszą „narodową genetykę”. Jednym ze sprawdzonych sposobów jest relatywizowanie trwałych wartości, stąd „mnożą się” ataki na krzyż, Chrystusa, Kościół. Na zniszczeniu naszych „tradycji i przekonań” zależy też zwolennikom ponowoczesnych trendów. W. Gadowski podkreśla, że w Polsce dominują „elity” nieakceptujące polskości, dlatego starają się przekonać, że „wszystko, co polskie, jest wstydlive, zacofane i niegodne pokazywania światu”. I dodaje, że „Nawet za czasów komunistycznej okupacji Polski ludzie znani nie odżegnywali się od naszych obyczajów, tradycji i kultury, tak jak dzisiejsi farmazoniarze”. Jest to bardzo przygnębiająca konstatacja, ale uświadamiająca, że polskie władze i służące im tzw. elity coraz jawniej realizują obce interesy. Dlatego w Warszawie nie została zdefiniowana kategoria polskiej racji stanu. Wielu polityków i celebrytów już nawet nie ukrywa, że są sługami obcego narodu, i z tego powodu nikt nie jest napiętnowany. W obliczu tylu niebezpieczeństw niezbędne jest „zatroskanie”, czyli chłodna refleksja o rzeczywistych zagrożeniach. W tym nurcie rozważań należy sytuować nową książkę ks. H. Krukowskiego, wrażliwego na treści konstytuujące ducha narodu.

Narodowy i etyczny wymiar batalii o odbudowę pomnika w Sahryniu

Eugeniusz Wilkowski

Batalia o odbudowę pomnika nagrobnego kapłana unickiego, uczestnika Powstania Listopadowego ks. Platona Laurysiewicza w Sahryniu trwa ponad dwa lata. Pierwsze miesiące starań E. Wilkowskiego o uratowanie niszczących, porozrzucanych w promieniu ok. 20 m, bloków z piaskowca nie rokowały jakiegokolwiek nadziei na uratowanie tego znaku narodowej pamięci. Wówczas o odbudowie nie

chcieli słyszeć kierownik zamojskiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków i Monika Podolak, wójt gminy Werbkowice. W październiku 2024 r. nie widział możliwości odbudowy naczelnik Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Lublinie. Po krótkim zainteresowaniu się tą sprawą wyłączyły się również osoby ze Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju i Promocji Wsi Sahryń, zdemotywowane postawą p. wójt i polskich urzędników. E. Wilkowski zwrócił do Karola Nawrockiego, ówczesnego prezesa IPN w Warszawie, i do Bożeny Żelazowskiej, sekretarz stanu w Ministerstwie Kultury

i Dziedzictwa Narodowego. Dopiero gdy postanowił sam wystąpić o odbudowę jako osoba fizyczna i poprosił o niezbędne informacje, naczelnik Wydziału Administracyjnego Biura Walk i Męczeństwa IPN w Warszawie, Biuro warszawskie zleciło oddziałowi lubelskiemu za-



Pomnik przed odbudową

jąc się tą sprawą. Jednak na restaurację obiektu przeznaczono jedynie 20 tys. zł. Zdecydowanie za mało. Pomimo to ogłoszono zapytanie ofertowe i wybrano wykonawcę. Pomnik został odbudowany, ale z dużymi ubytkami i bez renowacji transkrypcji. Fakt ten nie przeszkadzał kierownikowi zamojskiej delegatury ochrony zabytków, aby ten zakres prac przyjąć za wystarczający. Specjaliści z zakresu konserwacji zabytków załamują ręce i wskazują wprost na sabotaż. Pracownik innej delegatury konserwatora zabytków sytuację tę określił mianem kuriozum. Wysyłane monity przez E. Wilkowskiego do obu instytucji - zamojskiej i lubelskiej, również do warszawskiej - niczego nie zmieniały. Z potrzeby historycznego zapisu odnotujemy, że po „zakończeniu” prac konserwatorskich przy pomniku nagrobnym w Sahryniu na stronach internetowych Urzędu Gminy w Werbkowicach i lubelskiego Oddziału IPN zostały zamieszczone informacje, że pomnik ks. Platona Laurysiewicza odzyskał dawny blask. Odrębnym rozdziałem prowadzonej batalii była próba przekonania p. wójta i przewodniczącego Rady Gminy w Werbkowicach, by tą restauracją zajął się miejscowy samorząd. Przewodniczący Maciej Maurycy Buczyński nawet nie odpisał. W jego imieniu odpowiedziała p. wójt, twierdząc, że nie jest to możliwe. Wówczas nie było osób otwartych na potrzebę odbudowy, a teraz stają w roli ojca „sukcesu”. Ks. kan. Henryk Krukowski z Hrubieszowa skonstatował, że ostatecznie jest to zwycięstwo E. Wilkowskiego, bo pomnik został uratowany. To prawda, w ziemi nie leżą już porzucane części pomnika. Kamienne ramie

krzyża na tyle zmurszało, że należało je odtworzyć. Jeśli elementy te nadal leżałyby na ziemi, podobnie byłoby z innymi fragmentami. Gdyby nie batalia podjęta przez E. Wilkowskiego jego los byłby przesądzony. Uległby totalnemu zniszczeniu. Były i są siły w Polsce, którym właśnie na tym zależy.

Spróbujmy się doszukać przyczyn sprzeciwu p. wójta, która z niezrozumiałych powodów nie chce odczytywać rzeczywistych zagrożeń, podobnie rozumieć podstawowych kategorii z zakresu bezpieczeństwa kulturowego. W tym najprawdopodobniej tkwi praprzyczyna Jej postawy. Takiego, nazwijmy umownie, usprawiedliwienia nie możemy przyjąć wobec kierownika zamojskiej delegatury ochrony zabytków, a przede wszystkim naczelnika lubelskiego Oddziałowego Biura Upamiętniania IPN. W listopadzie 2025 r. przy pomniku nagrobnym instytucja ta, w porozumieniu z p. wójta, postawiła tablicę informacyjną, na której zaznaczono, że pomnik „uległ uszkodzeniu w wyniku burzy”. Podkreślmy, że wedle tej informacji uległ jedynie „uszkodzeniu”. Dobrze się stało, że E. Wilkowski na bieżąco na łamach „Powinności” pisał o kolejnych odsłonach tej batalii i publikował zdjęcia. Sprowokowany postawą polskich urzędników, napisał i wydał książkę *Znaki pamięci o hrubieszowskich unitach*. W pracy tej również zamieścił zdjęcia świadczące o skali zniszczeń pomnika. Littera scripta manet. Wszystko zostało udokumentowane. Jacek Romanek z lubelskiego IPN jako urzędnik może uprawiać swoją politykę, wpisującą się w narzucane trendy poprawności politycznej. Nie zapominajmy tu o dodatkowej okoliczności. Pan naczelnik jest samodzielny pracownikiem naukowym i wie, że historyka obowiązuje rzetelność w każdym przekazie. Podczas nadawania Mu stopnia doktora publicznie złożył ślubowanie, że będzie wierny prawdzie. Do zachowania tej postawy obliguje również kolejny stopień naukowy. Szanowny Panie Profesorze, pomnik nagrobnym w Sahryniu nie „uległ” jedynie uszkodzeniu, a został na tyle zniszczony, że groził mu całkowity rozkład. I Pan o tym doskonale wie, dlatego niezrozumiała jest Pana postawa. Ciągłe zmusza mnie Pan do pisania. Jeżeli i taka intencja tkwi w tych działaniach, to przecież można powiedzieć wprost bez szkody dla obiektu w Sahryniu. Czy wierzy Pan, że o dzieło dokończenia restauracji zatroszczą się strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Sahryniu? O zniszczonym pomniku wszyscy wiedzieli od lat. Nikomu fakt ten nie przeszkadzał. Nikt nie miał wyrzutów sumienia, nawet ci, którzy otrzymali misję jego kształtowania. O cmentarzu z tym obiektem pisaliście

jako o prawosławnym. Czy teraz rzeczywiście Państwa postawa się zmieniła? Pierwszym sprawdzianem będzie dokończenie restauracji pomnika.

Szanowny Panie Profesorze, nasze spory osądzi historia. Przed jej obliczem stoję z podniesioną głową bez względu na to, co będzie Pan

zamieszczał na stronie internetowej, pisał w swoich wewnętrznych sprawozdaniach, na tablicy informacyjnej, w innych przekazach. Od polskich historyków, niezależnie od ich politycznych proveniencji, oczekuje się rzetelności i odpowiedzialności za zachowanie substancji narodowej.

Pseudospektaklem uderzają w ks. Henryka Jankowskiego i św. Jana Pawła II

Konrad Wierzbicki

Nie mogę przejść obojętnie wobec skandalicznego spektaklu *Pralat* w reżyserii Marcina Libera, z tekstem Michała Kmiecika, wyemitowanego 13 kwietnia w Teatrze Telewizji TVP w likwidacji. Na stronie internetowej Teatru Telewizji czytamy: „Spektakl jest próbą opowiedzenia o Henryku Jankowskim, kapelanie „Solidarności”. I dalej: „Przedstawienie opowiadające o tytułowym pralacie nie powstaje w celu powtórnego ujawnienia jego przemocowej działalności. Pewne historie opowiada się ponownie, z potrzeby dania sobie szansy na poczucie ulgi. Czy tak będzie w przypadku tego spektaklu? Na to pytanie każda osoba odpowie sobie po napisach końcowych. Niemniej, niektóre wybudowane za życia pomniki trzeba burzyć jeszcze długo po śmierci ułudnych bohaterów”.

Cały materiał trwający 53 minuty w formie przerysowanych obrazów, a nie prostej fabuły, nie jest typową formą teatralną, do której widzowie są przyzwyczajeni. Niby to mieszanka horroru połączonego z komedią... Mroczna scenografia, specyficzne oświetlenie i efekty specjalne... Brak logiki, pozbawiony sensu.

Spektakl rozpoczyna się od kilku zwrotek śpiewanych przez dziecięce głosy: „idzie, idzie diabeł...idzie, idzie diabeł”, następnie słyszymy pewnego rodzaju zapowiedź: „A poza tym w teatrze telewizji czeka nas premiera przedstawienia o pralacie Henryku Jankowskim i jego mrocznych tajemnicach”. Cały materiał jest chaotyczny, co jakiś czas uzupełniony dźwiękami „organów kościelnych” oraz śpiewem dzieci, chłopców przebranych za ministrantów. Często padają wulgaryzmy, przekleństwa... widzowie słyszą niedopowiedzenia.

Twórcy deklarują, że: „spektakl będzie jak komar, który bzyczy, nie pozwala zasnąć i kąsa, to znaczy, że dobrze wykonaliśmy swoją pracę”.

Tymczasem nie jest on ani śmieszny, ani zabawny. Jestem zirytowany kształtem tej „fantazji” ...

Najbardziej bulwersują słowa, które dotyczą św. Jana Pawła II: „Są księża w otoczeniu nawet samego papieża – tak naszego papieża Jana Pawła, którzy są w tej kwestii nawet gorsi ode mnie. Ani mnie to nie rozgrzesza ani umniejsza. Na parafii świętej Brygidy działały rzeczy się urągające również z dziećmi, głównej mierze z dziećmi. O tym ludzie wiedzieli, nie mówili, nie winie ich”.

Bez wątpienia znowu wraca temat pedofili, a raczej bezczelnego łączenia jej z Osobą Ojca Świętego przez środowiska liberalno-lewicowe...brak słów. Tymczasem kard. Karol Wojtyła nigdy nie tuszował pedofilii, nie przenosił księży pomiędzy parafiami dlatego, że dowiedział się o ich przestępstwach. Jego działania w tych przypadkach wykraczały wręcz poza standardowe ramy instytucjonalne. Nie tak dawno ustalenia w tej sprawie podali do publicznej wiadomości dziennikarze „Rzeczpospolitej”, badający zamknięte dotąd archiwa krakowskiej kurii.

Jedno jest pewne – teatr za czasów „koalicji 13 grudnia” stracił kontakt ze światem. Dokonując się na naszych oczach przewartościowania, widoczne w zwłaszcza w sferze oddziaływania mediów na życie i funkcjonowanie człowieka, będą prowadzić do destrukcji kolejnych pokoleń Polaków. Widać „wysiłki” do zakwestionowania chrześcijaństwa, a co za tym idzie – odrzucenia norm etycznych opartych na Ewangelii.

W tym znaczeniu jak najbardziej aktualne wydają się słowa ks. prof. Pawła Bortkiewicza, wypowiedziane w związku z atakami na Muzeum „Pamięć i Tożsamość” im. św. Jana Pawła II: „Celem jest unieważnienie chrześcijaństwa. Ten cały proces nazywany nacjo memorie, porzucenie, zapomnienie pamięci o Janie Pawle II, ma na celu unieważnienie chrześcijaństwa, pokazanie, że chrześcijaństwo jest nieistotne, jest

nieważne, jest zakłamanie". Placówka będzie prezentować przeszło 1000-letnią historię chrześcijańskiej Polski z uwzględnieniem nauki świętego Jana Pawła II. Obecny rząd chce jednak doprowadzić do unieważnienia umowy o powstaniu tej instytucji kultury.

W tym miejscu zachęcam wszystkich obywateli RP do obrony dobrego imienia św. Jana Pa-

wła II i wyrażenia sprzeciwu wobec niesprawiedliwych i szkodliwych działań mających zniszczyć autorytet papieża Polaka. Widzimy „ciche” przyzwolenie „koalicji 13 grudnia” na uderzenie w te wartości, które dla nas są święte. Przykładem tego jest pseudospektakl, a raczej zgoda na jego wyemitowanie w Teatrze Telewizji TVP w likwidacji.

Substancje toksyczne w lekach i kosmetykach – zagrożenie dla zdrowia człowieka

Jan Fiedurek

Współczesna medycyna i przemysł kosmetyczny oferują nam szeroką gamę produktów, które mają na celu poprawę zdrowia, wyglądu oraz samopoczucia. Leki i kosmetyki stały się integralną częścią życia codziennego, a ich dostępność sprawia, że wielu z nas korzysta z nich regularnie. Jednak, w miarę jak zwiększa się ich liczba na rynku, pojawiają się również zagrożenia związane z obecnością substancji toksycznych, które mogą wpływać negatywnie na nasze zdrowie. Substancje te przenikają przez skórę do krwiobiegu, wywołując skutki miejscowe lub systemowe. Stanowią one poważne zagrożenie dla zdrowia człowieka, mogą prowadzić do długotrwałych skutków, takich jak zaburzenia hormonalne, alergię, uszkodzenia narządów, a nawet nowotwory. Mimo ścisłych regulacji prawnych (szczególnie w UE), wiele produktów codziennego użytku zawiera składniki, które kumulują się w organizmie.

W artykule omówiono najistotniejsze zagrożenia związane z toksycznymi substancjami zawartymi w lekach i kosmetykach, ich wpływ na organizm oraz środki ostrożności, które należy podejmować, aby zminimalizować ryzyko.

Substancje toksyczne w lekach i zagrożenia

Leki są stosowane w celu leczenia różnych chorób i dolegliwości, jednak niektóre z nich mogą zawierać substancje toksyczne, które mają negatywny wpływ na organizm. Substancje te mogą wywoływać reakcje niepożądane, a w skrajnych przypadkach prowadzić do uszkodzenia organów, zaburzeń metabolicznych, a

nawet zgonu. Zatrucia lekami są poważnym problemem zdrowotnym, szczególnie w przypadku leków przyjmowanych w nadmiarze (przedawkowanie), ale też z zanieczyszczeń w procesie produkcji lub niepożądanych interakcji. Wśród substancji toksycznych, które mogą znajdować się w lekach, wyróżnia się:

- **paracetamol**: nadmierne spożycie jest najczęstszą przyczyną ostrej niewydolności wątroby;
- **antybiotyki** (polienowe, polipeptydowe): ich toksyczność wynika z hamowania biosyntezy kwasów nukleinowych, co szkodzi również ludzkim komórkom;
- **leki przeciwnowotworowe/immunosupresyjne**: mogą działać rakotwórczo lub mutagennie na osoby niebędące pacjentami (np. personel medyczny);
- **bromki, azotany srebra, chlorowodorek morfiny**: używane w recepturze aptecznej, wykazują wysoką toksyczność przy nieprawidłowym dawkowaniu;
- **interakcje leków**: łączenie aspiryny z lekami przeciwzakrzepowymi (heparyna, kłopidogrel) znacząco zwiększa ryzyko krwotoków;
- **metale ciężkie** – takie jak ołów, rtęć czy kadm, które mogą być obecne w niektórych produktach farmaceutycznych. Metale te kumulują się w organizmach, prowadząc do uszkodzenia układu nerwowego, wątroby, nerek oraz układu pokarmowego;
- **substancje rakotwórcze** – niektóre leki mogą zawierać związki chemiczne, które w długotrwałym kontakcie z organizmem prowadzą do rozwoju nowotworów. Przykładem są niektóre leki stosowane w chemioterapii, które choć skuteczne w walce z nowotworami, mają również działanie toksyczne. Ponadto dwutlenek tytanu (biel tytanowa, E171) – to biały pigment o silnych

właściwościach kryjących, stosowany w kosmetykach (filtry UV), lekach i przemyśle. Ze względu na podejrzenia o genotoksyczność, UE zakazała stosowania go jako dodatku do żywności. Niestety, pozostaje jednak dozwolony w kosmetykach i tymczasowo w lekach a nawet w witaminach. Nie zawierają ich witaminy firmy *Hecpharma*;

- **alkaloidy i inne substancje roślinne** - niektóre leki roślinne mogą zawierać toksyczne alkaloidy, które przy długotrwałym stosowaniu mogą prowadzić do uszkodzenia wątroby, nerek czy układu sercowo-naczyniowego.

Toksyczność substancji w kosmetykach

Kosmetyki są powszechnie używane do pielęgnacji skóry, włosów czy paznokci, jednak niektóre z nich zawierają substancje, które mogą powodować podrażnienia skóry, alergie, a w dłuższym czasie także problemy zdrowotne. W przemyśle kosmetycznym istnieje wiele kontrowersji dotyczących bezpieczeństwa stosowania niektórych składników. Do najbardziej problematycznych substancji należą:

- **parabeny** - są to chemiczne konserwanty, które znajdują się w wielu kosmetykach, takich jak kremy, szampony czy balsamy. Chociaż parabeny zapobiegają rozwojowi bakterii i grzybów, mogą one zaburzać gospodarkę hormonalną organizmu, działając jak estrogeny. Zostały powiązane z ryzykiem rozwoju nowotworów piersi oraz innymi zaburzeniami hormonalnymi, zwłaszcza u kobiet;

- **ftalany** - to substancje chemiczne wykorzystywane głównie w produkcji lakierów do paznokci, perfum oraz kosmetyków zapachowych. Są one znane ze swojej toksyczności, a ich długotrwałe stosowanie może prowadzić do uszkodzenia wątroby, nerek, a także wpłynąć na rozwój układu rozrodczego, w tym mogą powodować wady rozwojowe płodu i zaburzenia hormonalne oraz płodności;

- **sodium laureth sulfate (SLES)** lub **ammonium lauryl sulfate** (laurylosiarczany sodu lub amonu), detergenty, które sukcesywnie i nieodwracalnie uszkadzają mieszki włosowe, co oznacza, że wspierają proces łysienia, rozpuszczają również sebum (naturalny olej skórny) oraz mogą powodować atopowe zapalenie skóry. Sodium lauryl sulfate (SLS) - to substancja, która znajduje się w wielu produktach do oczyszczania skóry, jak żele pod prysznic czy szampony. Choć skutecznie usuwa brud i tłuszcz, może powodować podrażnienia skóry, a także wysuszać ją, prowadząc do problemów skórnych;

- **formaldehyd** - używany jako konserwant w kosmetykach, silny alergen, powodujący podrażnienia dróg oddechowych, oczu i skóry. Jest również substancją rakotwórczą, a jego długotrwałe stosowanie może przyczynić się do rozwoju chorób nowotworowych;

- **metale ciężkie** (ołów, rtęć, aluminium): Stosowane w szminkach, produktach do wybielania skóry i antyperspirantach. Toksyczne dla układu nerwowego, nerek i mózgu;

- **talk** zanieczyszczony azbestem: rakotwórczy, wiązany z rakiem jajnika i międzybłoniakiem;

- **substancje zapachowe i barwniki**: najczęstsze przyczyny alergii skórnych;

- **TPO** (tlenek trimetylobenzoilodifenylfosfiny): efektywny fotoinicjator stosowany w lakierach hybrydowych i żelach UV/LED, przyspieszający ich utwardzanie. Używany w manicure hybrydowym. Od 1 września 2025 r. w UE obowiązuje zakaz wprowadzania do obrotu kosmetyków z TPO ze względu na rakotwórczość i toksyczność.

Zagrożenia dla zdrowia człowieka

Substancje toksyczne w lekach i kosmetykach stanowią poważne zagrożenie dla zdrowia, zwłaszcza jeśli są stosowane w sposób niewłaściwy lub przez długi okres czasu. Ich wpływ na organizm może być różnorodny:

- **uszkodzenia organów**: niektóre substancje toksyczne mogą prowadzić do uszkodzenia wątroby, nerek, serca, płuc czy układu nerwowego. Na przykład metale ciężkie, takie jak ołów i rtęć, mają tendencję do kumulowania się w organizmach, co może prowadzić do przewlekłych problemów zdrowotnych;

- **alergie i podrażnienia skóry**: niektóre chemikalia zawarte w kosmetykach mogą powodować reakcje alergiczne, takie jak: kontaktowe zapalenie skóry, egzemy, swędzenie, czy zaczerwienienie. Długotrwałe stosowanie takich produktów może prowadzić do przewlekłych chorób skóry;

- **zaburzenia hormonalne**: niektóre substancje zawarte zarówno w lekach, jak i kosmetykach, mogą zaburzać równowagę hormonalną organizmu. Parabeny, ftalany czy inne substancje mogą wpływać na rozwój nowotworów hormonalnie zależnych, a także prowadzić do problemów z płodnością (niskie parametry nasienia, endometrioza);

- **nowotwory**: substancje rakotwórcze, takie jak formaldehyd czy niektóre związki chemiczne zawarte w lekach i kosmetykach, mogą prowadzić do rozwoju nowotworów, szczególnie przy długotrwałym narażeniu na ich działanie;

- **kumulacja w organizmie:** niektóre substancje (np. siloksany D4/D5) odkładają się w tkankach i powoli rozkładają. Siloksany D4 (oktametylocyklotetrasiloksan) i D5 (dekametylocyklopentasiloksan) to cykliczne silikony powszechnie stosowane w kosmetykach (kondycjonowanie skóry/włosów) i przemyśle. Ze względu na potencjalną toksyczność (endokrynną, reprodukcyjną) oraz trwałość w środowisku, UE wprowadziła surowe ograniczenia ich stosowania, szczególnie w produktach splukiwanych.

Środki ostrożności

Aby zminimalizować ryzyko związane z toksycznymi substancjami w lekach i kosmetykach, należy podjąć kilka ważnych środków ostrożności:

- **dokładne czytanie etykiet:** przed zakupem leków i kosmetyków warto zapoznać się z ich składem. Warto unikać produktów zawierających parabeny, ftalany czy inne substancje, które mogą być szkodliwe dla zdrowia;

- **konsultacje z lekarzem:** w przypadku stosowania leków, zwłaszcza tych, które mogą zawierać substancje toksyczne, ważne jest, aby konsultować się z lekarzem przed rozpoczęciem leczenia. Lekarz pomoże dobrać odpowiedni lek i monitorować ewentualne skutki uboczne;

- **wybór naturalnych kosmetyków:** coraz więcej osób sięga po kosmetyki naturalne, które nie zawierają szkodliwych chemikaliów. Stosowanie

takich produktów może pomóc zminimalizować ryzyko związane z toksycznymi substancjami;

- **unikanie samodzielnego leczenia:** niektóre leki, szczególnie te dostępne bez recepty, mogą być nadużywane przez pacjentów, co prowadzi do przedawkowania i zatrucia. Zawsze warto skonsultować się z lekarzem przed rozpoczęciem leczenia, zwłaszcza w przypadku leków, które mogą zawierać substancje toksyczne.

Podsumowanie

Choć leki i kosmetyki są niezbędnymi elementami życia codziennego, ich niewłaściwe stosowanie lub zawartość substancji toksycznych może stanowić zagrożenie dla zdrowia człowieka. Dlatego ważne jest, aby być świadomym ryzyka, jakie wiąże się z ich używaniem, oraz podejmować odpowiednie środki ostrożności, takie jak dokładne czytanie etykiet, konsultacje medyczne czy wybór naturalnych produktów. Warto unikać produktów z długim, niejasnym składem oraz wybierać kosmetyki z certyfikatami naturalności. W przypadku leków, zawsze należy stosować się do dawek zaleconych przez lekarza lub farmaceutę. Tylko w ten sposób możemy korzystać z ich dobrodziejstw, minimalizując jednocześnie potencjalne zagrożenia dla zdrowia.

Od red: Zatrzymajmy się przy ostrzeżeniach Autora, dotyczą naszego zdrowia.

Rzeczywiste cele zmian w oświacie

Konrad Wierzbicki

W debacie publicznej poświęconej zmianom w polskiej szkole stale pojawiają się informacje o szkodliwych działaniach Barbary Nowackiej, minister edukacji, zapominając, że „architektem nowego ładu” wychowawczego i moralnego pokolenia Polaków jest sam Donald Tusk, premier rządu. Tak sformułowaną tezę postaram się rozwinąć w oparciu o ogólnodostępne materiały, analizę konkretnych przykładów.

Znawcy problematyki podkreślają, że D. Tusk kreuje się na polityka otwartego, który ma rzekomo słuchać głosu społeczeństwa. Jednak wizerunek ten często okazuje się czystą fasadą, za którą kryją się zupełnie inna twarz polityka, inne priorytety oraz metody sprawowania przez niego władzy. Przedstawiając się jako gwarant

powrotu do rzekomej transparentności działań rządu wedle demokratycznych standardów, D. Tusk stwarza wrażenie jakoby pokojowo chciał rozstrzygać wszelkie spory, pozwalając ministrom na autonomię w codziennych działaniach. Jednakże w momentach zwrotnych lub wizerunkowo ryzykownych dla „koalicji 13 grudnia” sam podejmuje ostateczną decyzję, nierzadko publicznie dyscyplinując członków gabinetu. Przykładem ręcznego sterowania jest kwestia „rozliczeń poprzednich rządów”, związana ze ściganiem oponentów politycznych, rzekoma transformacja siłowo przejętych mediów publicznych oraz reforma wymiaru sprawiedliwości.

Środowiska opozycyjne przedstawiają D. Tuska jako lidera autorytarnego, który „demoluje instytucje państwa prawa” i realizuje agendę zewnętrzną, interesy innych państw (głównie Niemiec, ostatnio w kontekście bezprawnie zaciągniętej przez Polskę pożyczki w ramach programu SAFE). W opinii publicznej istnieje rów-

niez pogląd, że w swoich działaniach D. Tusk używa mechanizmu „zarządzania przez konflikt”. Przykładem tego jest powierzenie resortu edukacji B. Nowackiej. Zmiany w edukacji zaczęła tuż po objęciu urzędu w grudniu 2023 r., a cały proces jest zaplanowany na kilka lat.



Zdjęcie poglądowe, źródło: istockphoto.com.pl

Ekspertci zauważają, że premier polskiego rządu świadomie przenosi punkt ciężkości z reform obiecanych w ramach „100 konkretnych na 100 dni”, których nie realizuje (czysto pragmatycznych, takich jak m.in. polityka społeczna, służba zdrowia), na obszary silnie polaryzujące społeczeństwo. Zabieg D. Tuska polega na przesunięciu debaty publicznej z trudnych reform strukturalnych na tematy wywołujące natychmiastową reakcję społeczną i medialną. Trzeba przyznać, że plan ten skutecznie odwraca uwagę obywateli od spraw istotnych. Problemy strukturalne państwa dotyczące „opłakanego” stanu służby zdrowia (likwidacja oddziałów szpitalnych, porodówek), kwestii podwyżek płac, bezpieczeństwa, rosnącej dziury budżetowej (rekordowe zadłużenie państwa) zostały zepchnięte na dalszy plan, stając się tematami drugorzędnymi lub wręcz zmarginalizowanymi w debacie.

Wskażmy wprost, że w sferze edukacji D. Tuskowi i B. Nowackiej nie chodzi o zmiany, które mają polepszyć sytuację polskiej szkoły. Odnosi się wrażenie, że mają one na celu ukazywać wyłącznie sprawczość „koalicji 13 grudnia” (w działaniach legislacyjnych, sprawności instytucjonalnej), co ważne, z pominięciem merytorycznego konsensusu. W przypadku tak wrażliwego obszaru, jakim jest edukacja, może przynieść długofalowe, negatywne skutki dla kolejnych pokoleń uczniów. Już teraz „działania Tuska i Nowackiej” uderzyły bezpośrednio w fundamenty światopoglądowe chadeckiej i konserwatywnej, a zatem większościowej, części społeczeństwa, podobnie statusu Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce.

Widzimy, jak ten konflikt celowo jest za-

ostrzany poprzez twardą retorykę B. Nowackiej, która gra rolę nieustępliwej osoby w negocjacjach. Pamiętamy, że wywołane głośnie spory o prace domowe czy o naukę religii skutecznie przykryły debatę o realnej skali podwyżek dla nauczycieli. Ostatnio pojawiały się informacje o lekcjach buddyzmu, które B. Nowacka prawdopodobnie chciała wprowadzić do szkół.

Jedno jest pewne, zmiany w polskiej szkole budzą coraz większe kontrowersje i sprzeciw licznych środowisk społecznych. Pomimo to edukacja zdrowotna ma być już przedmiotem obowiązkowym od września 2026 roku, z wyjątkiem części dotyczącej edukacji seksualnej, na którą będzie można się zapisać. Oczywiście zmiana ta została wprowadzana bezprawnie, z pominięciem ustaw, bo „Nowackiej wystarczyło tylko rozporządzenie”. Tłumacząc się ze swojej decyzji, w maju br. na antenie TVP Info stwierdziła, że „nauczyciele mieliby awantury, gdyby całość była obowiązkowa. Dzisiaj niektórzy rodzice są wspaniale współpracujący z nauczycielami, ale niektórzy są <zmorą szkoły>, robiliby awantury” – mówiła wówczas szefowa resortu edukacji. Jej zachowanie wywołało falę krytyki ze strony społeczeństwa, a zwłaszcza rodziców, którzy poczuli się obrażeni słowami minister.



Zdjęcie poglądowe, źródło: <https://www.google.com>

Do bulwersującej wypowiedzi B. Nowackiej odniosła się była małopolska kurator oświaty Barbara Nowak, która zwróciła uwagę, że „jest ona (Nowacka – K.W.) konsekwentna w ocenianiu ludzi, głównie rodziców. To ona jest zmorą polskiej edukacji i powinna zostać usunięta”. Zdaniem B. Nowak „rodzice są dla niej zmorą, bo po prostu dbają o swoje dzieci i bardzo mocno w czasie rządów koalicji 13 grudnia podnoszą kwestię bezpieczeństwa swoich dzieci, a pani Nowacka nienawidzi ich za to. Przeszkadzają w jej programie 3 x <D> – depolonizacja, deprawacja i debilizacja młodych Polaków”. Zatem tak naprawdę zmorą polskiej edukacji jest minister Nowacka, i to ona powinna zostać jak najszybciej usunięta, a rodzice powinni być

wysłuchiwani. To oni mają konstytucyjnie zagwarantowane prawo do wychowywania dzieci”.



Zdjęcie poglądowe, źródło: <https://www.google.com>

Łatwo zauważyć, że polityka resortu jest „nadzwyczaj konsekwentna”, a jej cel osiągany etapami. Sprawa zmian w edukacji podgrzewa emocje społeczeństwa właśnie dlatego, że dotyczy kilku różnych sfer naraz, uderzając w system wartości Polaków. Celem tego zabiegu jest osłabienie chrześcijańskiego charakteru kultury, zmarginalizowanie większości wierzących obywateli, bowiem wprowadzane zmiany mają charakter wyłącznie ideologiczny.

Niektórzy publicyści zwracają uwagę, że działania minister mogą wynikać również z braku umiejętności oddzielenia swoich prywatnych poglądów i przekonań w sferze wiary i reprezentowanego światopoglądu od sprawowanej funkcji. Jako polityk powinna być możliwie obiektywna i sprawiedliwa w wykonywaniu funkcji publicznej. To powinno działać w obie strony, zarówno wobec niewierzących (do których B. Nowacka sama się zaliczyła), jak i osób wierzących. Rodzi się pytanie: czy nie dyskryminuje ludzi o innych przekonaniach? Czy swoje działania argumentuje w sposób zrozumiały dla całego społeczeństwa, bez nakreślania dychotomii: religijny albo antyreligijny?

W 2024 r. B. Nowacka atakowała episkopat i zarzucała księżom biskupom „angażowanie się w kampanię wyborczą”. Powodem tego ataku była krytyczna opinia strony kościelnej o odrzuceniu przez rząd porozumienia w sprawie lekcji religii. W br. roku minister edukacji w skandaliczny sposób zaatakowała ks. abp. Marka Jędraszewskiego, który jako pasterz Kościoła działania rządu dotyczące wychowania i kształcenia młodego pokolenia Polaków ocenił jako złe. Zaznaczył, że „chce się zrobić z naszej młodzieży

to samo, co chciał Hitler: nauczyć tylko dodawania i odejmowania”. Faktem społecznym jest funkcjonująca opinia, że „reformując” edukację w Polsce, D. Tusk chce przypodobać się globalnym centrom wpływów, a w scenariuszu tym, być może, tradycyjny ład moralny stanowi dla niego przeszkodę w budowaniu „społeczeństwa łatwego do zarządzania” i pozbawionego silnych punktów odniesienia. Wcześniej B. Nowacka, teraz koalicja rządowa dała temu wyraz 13 maja, kiedy to przerwała posiedzenie Komisji Edukacji i Nauki oraz Komisji Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej poświęcone obywatelskiemu projektowi ustawy „TAK dla religii i etyki w szkole”. Przewodnicząca komisji edukacji Krystyna Szumilas z KO, po wysłuchaniu głosu strony społecznej i autorów projektu, przytoczyła analizę sejmowych prawników, zgodnie z którą proponowane przepisy (wprowadzające w szkole 2 godziny lekcji religii lub etyki tygodniowo w formie przedmiotu obowiązkowego) niby są niezgodne z konstytucją. Można postawić tezę, że D. Tusk za pomocą „swoich ludzi” staje się „architektem nowego ładu” wychowawczego i moralnego pokolenia Polaków. Można również zauważyć, że pomysły na zmiany w edukacji przypominają działania władz partyjno-państwowych w szkołach w okresie „utrwalania” ustroju komunistycznego w Polsce. Bogata w tym zakresie literatura przedmiotu wskazuje, że nasilenie tendencji antykościelnych nastąpiło w drugiej połowie 1948 r. przy okazji przetarasowań wewnątrz PPR, zwanych „walką z odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym”, i kampanii propagandowej przed zjednoczeniem Polskiej Partii Robotniczej z Polską Partią Socjalistyczną. W tym czasie rząd prowadził ofensywę propagandową zmierzającą do wyprowadzenia religii ze szkół i do wyeliminowania wpływu Kościoła rzymskokatolickiego na wychowanie dzieci i młodzieży. Do „formowania” młodego Polaka służyła silna agitacja, przy pomocy organizacji młodzieżowych, mająca nakłonić uczniów do rezygnacji z lekcji religii. W 1954 r. modlitwy przed i po lekcjach zastąpiono ostatecznie apelami, na których omawiano sprawy organizacyjne i wychowawcze. Propagandzie komunistycznej w ten sposób udało się doprowadzić do tego, że w roku szkolnym 1954-1955 nie było lekcji religii już w 81% szkół podstawowych. Bez wątpienia działania „reformatorskie” rządu nie są jedynie korektą programu nauczania stwarzającą warunki do rozwoju młodego pokolenia Polaków, ale głęboką inżynierią społeczną, uderzającą w niezmiennie zasady moralne i w instytucję rodziny.

Ojczyzna moja

Ojczyzna moja - to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła,
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja - to wioski i miasta,
Wśród pól lechickich sadzone od Piasta,
To rzeki, lasy, kwietne niwy, łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja - to praojców sława,
Szczerebiec Chrobrego, cecorska buława,
To duch rycerski, szlachetny a męski,

To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

Ojczyzna moja - to te ciche pola,
Które od wieków zdeptała niewola,
To te kurhany, te smętne mogiły -
Co jej swobody obrońców przykryły.

Ojczyzna moja - to ten duch narodu,
Co żyje cudem wśród głodu i chłodu,
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci,
Pracą u ojców, a piosenka u dzieci!

Maria Konopnicka

Miejmy nadzieję

Miejmy nadzieję!... nie tę lichą, marną,
Co rdzeń spróchniały w wątły kwiat ubiera,
Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.

Miejmy nadzieję!... nie tę chciwą złudzeń,
Ślepego szczęścia płochą zalotnicę,
Lecz tę, co w grobach czeka dnia przebudzeń,
I przechowuje oręż i przyłbicę.



Jacek Malczewski, Autoportret z Polonią

Miejmy odwagę!... nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska,

Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

Miejmy odwagę!... nie tę tchnącą szaleń,
Która na oślep leci bez oręża,
Lecz tę, co sama niezdobyłym wałem
Przeciwnie losy stałością zwycięża.

Miejmy pogardę dla wrzekomej sławy,
I dla bezprawia potęgi zwodniczej,
Lecz się nie strójmy w płaszcz męczeństwa
krwawy,
I nie brząkajmy w łańcuch niewolniczy.

Miejmy pogardę dla pychy zwycięskiej,
I przyklaskiwać przemocy nie idźmy!
Ale nie wielbmy poniesionej klęski,
I ze słabości swojej się nie szczyćmy.

Przestańmy własną pieścić się boleścią,
Przestańmy ciągłym lamentem się poić:
Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią,
Mężom przystoi w milczeniu się zbroić...

Lecz nie przestajmy czcić świętości swoje,
I przechowywać ideałów czystość:
Do nas należy dać im moc i zbroję,
By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość.

Adam Asnyk

Bezradność państwa polskiego wobec Ukraińców

Eugeniusz Wilkowski

Coraz częściej i nachalniej wmawia się rodakom, że na Ukrainie polskie firmy będą „robiły świetne interesy”. Czy rzeczywiście, realnie analizując sytuację na wschodzie, przy obecnych warunkach przetargowych, powszechnym łapownictwie, zauważalnej polityce usuwania polskiej aktywności gospodarczej z Ukrainy, istnieje taka perspektywa? Jak dotąd Kijów nieustannie żąda wsparcia od Zachodu i jest w tym niezwykle skuteczny. Kraje zachodnie pokrywają nie tylko koszty wojny, ale i utrzymują skorumpowane państwo. Nikomu w Brukseli nie przeszkadza wszechobecna ukraińska korupcja, brak reform, rozwiązań demokratycznych, wolności słowa, wolności religijnej, praw mniejszości narodowych (zwasalizowanie Polonii). Jest to klasyczny przykład stosowania standardów wedle uznania biurokratów. Przed rokiem pisaliśmy, że od lat oligarcha ze Lwowa Taras Barszczowski kpi z polskich producentów i instytucji naszego państwa (*Bezradność państwa polskiego wobec ukraińskiego oligarchy*, „Powinność...”, nr 4(88), sierpień 2025, s. 43-44). Za przyjęty towar nie zapłacił polskim sadownikom, firmom, zalega z milionowymi należnościami urzędowi skarbowemu. I co? I nic. Kolejne dostawy moszczu jabłkowego zalewają polski rynek. Choćby sprawa jest powszechnie znana, to nasz rząd nawet palcem nie kiwnął w obronie polskich producentów i instytucji finansowych państwa. Innym przykładem braku elementarnej uczciwości ze strony Ukraińców jest sposób traktowania polskiej spółki Control Process S.A. z Krakowa, która w ponad 95% wybudowała zakład utylizacji odpadów we Lwowie. Ukraińcy nie zapłacili za wykonane prace, zerwali kontrakt, przejęli gwarancję bankową, nie wypłacili zasądzonych należności. Control Process dochodzi swoich praw przed sądami. I choć firma wygrała już siedem postępowań arbitrażowych dotyczących inwestycji wartej ponad 36 mln euro, Ukraińcy nie respektują orzeczeń sądów. Podają jedynie, że powodem ich decyzji są opóźnienia w zakończeniu inwestycji, choć wszystkie rozstrzygnięcia arbitrażowe jednoznacznie wskazują, że to nie polski wykonawca odpowiada za niedotrzymanie terminu.

Ostatnia decyzja arbitrażowa pochodzi z 5 kwietnia br., która potwierdziła, że rozwiązanie umowy przez Ukraińców jest bezpodstawne i nieważne. Przypomnijmy, że było to już siódme korzystne dla firmy z Krakowa rozstrzygnięcie w sporze prowadzonym wedle zasad międzynarodowego arbitrażu FIDIC. Arbiter potwierdził, że zawieszenie robót przez wykonawcę było legalne, bowiem strona ukraińska zawiesiła płatności, i nie wykonała wcześniejszych decyzji arbitrażowych. Ukraińcy nie wypłacili Control Process ok. 6,8 mln euro należności i przejęli



Siedziba firmy Control Process w Krakowie,
źródło: <https://www.google.com>

gwarancję bankową w wysokości 3,7 mln euro w ING Banku Śląskim. Dlaczego bank ją wypłacił pomimo tylu kontrowersji? Urzędnicy powołują się na przypisy, ale w interpretacji strony ukraińskiej. Sprawą tą zajął się poseł Krzysztof Mulawa. Po rozpoznaniu jej napisał: „Polska firma wyrzucona z inwestycji we Lwowie, mimo wykonania 95% prac. Control Process /.../ zrealizował niemal cały projekt wartej 36,6 mln euro instalacji przetwarzania odpadów we Lwowie. Zamiast rozliczenia miasto zerwało kontrakt i zajęło gwarancję bankową” /.../ Międzynarodowy arbitraż FIDIC uznał działania Lwowa za bezprawne”. Nawet ukraińskie organy antykorupcyjne „potwierdziły manipulację dokumentacją po stronie miasta”. Natomiast poseł Paweł Usiądek zaznaczył: „Polska firma wyrzucona z inwestycji we Lwowie po wykonaniu 95% prac za 35 mln euro. Tak wygląda w praktyce odbudowa Ukrainy, w której polskie firmy miały zarabiać miliardy”. Polska firma po

wykonaniu 95% prac została wyrzucona z inwestycji we Lwowie. Ukraińcy zamiast zapłacić, zerwali kontrakt.

Gdzie są polskie władze zarówno w przypadku działań Tarasa Barszczowskiego, jak i Andrija Sadowego, mera Lwowa? Gdzie jest Paweł Kowal, który obiecuje teraz Ukraińcom zbudowanie autostrady do Lwowa, a premier polskiego rządu potwierdza? Brak reakcji Warszawy na działania T. Barszczowskiego i władz Lwowa jest wręcz wyrazem sabotażu wobec własnego państwa. Polska jest w głębokim kryzysie finansów publicznych, nie ma pieniędzy na podstawowe wydatki państwa, ale ma dla Ukraińców. Część pieniędzy z pożyczki SAFE natychmiast została skierowana na Ukrainę. Polska spłaca zaciągnięte przez Kijów i na rzecz Kijowa pożyczki i odsetki. Podobnie będzie ze spłatą przyznanej pożyczki przez UE w wysokości 90 mln euro. Nie bądźmy naiwni, Rosja nie będzie Ukrainie płaciła reparacji wojennych.

Polska jest jednym z państw, które przyjęły na siebie odpowiedzialność za spłatę. W kraju organizuje się międzynarodowe sympozja o odbudowie Ukrainy przy ewidentnej bezradności wobec nieuczciwości Ukraińców.

Dlaczego takie niedopuszczalne sytuacje nie są sygnałem ostrzegawczym dla wszystkich przedsięwzięć, które chcą realizować kontrakty na Ukrainie? Ukraińcy kpią z międzynarodowych regulacji i z arbitrażu. Czy to są partnerzy do uczciwego biznesu w obliczu akcesji ich państwa do Unii Europejskiej? Oligarcha Barszczowski i mer A. Sadowy nadal będą bezkarni z powodu braku stanowczej reakcji polskich władz. Nie możemy oczekiwać od innych szacunku, jeżeli my sami o niego się nie troszczymy. Quo vadis, Polonia? Nowy premier Węgier, budzący zachwyt na salonach Warszawy udowadnia, że z Kijowem można skutecznie negocjować. Trzeba jednak chcieć dostrzegać rację stanu swojego państwa.

Musi się pojawić sprzeciw

Eugeniusz Wilkowski

Wtekście przysłanym z Ukrainy, by stał zamieszczony na łamach „Powinności”, zaznaczono, że „wojnę przeżywamy bardzo boleśnie, bo cały naród jest w nią zaangażowany”. Opinia ta zmusza do refleksji, zwłaszcza w obliczu kolejnych aktów gloryfikacji zbrodniczej UPA i bezwzględnej polityki Kijowa wobec Polski. Gdzie jest zaangażowanie całego narodu, jeżeli kilka milionów Ukraińców zdradziło swoją ojczyznę i uciekło na wschód i zachód? Najbogatsi na zachód. Wystarczy popatrzeć na ich luksusowe samochody, na ilość kupowanych mieszkań w Polsce, ilość prowadzonych firm, a przy tym na skalę przestępstw, przywilejów zdrowotnych, socjalnych, oświatowych. Na Ukrainie wyrosła nowa grupa oligarchów, kradnąca wszystko, zalewająca polski rynek różnymi towarami. Państwo ukraińskie rozdziera wszechobecna korupcja, przy braku swobód religijnych i nierespektowaniu podstawowych praw obywatelskich. Obecne władze w Kijowie za mit założycielski Ukrainy przyjęły zdechrystianizowaną ideologię banderyzmu, w miejsce Boga stawiając „Naród Ukraiński”. Najwyraźniej nie przekonuje ona wszystkich Ukraińców, bo czym tłumaczyć nie-

mal powszechną dezercję z wojska, w tym z linii frontu? Wedle źródeł zachodnich blisko jedna trzecia pomocy z zewnątrz jest defraudowana i przywłaszczana. Osobom z najbliższego otoczenia W. Zelenskiego postawiono poważne zarzuty korupcyjne.

Gdzie jest zatem wspólny wysiłek, zaangażowanie na rzecz wojny? Znajomi Ukraińcy piszącego niniejsze z czasów pracy w Szkole Wyższej im. Bogdana Jańskiego przenieśli się do Polski i prowadzą tu duże firmy. Powszechnie znane są ich działania, by oszukać polskie służby skarbowe. Na co dzień milczą. Jedynie przed wyborami dzwonią i pouczają, na kogo głosować. Narzekają na Polaków, sączą jad banderyzmu, ciągle czegoś oczekują od naszego państwa. Nam nie wolno upominać się o ofiary ukraińskiego ludobójstwa, prowadzić prac ekshumacyjnych, chociaż słudzy Kijowa nad Wisłą ogłaszają kolejny przełom w tej sprawie, a w Polsce odnawia się wszystkie ukraińskie groby. Warszawa jest bezradna wobec Kijowa, rzucona na kolana.

Ukraińcy w Polsce pracują we wszystkich neuralgicznych instytucjach państwa: w ministerstwach, Polskiej Akademii Nauk, na uniwersytetach, w IPN, samorządach. Wywierają presję na polityków. Wielu z nich bowiem przyjęło narrację ukraińską. Produkty agroholdingów rolnych i oligarchów zniszczyły polskie rolni-

ctwo. Z Ukrainy usunięto nasze firmy transportowe, ograniczając ich możliwości nawet w kraju, polski rynek zalewany jest stalą, cementem, innym produktami. Warszawa milczy i bezradnie rozkłada ręce, bo narzucono jej proukraińską poprawność polityczną. Przy ogromnym zadłużeniu państwa, które może dopro-

wadzić do katastrofy, władze polskie kierują do Kijowa kolejne transfery wsparcia, spłacają nowe pożyczki zaciągane na rzecz Ukrainy. Musimy wyrazić sprzeciw, by rozszarpywanie naszego państwa nie skończyło się klęską. Węgry i Słowacy mogą i potrafią upominać się o swoje prawa, a Polska nie.

Stop chrystianofobii

Nie chcemy milczeć, gdy szyderstwo
nas dziś rani,
gdy godność depcze się słowem, mówimy:
dość krzywd od drani.
Bo każdy ma prawo do wiary, do serca
i do swej drogi,
nie wolno kpić z człowieka, gdy niesie
swoją krzyż ubogi.

Powstaje w nas bunt przeciw temu,
co tłumi i łamie głos,
co czyni z ducha karykaturę i szydzi,
gdy boli los.
Nie jesteśmy ofiarą milczenia, nie damy się
zepchnąć w cień,

chcemy odzyskać podmiotowość - dziś właśnie
nadchodzi ten dzień.

Niech wróci szacunek w przestrzenie, gdzie
słowo trwa jak kamień,
bo wolność bez godności znika, a człowiek
w niej siebie traci co dzień.
Więc apel niesiemy odważnie, niech echo
poniesie go w świat:
stop chrystianofobii - człowiek to godność,
to Boży kwiat.

Jan Fiedurek

Fraszki refleksyjne

Dylemat polityka

Nie jeden polityk pyta
czy chce rządzić,
czy zadowala go rola
wiecznego kontestatora.

Reżim

Każdy reżim bez wątpienia
używa ludzi
niekompetentnych
do rządzenia.

Relacje polsko-ukraińskie

Trudno oczekiwać,
że wzajemne relacje
da się zadekretować.

Pobożne życzenia

Zamiast marszowo-wieczowej, hałaśliwej,
oczekujemy Polski prawej i sprawiedliwej.

Porada dla prezesa PiS

- Zamiast wdawać się w „potyczki”
z konfederatami,
czas by już uśmierzyć walki
między pisowcami.

- Dość już wolnej amerykanki,
trzeba zewrzeć własne szranki.

Klimatyczne kłamstwo

Kto zieloną wizję świata podziela,
ten hurtowo wygrywa konkursy
i nagrody zbiera.

Zalecenie

- Niech sobie ptaki
jedzą robaki.

- Dieta robaczana
dla ptaków jest zalecana.

„Techno-Gułag”

Wolność rzadko z dnia na dzień znika,
ulega stopniowej erozji,
zaskakując nieszcześnika.

Sposób na biznes

Tylko jeden mąż zaradny i przebojowy
wymyślił sposób na biznes jednodniowy.

Zafałszowanie historii

Kiedy Niemcy poczują się
wojny ofiarami,
Polacy będą jej sprawcami.

Zasada lewaków

Przeciwników politycznych oskarżają
o te wykroczenia,
które sami wykonać zamierzają.

Schylek marksistowsko-liberalny

Oni kroczą śladem
koktajlu Marksa z de Sadem.

Groźne idee

Czy warto wdrażać idee w życie,
nie badając ich skutków należycie?

Relatywizm moralny

- Przez „postępowców” lansowany,
za podstawę tolerancji
błędnie rozumiany.

- Pamiętaj człowieku,
na „herezję relatywizmu”
spada odpowiedzialność
za wszystkie nieszczęścia XX wieku.

Edukacja zdrowotna

Trzeba wyobrazić sobie,
wprowadzając prawo antyrodzinne,
destabilizujące płeć.

Antypedagogika

Na błędnej koncepcji człowieka i świata oparta
- nic nie jest warta.

Wątpliwość

Czy patriotą jest ktoś, kto pierś wypina,
by być odznaczonym przez Putina
„Medalem Puszkina”?

Elita kompradorska

Tym się cechuje,
że zawsze jak kelner komuś służy.

Deklaracja kanclerza Niemiec

Każdy patriota źle się czuje,
gdy kanclerz odpowiedzialność
za bezpieczeństwo Europy deklaruje.

Doktryna Fryderyka II

Im bardziej Polska będzie skłócona,
tym łatwiej ją wróg pokona.

Upadek Unii

Smukłymi kształtami minaretów ozdobiona,
powoli kona.

Unijna waluta cyfrowa

Otwiera możliwości nowe,
by zbudować totalitarne
imperium finansowe.

Unijny defekt

Unia Europejska sens by miała,
gdyby wszystkim członkom
podobne korzyści zapewniała.

Upadek sektora robaków

Sytuacja przewidziana,
bankrutuje branża robaczana.

Sąd sprywatyzowany

Do osobistych celów wykorzystywany.

Defekt demokracji

Zwykły obywatel absmak czuje,
gdy członek PZPR
stanowisko Marszałka Sejmu piastuje.

„Dysonans”

Fabryki zapalek nie mamy,
a w kosmos obywatela wysyłamy.

Cecha totalitaryzmów

W imię dobra hipotetycznego,
czynią wiele zła realnego.

Jan Fiedurek

Gloryfikacja zbrodniczej UPA i polska niemoc

Eugeniusz Wilkowski

Wołodymyr Zełenski 26 maja br. podpisał dekret o nadaniu Samodzielnemu Centrum Operacji Specjalnych „Północ” imienia „Bohaterów UPA”. Decyzja ta w Polsce spotkała się z dezaprobatą i ze zrozumiałą falą oburzenia. Zatrzymajmy się przy wybranych wypowiedziach polityków i reakcji polskich władz. Prof. Przemysław Czarnek, jedna z najbardziej wpływowych postaci PiS, decyzję tę nazwał skandalem. „Trudno to nazwać inaczej – napisał – niż demonstracją skrajnej niewdzięczności wobec narodu, który od pierwszego dnia wojny otworzył przed Ukrainą swoje granice. UPA to symbol ludobójstwa, bestialskich mordów na kobietach, dzieciach i całych polskich wsiach na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Nie można jednego dnia mówić o partnerstwie z Polską i pojednaniu, a drugiego gloryfikować formacje odpowiedzialne za rzeź tysięcy Polaków. To hańbiący sygnał wysłany do polskiego społeczeństwa i dowód, że część ukraińskich elit nadal chce budować swoją tożsamość państwową na kulcie banderyzmu. Ambasador Ukrainy powinien zostać natychmiast wezwany do MSZ, gdzie polskie władze muszą zażądać jednoznacznych wyjaśnień i wycofania się z tej decyzji. Jeśli Zełenski nie cofnie tego skandalicznego gestu, Polska powinna przejść od dyplomatycznych komunikatów do realnych działań politycznych i konsekwencji w relacjach bilateralnych z ograniczeniem wsparcia włącznie”. 29 maja, podczas spotkania z mieszkańcami Gdańska, P. Czarnek zaproponował postawić Ukrainie ultimatum: „To jest czas, proszę państwa, żeby podjąć radykalne środki. Nie cofnięcie swojej decyzji, przestajemy wam pomagać. Cofnięcie swojej decyzji, uszanujecie pamięć Polaków bestialsko pomordowanych przez OUN-UPA /.../ to wtedy będziemy wam dalej pomagać”. Podkreślił, że Ukraińcy mogą liczyć na solidarność Polski i Polaków, ale tylko wówczas, gdy odpłacą się „dokładnie tym samym”.

Wedle Jacka Sasina decyzja z Kijowa to „policzek dla Polski, która od pierwszego dnia rosyjskiej agresji udziela Ukrainie wszechstronnego wsparcia. Gloryfikacja rzeźników, którzy mordowali polskie kobiety i dzieci, to moralna hań-

ba. Żądamy natychmiastowego wycofania tej decyzji. Bez tego nie będzie mowy o normalnych relacjach. Ambasador Ukrainy natychmiast na dywanik do MSZ. Czas na twardą rewizję stosunków z Kijowem. Koniec pobłażania”. Europosel Marlena Małąg zaznaczyła: „Polacy otworzyli serca i domy, kiedy Ukrainę napadł Putin. Jednak nasza solidarność nie oznacza i nigdy nie będzie oznaczać zgody na gloryfikację UPA i katów Wołynia. Prawda historyczna fundament. Dobro i wspaniałomyślność mają swoje granice, jeśli ktoś nimi gardzi”. Bogdan Rzońca

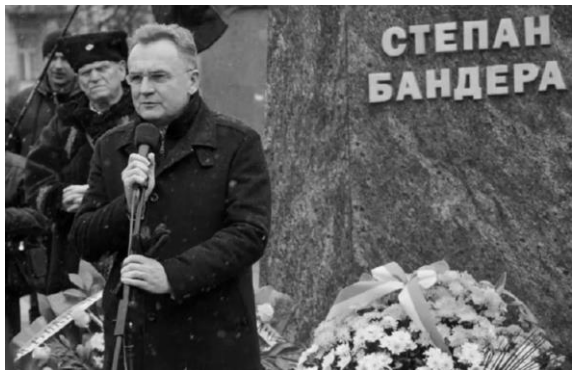


Plakat, źródło: <https://www.facebook.com/stefaniuk>

zwrócił się do ministra spraw zagranicznych: „Panie Radosławie Sikorski, czy Ambasador Ukrainy został już wezwany w celu wyjaśnienia tego skandalu?”. Paweł Usiadek podkreślił, że UPA jest odpowiedzialna za ukraińskie ludobójstwo „na Polakach. UPA to nie <bohaterowie>, lecz symbol masowych mordów na rodakach. Nazywanie ich imieniem czegokolwiek jest splunięciem na groby (często nieznalezione notabene) ofiar”.

Natomiast Dariusz Stefaniuk decyzję Zełenskiego nazwał skandaliczną i haniebną, „ciosem w pamięć ofiar ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. UPA /.../ jest symbolem bestialskich mordów na kobietach, dzieciach i całych polskich wsiach /.../ Nie można jednego dnia mówić o partnerstwie, wdzięczności i pojednaniu, a drugiego budować państwową symbolikę na kulcie UPA. To nie jest drobny

gest historyczny. To polityczny sygnał wysłany również do Polaków. Ambasador Ukrainy powinien zostać natychmiast wezwany do MSZ. Polska dyplomacja musi zażądać jednoznacznych wyjaśnień i wycofania się z tej decyzji. Jeżeli prezydent Zełenski nie cofnie tego skandalicznego gestu, Polska powinna przejść od pustych komunikatów do realnych działań politycznych. Partnerstwo wymaga prawdy, szacunku i pamięci. Bez tego nie ma uczciwego pojednania. Pamięć o ofiarach Wołynia nie podlega negocjacom”.



Andrij Sadowy, mer Lwowa, na tle pomnika S. Bandery, źródło: kresy.pl

Zatrzymajmy się nad reakcją Krzysztofa Bosaka. Politykom PiS, zwłaszcza P. Czarnkowi, bo o niego był pytany, zarzucił brak konsekwencji. Podkreślił: „Myśmy mówili, że takie sytuacje mają miejsce, kiedy PiS rządził i gdzie był wtedy minister Czarnek? Ślepy był, jak minister Rau jeździł na Ukrainę i na czarnoczerwonych flagach się fotografował? To nie jest żadna nowość. Kult banderyzmu kwitnie na Ukrainie od wielu lat, a oni (PiS) dali Ukrainie wszystko, co tylko mogli i jeszcze więcej, bez żadnych warunków”.

Z obozu lewicy głos zabrał jedynie Leszek Miller. W serwisie X napisał: „To jest otwarte płucie w twarz każdemu Polakowi, którego dziadkowie, babcie, wujowie i ciotki zostali wyróżnieni siekierami, widłami i piłami na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. To jest kopniak w twarz dla pamięci o tysiącach zamordowanych dzieci, kobiet i starców – rzezi, którą UPA przeprowadziła z premedytacją, z takim bestialstwem, że nawet Niemcom robiło się niedobrze. Wyobraźcie sobie, że ktoś w Niemczech nazwałby jednostkę wojskową imieniem <Bohaterów Einsatzgruppen>. Świat by eksplodował. A tu? Cisza. To nie jest uhonorowanie walczących o niepodległość. To jest uhonorowanie rzeźników, którzy mordowali bezbronnych ludzi tylko dlatego, że mówili po polsku i chodzili do kościoła. I Zełenski, zamiast odcinać się od tego

bandyckiego dziedzictwa, świadomie wali nim w twarz Polsce. Czuję obrzydzenie i palący wstyd za tych wszystkich, którzy to będą bagatelizować i mówić „nie czas na protest”. Bo jest czas. Zawsze jest czas, żeby nie pozwolić, by mordercy zostali bohaterami. Domagam się aby prezydent Nawrocki odebrał Zełenskiemu order Orła Białego”.

Pierwszą oficjalną reakcją Warszawy było oświadczenie ambasady polskiej w Kijowie, w którym zapewniano, że polska placówka informuje stronę ukraińską o odbiorze działań UPA w Polsce, zastrzegając, że stoi na stanowisku, że „każde państwo ma prawo kształtować własną pamięć historyczną i wybierać swoich bohaterów, przy świadomości konsekwencji takich decyzji w relacjach międzynarodowych”. Jest to klasyczne umycie rąk, wedle wielu środowisk skandaliczne. Zdecydowane oświadczenie wydał IPN, w którym sprzeciwił się decyzji Zełenskiego, i podkreślił, że UPA „odpowiada za ludobójstwo Polaków na Wołyniu i Galicji Wschodniej, dlatego gloryfikowanie tej formacji musi budzić sprzeciw”. IPN przypomniał, że UPA opierała się na „ideowym fundamencie” *Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty* z 1929 r. i na zawartym w nim sformułowaniu: „Nie zawahasz się dokonać największej zbrodni, jeżeli wymaga tego dobro sprawy”. Instytut powołał się także na dokument programowy OUN frakcji Stepana Bandery, w którym podkreślono:



Grób Jewhena Konowalca w Rotterdamie, fot. Wikimedia

„Z rozpoczęciem działań wojennych o niepodległość /.../ za wszelką cenę rozstrzygnąć kwestię mniejszości narodowych. Ażeby problem ten rozstrzygnąć, trzeba przedstawicieli mniejszości narodowych, wrogów ludu, zlikwidować”. Przypomnijmy, że w maju władze Ukrainy sprowadziły do kraju prochy działacza OUN Andrija Melnyka. Izraelski Instytut Yad Vashem zaznaczył, że „upamiętnienie przywódcy formacji kolaborującej z nazistowskimi

Niemcami podważa pamięć o ofiarach Holokaustu". Ponowny pochówek miał charakter państwowy, uczestniczył w nim W. Zełenski.

Oświadczenie w tej sprawie wydał Pałac Prezydencki. Decyzję Zełenskiego nazwał skandaliczną. W dokumencie zaznaczono, że UPA „była zbrodniczą formacją, odpowiedzialną za ludobójstwo na Wołyniu, gdzie z ich rąk oraz współpracującej z nimi ludności ukraińskiej zginęło ok. 120 tys. Polaków. Upowcy kolaborowali z hitlerowskimi Niemcami, brali udział w mordowaniu Żydów podczas II wojny światowej /.../ To policzek wymierzony w pamięć o pomordowanych Polakach i rodziny Ofiar Zbrodni Wołyńskiej. Na gloryfikacji zbrodniarzy nie buduje się tożsamości narodowej, takimi działaniami można ją tylko zniszczyć. Ta decyzja uderza w relacje polsko-ukraińskie". W sprawie tej 29 maja wypowiedział się prezydent Karol Nawrocki. Politykę Zełenskiego określił mianem „nierozsądnej i nierozważnej”, stwierdził, że jest nią „oburzony”. Skrytykował decyzje Kijowa, podkreślając: „To też dowód na to, że ci, którzy mówili, że Ukraina powinna wchodzić bez żadnych oczekiwań do Unii Europejskiej, bardzo się mylili. Prezydent Zełenski udowodnił, że Ukraina pod względem mentalnym, gloryfikowania bandytów, morderców z Ukraińskiej Powstańczej Armii, nie jest gotowa, aby być częścią rodziny europejskiej /.../ tak nie buduje się relacji między narodami /.../ Dzisiaj trzeba powiedzieć jasno. Prezydent Ukrainy /.../ dostarczył najlepszego materiału i wiele tlenu rosyjskiej propagandy swoją decyzją. Oceniam to bardzo krytycznie /.../ W rodzinie europejskiej nie można gloryfikować bandytów i morderców, którzy mordowali kobiety i dzieci, mordowali Polaków”. Zapowiedział, że zwróci się do Kapituły Orla Białego z wnioskiem o odebranie Zełenskiemu tego najwyższego odznaczenia państwowego. Z analizy opublikowanej 29 maja przez Res Futura Data House wynika, że spośród ponad 4 mln internautów opiniujących tę sprawę 97.4% poparło pomysł K. Nawrockiego. Posiedzenie Kapituły wyznaczono na 8 czerwca. Do sprawy powrócimy.

Z opóźnieniem zareagowało polskie MSZ. Maciej Wewiór, rzecznik resortu, decyzję Kijowa uznał za „jednoznacznie negatywną”. I dodał że: „rani pamięć o ofiarach tej organizacji i uderza w dialog między naszymi narodami.

Może być wykorzystana przez propagandę Rosji, która chce nas podzielić i podważyć wsparcie dla broniącej się Ukrainy. Kwestię tę podnosimy w rozmowach z partnerami z Ukrainy”. 28 maja wiceminister MSZ Marcin Bosacki „spotkał się” z Wasylem Bodnarem, ambasadorem Ukrainy, i enigmatycznie mówił, że decyzja Zełenskiego „zniechęca wielu Polaków do Ukrainy”. Następnego dnia minister Marcin Kerwiński sprawę relatywizował. Polskiego prezydenta próbował pouczać premier Donald Tusk, co w ogóle jest niezrozumiałe, i uzewnętrznia jedynie niemoc i paraliż obozu rządzącego. Politycy PSL, przekonujący o swojej rzekomo propolskiej polityce historycznej, nagle zamilkli. Jedynie Władysław Kosiniak-Kamysz przekazał, że odebranie odznaczenia przez polskiego prezydenta jest niepotrzebne.

Bezprecedensowy „ruch” Zełenskiego skomentował Zbigniew Parafianowicz. Pisząc o nim, zaznaczył: „Rodzi to naturalne pytanie, czy normalizacja symboliki nazistowskiej na dużą skalę jest czymś, co we współczesnej Europie może mieć miejsce? /.../ Mamy do czynienia /.../ z użyciem symboliki totalitarnej na dużą skalę. Pytanie, ile czasu będziemy udawać, że nic się nie dzieje?”. Z. Parafianowicz zastanawia się: „Czy można poważnie traktować państwo, które nie ma problemu z tym, że w ramach elitarnego 3 Korpusu w Szkole Chorążych im. Mykoły Sciborskiego - teoretyka i ideologa OUN - jako przysięgę odmawia się Modlitwę Ukraińskiego Nacjonalisty i recytuje dekalog OUN?”. I podsumowująca konstatacja tego analityka: „Jedną ręką kwestionujemy zawołanie obozu narodowego <Czołem Wielkiej Polsce>, by przymykać oko na <Sława Ukraini> wypowiedziane w zasięgowych mediach nawet przez najbardziej postępowych polskich publicystów. Mamy pretensje do kibiców, gdy krzyczą na stadionach <Je... UPA i Bandere>, a udajemy, że nowa tożsamość Ukrainy nie ma dla nas jednoznacznie złowrogiego kontekstu. Może czas przestać nazywać szambo perfumerią”. Dodajmy: i robić z siebie idiotów. Nikt tak nie potrafi niszczyć poparcia dla Ukrainy w Polsce jak sami Ukraińcy, i to w czasie rozmów akcesyjnych do UE. Prof. Marek Migalski przyznał, że oburzenie na zachowanie Zełenskiego w Polsce jest powszechne i obejmuje szerokie kręgi społeczeństwa, wykraczając „poza bańkę konfederacką i pisowską”.

Okładka:

str. 1 – Martyrium Pratulinińskie.

str. 2 – Pomnik nagrobny męczenników pratulinińskich, źródło: <httpsewa-naprzeciwszczciu.blogspot.com>.

str. 3 – Stacja VI Drogi Krzyżowej.

str. 4 – Martyrium z fragmentem fundamentu cerkwi rozebranej w 1886 r., źródło: <httpsewa-naprzeciwszczciu.blogspot.com>.